



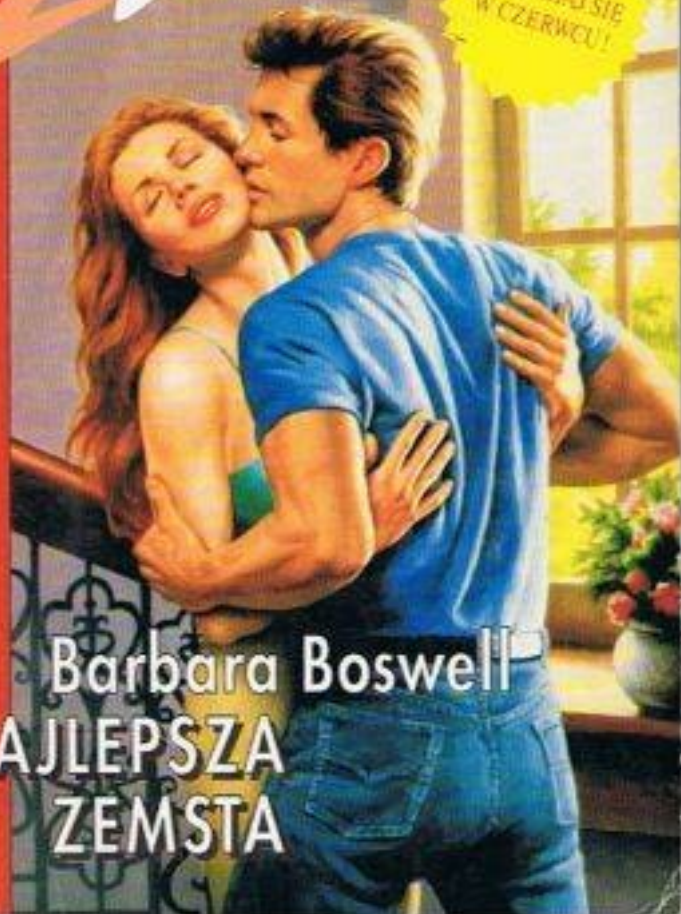
Harlequin®

czerwiec '94

NR 26 (134)
CENA 19900 ZŁ
INDEKS 056048

Desire

ZAKOCHAJ SIĘ
W CZERWCU!



Barbara Boswell
NAJLEPSZA
ZEMSTA

BARBARA BOSWELL
Najlepsza zemsta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cześć, siostrzyczko, cieszę się, że jesteś! Miałem nadzieję, że cię jeszcze zastanę!

Roześmiany od ucha do ucha Ben Shaw wkroczył do małego gabinetu siostry. Wyraz jego niebieskich oczu wyraźnie świadczył o tym, że przyszedł coś załatwić.

- Witaj, Ben. - Aleksa podniosła wzrok znad papierów i odwzajemniła uśmiech.

- Wspaniale wyglądasz! Nie, to za słabo powiedziane. Wyglądasz olśniewająco!

Ben cofnął się nieco i popatrzył na siostrę z zachwytem. Jak zwykle roztaczał swój chłopięcy urok, by wywierać na innych korzystne wrażenie, lecz Aleksa zdążyła się już do tego przyzwyczać.

- Ben, zanim zdążysz o cokolwiek poprosić, moja odpowiedź brzmi: nie. Niezależnie od tego, o co ci chodzi, nie licz na mnie.

- Ależ ty jesteś podejrzliwa! Nie mogę tak po prostu wpaść z wizytą, żebyś od razu nie pomyślała, że kierują mną ukryte motywy?

Uśmiech Bena przygasł, a w pełnym wyrzutów głosie zabrzmiało poczucie krzywdy. Aleksa była jednak nieporuszona.

- Rozpoznaję zdradzieckie błyski w twoich oczach, Benjaminie Shaw, i dobrze wiem, że jeśli zgodzę się na twoją propozycję, to będę gorzko żałować.

- O czym ty mówisz? - wykrzyknął Ben z oburze-

niem. - Nie mam żadnej propozycji. Istnieje, co prawda, pewien plan, i to bardzo dobry...

- Odpowiedź brzmi: nie, odnośnie do tego planu również. - Aleksa ucięła rozmowę i spojrzała na zegarek. - A skoro mówimy o planach, to czy masz jakieś na dzisiejszy wieczór? W mojej lodówce stoi potrawka z kurczaka, wypożyczyłam też kasetę z najnowszym filmem Van Damme'a. Chcesz pójść do mnie?

- Nie czekam, aż filmy znajdą się na kasetach. Oglądałam je w kinie.

Ben zmarszczył brwi, wyraźnie nie akceptując stylu życia siostry.

- A na wieczór mam już plany, które dotyczą również ciebie. Jeden naprawdę świetny facet widział u mnie twoje zdjęcie i błagał...

- Ben, wiesz chyba, co myślę o randkach w ciemno.

- To facet, którego naprawdę warto poznać, więc zarezerwowałam...

- No cóż, przykro mi. - Aleksa wzruszyła ramionami.

- Ani trochę nie jest ci przykro - rzucił zawiedzionym głosem. - Oj, nabrałaś takich przyzwyczajień...

- Daruj sobie ten wykład, Ben. Słyszałam go już od ciebie, od mamy, taty, Carrie i od Tylera tyle razy, że mogę powtórzyć każde słowo.

- To wszystko wina Cassidy'ego! - wybuchnął Ben, a na jego twarzy nagle odmalowała się wściekłość.

- Zawsze kończy się na Cassidym. Niech go diabli wezmą za to, co ci zrobił!

Przepełniony wrogością, Ben wyglądał starzej i gorzej. Zupełnie inaczej niż ten miły, pełen uroku młody człowiek, który kilka minut temu wbiegł do gabinetu. Wystarczyło napomknienie o byłym kochanku Aleksy, Ryane Cassidym, by jej brat wpadał w szal.

- Ben, to było dawno temu i ja...

- Dawno, ale ciągle jeszcze nie doszłaś do siebie!

-warknął Ben. - Minęły dwa lata, odkąd ten arogancki, bezduszny typ wyciął ci taki numer, a ciągle jesteś strasznie nieufna...

- Ben, zmieńmy temat. Po prostu nie warto o tym mówić. Nie żywię już żadnych uczuć wobec Ryana - zmęczonym głosem odparła Aleksa.

Nie miała sił przeciwstawiać się wściekłości brata. Wymagało to zbyt dużo energii, której pod koniec wypełnionego pracą dnia już nie miała.

- Chciałbym w to wierzyć. Ale Cassidy złamał ci serce!

Aleksa nie zaprzeczyła.

- Złamane serca można uleczyć, Ben. Moje też.

Nie czuła już gniewu ani bólu, nawet ślad nie pozostał po jej nie odwzajemnionej miłości do mężczyzny, z którym miała nadzieję spędzić resztę życia. Niestety, Ryan Cassidy nie uprzedził, że nie marzy o dozgonnej miłości i że znajomość z Aleksą jest w jego życiu tylko czymś przelotnym. Ale to już skończone. Potrafiła spojrzeć w oczy gorzkiej prawdzie. Poradziła sobie ze złamanym sercem i straconymi złudzeniami. Ben jednak ciągle żywił do Ryana nienawiść nieubłaganą i zupełnie nie złagodzoną przez czas.

- On cię odmienił. Byłem świadkiem wszystkiego i meczy mnie myśl, że odkąd wpadłaś w pułapkę, którą zastawił ten gad, nie jesteś już sobą.

- To śmieszne - zaprotestowała Aleksa. - Przypisujesz Ryanowi stanowczo zbyt wielką moc, a ze mnie robisz jakąś płacziwą wiktoriańską panienkę, która straciła chęć do życia, bo łobuz nią wzgardził. Obrażasz mnie, Ben.

- Cassidy to bez wątpienia łotr, a ty byłaś jego niewinną ofiarą - przyznał ponuro Ben.

- Byłam głupia - poprawiła Aleksa. - I nie musisz o tym przypominać. Ale to wszystko już dawno się skończyło. Wierz mi! Żyję teraz dokładnie tak, jak

chęć. Jeśli chodzi o sprawy zawodowe, to nigdy nie układały mi się lepiej. Dzięki Carrie i Tylerowi pracuję samodzielnie, o czym zawsze marzyłam.

Nagle otworzyły się drzwi. Aleksa zerwała się na równe nogi.

- Dzień dobry, doktor Ellender! - wykrzyknęła, kierując się ku wysokiej, siwiejącej kobiecie, by ją powitać.

- Mam pewien problem i chcę, byś się nim zajęła, Aleksa - doktor Judith Ellender od razu przeszła do rzeczy.

- Proszę, niech pani usiądzie. - Dziewczyna gestem dłoni wskazała lekarce wygodne krzesło.

Ben chrząknął, domagając się uwagi dla swojej osoby, więc Aleksa przedstawiła brata najsłynniejszej w całym okręgu waszyngtońskim specjalistce w dziedzinie chirurgii dziecięcej.

- Bardzo się cieszę, że panią poznałem! Aleksa tak często zachwycała się panią, iż mam wrażenie, jakbyśmy znali się od dawna! - Ben wylewnie objawiał swą radość.

Jego promienny uśmiech dawał do zrozumienia, że to spotkanie uważa za jedno z najważniejszych w życiu. W błękitnych oczach młodego człowieka błyszczało tyle zachwytu i ciepła, że zazwyczaj małomówna i pełna rezerwy doktor Ellender rozchmurzyła się, a nawet dała wciągnąć w pogawędkę o nadmiernych opadach deszczu, które nawiedziły ostatnio okolicę. Aleksa tylko podziwiała towarzyszką ogładę brata.

- Czy pani wie, że Aleksa i ja jesteśmy dwojgiem z trojaczków? - z rozbrajającą niewinnością zapytał Ben.

Mina starszej pani wyrażała tak autentyczne zdziwienie, że dziewczyna skryła uśmiech. W trakcie pięcioletniej znajomości z doktor Ellender Aleksa-

nigdy nie rozmawiała z nią o sprawach rodzinnych, a Ben poruszył je w ciągu dwóch minut.

- Tak, wszyscy troje - Aleksa, ja i nasza siostra Carrie - urodziliśmy się dwadzieścia siedem lat temu na prima aprilis. Ja i Aleksa nie założyliśmy jeszcze rodzin, ale Carrie jest mężatką - wyjaśniał bez skrępowania Ben. - Jej mężem jest Tyler Tremaine - z szacunkiem wymienił nazwisko szwagra.

- Ben! - jęknęła Aleksa, rumieniąc się, bo przesadne uwielbienie dla Tylera, które wyrażał jej brat, było naprawdę żenujące.

- Na pewno zna pani sieć drogerii i księgarń Tremaine'ów, najszybciej powiększającą się i najbardziej dochodową w kraju - ciągnął z dumą Ben. - Ufundowali skrzydło Tremaine'a w centrum szpitalnym. Mąż Carrie ma duże szanse zostać prezesem całego konsorcjum.

- Cóż za chwalebna lojalność wobec rodziny szwagra - z lekką drwiną skomentowała słowa Bena doktor Ellender.

Aleksa była wdzięczna za tę uwagę. Przecież niewybaczalne samochwalstwo Bena mogło z łatwością lekarkę urazić. Nadeszła zresztą pora, by wyprawić stąd brata. Aleksa wzięła go za ramię i łagodnie, ale stanowczo wypchnęła za drzwi.

- Nie możemy zabierać więcej czasu doktor Ellender. Dziękuję, że wpadłeś.

- Alekso, jeśli chodzi o wieczór... - Ben nie dawał za wygraną.

- Wybacz, odpowiedź ciągle brzmi: nie - odparła Aleksa i zamknęła drzwi.

- Twój brat to czarujący młody człowiek. Trojaczki. Ależ to bardzo ciekawe. Nie miałam pojęcia, że masz powiązania z rodziną Tremaine'ów - powiedziała lekarka.

Wydawało się, że postrzega teraz Aleksę w innym

światle, co zdarzało się niezmiennie, gdy ktoś dowiadywał się, iż jej siostra należy do jednej z najbogatszych rodzin w okolicy. Ta różnica w podejściu budziła u Aleksy czujność, Ben natomiast cieszył się, gdy to dostrzegał.

- Tyler Tremaine, mój szwagier, umożliwił mi otwarcie własnego gabinetu fizykoterapii dziecięcej. Zawsze tego pragnęłam, ale sama nie podołałabym finansowo.

- Nie musisz wyjaśniać, jak doszło do otwarcia twojej prywatnej praktyki, moja droga. Cieszę się, że to zrobiłaś. Zawsze wiedziałam, że posiadasz wyjątkowy talent do pracy z dziećmi. Dlatego właśnie ciągle powierzam ci moich pacjentów. Dobrze, że możesz zajmować się wszystkimi, których ci polecam, a najważniejsze, że nie ograniczasz się do zajęć w twoim gabinecie i odwiedzasz w domu chorych, którzy zostali już wypisani. To właśnie sprowadzamnie dzisiaj do ciebie...

Doktor Ellender podała Aleksie gruby plik dokumentów. Dziewczyna odłożyła je na biurko do późniejszego przejrzenia i z uwagą zaczęła słuchać historii choroby.

- Pacjentką jest dziewięcioletnia dziewczynka, która dwa i pół miesiąca temu spadła z motocykla. Ma uszkodzony kręgosłup, a na dodatek liczne złamania kości.

- Paraliż? - Aleksa tak mocno ścisnęła trzymane w ręku pióro, że aż zbieleły jej palce.

- Początkowo, ze względu na złamanie miednicy, nie byliśmy pewni rozległości obrażeń, ale wydaje się, że mała jest sparaliżowana od kolan w dół - ze smutkiem potwierdziła lekarka. - Od czasu umieszczenia na wyciągu bardzo zeszywniały jej biodra i uda. Zachowało się w nich jednak czucie, toteż intensywna fizykoterapia mogłaby przywrócić wszystko do normy.

- Czy paraliż stale się utrzymuje? - spytała cicho Aleksa.

- Ciągłe nie jesteśmy tego pewni. Rdzeń kręgowy nie jest przerwany, więc istnieje szansa wyzdrowienia, ale wystąpił ucisk na nerwy, a ich funkcje nie powracają do normy tak szybko, jak się tego spodziewaliśmy. Miną miesiące, zanim wyrobimy sobie pogląd na całość obrażeń i zakres utraconych funkcji organizmu. Dziewczynka wymaga intensywnej terapii. Poza skutkami fizycznymi wchodzi tu w grę również emocjonalne konsekwencje wypadku. Od razu pomyślałam o tobie jako fizykoterapeutce dla tego dziecka - rzekła z powagą doktor Ellender

- ale zanim się tego podejmiesz, muszę cię ostrzec, że sytuacja rodzinna małej jest... nie ustabilizowana.
- Przerwała, westchnęła ciężko i potarła skronie.
- Nie ma co owijać w bawełnę. Fatalnie tam wszystko wygląda.

Taka pesymistyczna opinia stanowczej i opanowanej zazwyczaj lekarki zdziwiła Aleksę.

- Aż tak źle? - spytała.

- Rodzice Kelsey, bo tak pacjentka ma na imię, rozwiedli się, gdy była niemowlęciem. Prawo opieki nad dziewczynką otrzymała matka, ale ojciec łożył na utrzymanie małej i często się z nią kontaktował. Jest wyjątkowo przykry dla swojej byłej żony, którą obwinia o wypadek i zamierza pozbawić prawa opieki nad dzieckiem.

- A więc na dodatek do wszystkich urazów i cierpień Kelsey stała się jeszcze obiektem walki między rodzicami? To naprawdę nie w porządku. - Aleksa gniewnie zacisnęła wargi.

- Tak - potwierdziła lekarka, wstając. - W zeszłym tygodniu wypisano Kelsey ze szpitala. Teraz mieszka u ojca, bo on ma duży dom i zainstalował w nim urządzenia ułatwiające opiekę nad małą. - Nie-

oczekiwanie uśmiechnęła się ciepło. - Ojciec dobrze opiekuje się dzieckiem. Jest wspaniały i troskliwy. Szkoda, że wszyscy rodzice moich pacjentów nie są do niego podobni.

- Widzę, że ma pani zamiar być jego świadkiem w procesie o prawo opieki nad dzieckiem - zauważyła Aleksa.

Lekarka skinęła głową z zakłopotaniem.

- Mam... wne zastrzeżenia wobec matki dziewczynki. Jest histeryczką, ciągle o coś oskarżała personel szpitala. Trudno się z nią współpracuje. Ale nie musimy się tym teraz zajmować. Chciałabym wiedzieć, czy podejmiesz się opieki nad Kelsey i zaczniesz z nią pracować już od jutra. Mała naprawdę cię potrzebuje.

Nie było się nad czym zastanawiać. W końcu połową podopiecznych Aleksa zajmowała się z polecenia doktor Ellender. Lekarka była dla niej autorytetem od pięciu lat, kiedy jako świeżo upieczona, dyplomowana fizykoterapeutka została zatrudniona w szpitalu. Nie tylko to zresztą przemawiało za podjęciem się leczenia tej dziewczynki. Najważniejsza była sama Kelsey, która teraz musiała przechodzić poważny kryzys emocjonalny. Aleksa za bardzo kochała dzieci, by odmówić pomocy pacjentce, niezależnie od tego, kto ją polecał.

- Oczywiście, że będę pracować z Kelsey. Zadzwoń do niej do domu i ustalę na jutro termin spotkania - powiedziała.

- Życzę ci szczęścia. - Doktor Ellender uśmiechnęła się z aprobatą.

- Biorąc pod uwagę tę trudną sytuację rodzinną, którą mi pani opisała, przyda się ono nam obu. I mnie, i Kelsey.

- Jesteś dokładnie taką osobą, Aleksa, jakiej mała potrzebuje. Nie mam wątpliwości, że z przyjemnością

poznasz ojca dziewczynki. Ma wspaniałe poczucie humoru.

Aleksa, na wpół zaciekawiona, na wpół rozbawiona opowieścią lekarki o tym mężczyźnie, uznała, że ojciec Kelsey musiał zdobyć względy doktor Ellender, aczkolwiek ta kobieta rzadko kiedy ulegała urokowi kogoś, kto przestał już być dzieckiem.

- Jest sławny - mówiła dalej lekarka. - Należy do najpopularniejszych rysowników komiksów. Pewnie o nim słyszałaś. Mam wszystkie jego książki. - Uśmiechnęła się. - To Ryan Cassidy.

Niebo było szare i kropił przelotny deszcz, kiedy Aleksa parkowała samochód kilka metrów od domu Ryana Cassidy'ego. Olbrzymie rozmiary budynku sprawiały, że nie miała odwagi zatrzymać się przed samym wejściem. Wygląd jej pojazdu kłócił się z otoczeniem majestatycznego domostwa.

To absurdalne, żeby właśnie ona, spośród wszystkich fizykoterapeutów pracujących w Waszyngtonie, Kolumbii czy w miejscowościach znajdujących się na terenach ciągnących się po Maryland i Wirginie, musiała zająć się leczeniem córki człowieka, który ją skrzywdził.

Nawet nie wiedziała, że Ryan miał dziecko! Kochała go, w całym jej życiu nie było mężczyzny, z którym czułaby się mocniej związana. Chciała za niego wyjść, a on ani słowem nie wspomniał o tym, że ma rodzinę.

Skrzywiła się. Cała jej miłosna historia, z absurdalnym splotem wydarzeń i nieszczęśliwym zakończeniem, pasowała do tandetnych komiksów tworzonych przez Ryana Cassidy'ego.

Od chwili zerwania ich związku, który trwał osiem miesięcy, przez dwa lata nie widziała Ryana. Nigdy potem się ze sobą nie spotkali. Aleksa świadomie unikała miejsc, w których bywał. Celowo nie czytywa-

ła jego kontrowersyjnych, ale cieszących się ogromnym powodzeniem humorystycznych historyjek obrazkowych i nie kupowała ich, gdy dwa razy do roku ukazywały się w popularnych wydaniach książkowych, które niezmiennie utrzymywały się na liście bestsellerów. Dochody ze sprzedaży książek i udziały w konsorcjum wydawniczym uczyniły Ryana wystarczająco bogatym, by mógł sobie pozwolić na tak ogromny dom, z długim podjazdem i elegancko zagospodarowanym otoczeniem.

Aleksa zastukała mosiężną kołatką w imponująco wielkie drzwi. Czekając na wpuszczenie do środka, rozglądała się dokoła. Dom przypominał dwór plantatora sprzed wojny secesyjnej, ale dzięki gadatliwości doktor Ellender, która z upodobaniem opowiadała o sprawach Ryana, Aleksa wiedziała, że to posiadłość wybudowana w zeszłym roku.

Dziewczyna oczekiwała, że drzwi otworzy czarnoskóry lokaj w liberii, co pasowałoby do aury tego miejsca. Tymczasem stanął przed nią Ryan Cassidy we własnej osobie, ubrany, jak dawniej, w dżinsy i ciemną bawełnianą koszulkę, taką samą jak ta, którą nosił w swoim dawnym, bezpretensjonalnym mieszkaniu.

Aleksa wstrzymała oddech. Nic się nie zmieniło. Te same rudoblond włosy, proste, gęste i nieco przydługie. Ostre, interesujące rysy twarzy. Kiedyś Aleksa z zachwytem wpatrywała się w to, co kochała najbardziej - jego zmysłowe usta i głęboko osadzone, czekoladowobrazowe oczy, obramowane ciemnymi rzęsami.

Był wysoki, szczupły i muskularny, dzięki codziennym biegom, jeśli je jeszcze uprawiał. Aleksa uświadomiła sobie, że od chwili, w której po raz ostatni rozmawiała z Ryanem, minęły dwa lata.

Tym razem ona była górą. Oczekując dzisiejszego spotkania, uzbroidła się w odwagę i umocniła w prze-

świadczeniu o słuszności własnej decyzji. Podjęła ją przecież ze względu na potrzeby małej Keisey, a nie swoje własne. Ryan natomiast w żadnym razie nie spodziewał się jej tutaj, o czym wyraźnie świadczyło osłupienie, malujące się na jego twarzy.

- Aleksa! - Zamrugał oczami, jakby oczekując, że gość za chwilę zniknie.

- Tak, Aleksa Shaw - potwierdziła sucho, zachowując się tak, jakby widziała go po raz pierwszy.

Prawdę powiedziawszy, nie zwykła w ten sposób witać się z członkami rodzin nowych pacjentów. Normalnie przedstawiała się z uśmiechem, który rozświeślał jej jasnoniebieskie oczy i wywoływał podobny uśmiech u rozmówcy.

- Wiem, kim jesteś - rzucił Ryan z tak dobrze znanym Aleksie zniecierpliwieniem.

Przypomniała sobie moment, w którym ją odrzucił. Uniosła głowę i zacisnęła wargi. Szybko zniknęła krótkotrwała satysfakcja doznana na widok początkowego zmieszania mężczyzny.

- Jestem fizykoterapeutką twojej córki. Zostałam tu przysłana przez doktor Ellender - oznajmiła chłodno. - Wczoraj telefonicznie ustaliłam termin tej wizyty z Gloria Martinez, opiekunką Keisey. Jeśli ci to nie odpowiada... - zawiesiła głos.

- Gloria powiadomiła mnie o telefonie od fizykoterapeutki i dzisiejszej wizycie. Doktor Ellender twierdziła, że poleca nam najlepszą specjalistkę w tej dziedzinie - powiedział Ryan, bardziej do siebie niż do Aleksy, próbując ochłonać z wrażenia.

- I nie jesteś w stanie uwierzyć, że tą fizykoterapeutką jestem ja? - Aleksa powiedziała to z ironicznym uśmiechem.

- Po prostu nie spodziewałem się, że to będziesz ty - najwyraźniej znekany, Ryan przyglądał swoją gęstą czuprynę.

W niczym nie przypominał dawnego pewnego siebie i opanowanego Ryana Cassidy'ego, którego Aleksa znała lub sądziła, że zna.

- Proszę, wejdz - rzekł z niezwykłą uprzejmością.

Ten zawsze chłodny mężczyzna zachowywał się dziwnie. Patrzył w ziemię, na sufit. Wszędzie, tylko nie na Aleksę.

- Doktor Ellender wspomniała, że polecona przez nią terapeutka prowadzi prywatną praktykę. Wiedziałem, że pracujesz w szpitalu, więc nie ciebie oczekiwałem... Mam nadzieję, iż zechcesz wybaczyć mi, że jestem zaskoczony i...

Mówił dalej, a dziewczyna przyglądała mu się uważnie. Ryan Cassidy zdenerwowany, niepokoi się, i to z jej powodu! Obawia się, czy jej nie obraził i czy Aleksa nie zechce odejść. W przeszłości to ona zachowywała się w ten sposób. Jaka zmiana ról! Co za ironia losu! Przecież kiedy był jej kochankiem, nigdy nie przejmował się tym, czyją zranił bądź rozgniewał.

Oczywiście, potrzebuje jej teraz bardziej niż kiedykolwiek przedtem, z cynizmem uznała Aleksa. Potrzebuje jej talentu i zdolności, by pomóc swemu dziecku.

- Słuchaj, przyjmuję twoje przeprosiny, więc przestań się podlizywać - rzekła chłodno. - Zakładam, że zachowujesz się tak z powodu stresu, w którym żyjesz.

- Masz rację. Nigdy nie zamierzałem podawać w wątpliwość twoich kwalifikacji. Zostań, proszę! Zajmij się Kelsey! - Wstrzymał oddech i czekał na odpowiedź.

Wyczuwała desperacką nadzieję w jego głosie. Swego czasu marzyła, żeby usłyszeć, jak błaga ją o cokolwiek. Modliła się o to.

Zaraz po zerwaniu wyobraźnia Aleksy stwarzała sceny, w których dziewczyna wypowiadała sakramentalne „tak”, a Ryan chwycił ją w ramiona i na-

stępowało radosne pojednanie. Potem, kiedy ból zamienił się w gniew z powodu odrzucenia, nawiedzały ją inne fantazje. Wtedy pragnęła zemsty. Wymyśliła sobie, że najlepiej byłoby tak mocno zranić Ryana, by zapamiętał to do końca życia, a potem odejść, nie zwracając uwagi na jego błagania.

Teraz okoliczności były inne, ale ciągle jeszcze kusił stary scenariusz zemsty. Ryan Cassidy prosił, a ona mogła odmówić. Podejrzewała, że podanie w wątpliwość jej kompetencji zawodowych mogłoby okazać się dla niego o wiele groźniejsze niż skutki wzgardzenia jej miłością. Czuła, że patrzył na nią w napięciu. W milczeniu mierzyli się wzrokiem.

- Alekso, wiem, jak nieprzyjemne było to, co między nami zaszło. - Zamilkł i przełknął ślinę.

- Nieprzyjemne... - powtórzyła.

W jej odczuciu świat się zawalił, kiedy została porzucona, a dla niego to tylko nieprzyjemny incydent.

- Lubię niedomówienia - zauważyła sucho i uniosła brwi. - Nie masz w tym jeszcze wprawy, ale powinieneś częściej je stosować w swoich komiksach, które są tak subtelne jak bomba wodorowa.

Ryan westchnął zawiedziony. Aleksa doskonale pamiętała, jak szybko uczucie zawodu przeradzało się u niego w zniecierpliwienie. Był zepsuty do szpiku kości. Przywiązany do własnego stylu życia, łatwo się irytował, gdy coś układało się niezgodnie z jego zamierzeniem. Teraz zaś czuł się zarówno zawiedziony, jak i zniecierpliwiony. Pewnie zaraz powie jej coś przykrego i, jak niegdyś, sprawi jej przykrość. To dlatego ci, których atakował w komiksach, tak je przeklinali, inni zaś rozczytywali się w nich zadowoleni, że mogą się bawić cudzym kosztem.

Ale Ryan nie zamierzał atakować.

- Kelsey to nieszczęśliwe dziecko - rzekł cicho, próbując ukryć niepokój.

Aleksa natychmiast to wychwyciła i z pogardą stwierdziła, że stosuje wobec niej presję psychiczną.

- Moja córeczka nie ma nic wspólnego z tym, co między nami zaszło, i jeśli ją ukarzesz...

- Nic między nami nie zaszło - przerwała mu Aleksa z chłodnym uśmiechem. - Przez jakiś czas spotykaliśmy się, a potem przestaliśmy się widywać. Z pewnością sam nie wierzysz, bym z tego powodu mogła zrezygnować z opieki nad twoją córką - rzekła sugerując, iż nie warto wspominać tego, co zdarzyło się między nimi w przeszłości.

Spojrzał na nią w taki sposób, że zrobiło się jej gorąco. Zmobilizowała całą siłę woli, by wytrzymać jego wzrok.

- Nie zdziwiłbym się, gdybyś nie zechciała zamówić się Kelsey, bo wiem, o co ci chodzi - powiedział w końcu.

- O co? - spytała.

- O nas - z błyskiem w oczach rzucił Ryan.

- Nigdy nie było żadnego „my”, tylko „ty” i twoje plany oraz „ja”. Jedno nie miało nic wspólnego z drugim.

Aleksa zdała sobie z tego sprawę dopiero wówczas, gdy ich związek się rozpadł, i postanowiła to zapamiętać.

- Na litość boską, nie baw się w gierki słowne. Wiem, że czułaś gorycz, kiedy ja...

- Nawet nie próbuj sobie wmawiać, że wiesz, co czułam! - zawołała. - Nie masz pojęcia o uczuciach ani o tym, jak zachowywać się po ludzku, i stąd pewnie bierze się powodzenie twoich komiksów. Ich obłąkani bohaterowie są tak odlegli od rzeczywistości, że...

- To rzeczywistość jest znacznie bardziej szalona i perwersyjna, niż przypuszczasz - sucho przerwał Ryan.

Aleksa słyszała ból w jego głosie, widziała cierpienie

w brązowych oczach. Mogła walczyć z Ryanem tak długo, jak długo uznawała go za swego wroga. Potrafiła z niego szydzić nie angażując się uczuciowo, ale kiedy stanął przed nią jako ojciec, tak podobny w swym niepokoju do innych rodziców jej małych pacjentów, zupełnie zmieniła nastawienie.

- Tylko stan zdrowia Kelsey jest ważny - powiedziała spokojnie. - Przystudiowałam historię jej choroby i opracowałam metody leczenia oraz zestaw ćwiczeń, które sprawdziły się w przypadku innych pacjentów.

- Czy będzie jeszcze kiedyś chodzić? - spytał Ryan ochrypłym głosem.

- Tak - zabrzmiała stanowcza odpowiedź.

. — Bez kul czy laski przejdzie więcej niż kilka kroków? Mnie to nie wystarcza. Pragnę widzieć, jak mała biegnie mi na spotkanie, jeździ na rowerze i deskorolce, jak bawi się skakanką i tańczy.

- Chciałabym ci to przyrzec, ale nie mogę. Zajmijmy się raczej tym, co będziemy robić, godzina po godzinie każdego dnia, a co wymaga i czasu i cierpliwości, ale...

- Czasu i cierpliwości - powtórzył gniewnie Ryan, naśladując ton głosu Aleksy. - Jak wszyscy medycy, lubisz wygłaszać komunały, ale nikt z was nie jest przykuty do łóżka ani do wózka inwalidzkiego. Nie musicie słuchać płaczu dziecka, które nie może zrobić niczego, na co miałoby ochotę, więc nie mów mi o czasie i cierpliwości, bo nie dam się na to nabrać.

- Chcesz działania, a nie słów - powiedziała Aleksa, tym bardziej ściszej głos, im głośniejszy mówił Ryan.

- Tak, do diabła!

- Więc przestań gadać i zaprowadź mnie do Kelsey.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aleksa wchodziła za Ryanem po schodach wyłożonych czerwonym dywanem i szeroko otwierała oczy na widok ogromu i przepychu pomieszczeń. Pewnie cały las wycięto, by wykonać wysoką, rzeźbioną poręcz schodów, pomyślała. Podziwiała korytarz większy niż jej salonik i jadalnia razem wzięte. Nie mogła powstrzymać się od śmiechu na widok żyrandola, który nadawałby się do Wersalu.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Ryan.

- Ten dom - odpowiedziała szczerze. - Najbardziej pretensjonalne miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam.

- Zawsze jesteś tak szczerą wobec ludzi?

- Zwykle bywam dość taktowna, ale widząc te cuda, zapomniałam o dyplomacji - rzekła w zadumie.

- Nie czujesz się tutaj jak Rhett Butler lub król Ludwik XIV? Ktoś tu najwyraźniej pomieszał style i epoki.

- Gdybym ci pokazał japoński ogród na tyłach domu, to pewnie uznałabyś mnie za cesarza Hirohito - kwaśno uśmiechnął się Ryan.

- Wiesz, że to miejsce jest... - Aleksa przystanąła i spojrzała z niechęcią na swego towarzysza.

- Kiczowate? - podsunął. - Oczywiście, że wiem - roześmiał się krótko.

- Ale, jak twierdzi doktor Ellender, sam budowałeś dom, więc musiałeś mieć coś do powiedzenia projektantowi wewnątrz i dekoratorom. A może przeżywałeś wtedy kryzys związany z wiekiem?

- Myślałem, że oznaki takiego kryzysu to rozchichotana blondynka u boku i jaskrawo czerwony, sportowy samochód, a nie krzykliwy dom. To ostatnie świadczy raczej o złym guście. W każdym razie w zeszłym miesiącu skończyłem dopiero trzydzieści pięć lat. Chyba jeszcze nie czas na kryzys?

- Nie wiem. Sam możesz to wyjaśnić. To mieszkanie zupełnie do ciebie nie pasuje. Jest jak kiczowaty pałac rodem z którejś z twoich historyjek.

- Dzięki i za to. Zgadzam się, że wszystko tu wygląda dość zaskakująco. Poczekaj, aż zobaczysz łazienki.

- Nie zamierzam. Śmiejesz się, ale przecież musiałeś wyrazić zgodę na to wszystko.

- Pozostawiłem dekoratorce wolną rękę. Sam zobaczyłem wszystko na początku roku, kiedy się wprowadzałem. Wtedy też zareagowałem jak ty.

- Pewnie dekoratorka była którąś z twoich sympatii i zerwałeś z nią, gdy tylko rzuciłeś okiem na wnętrze?

- Nie zrobiłem tego, dopóki nie ujrzałem motywów orientalnych, które zdobią sypialnię - skrzywił się Ryan. Nie wspomniał, że dekoratorka odpowiedzialną za wszystkie dziwactwa jest jego macocha numer trzy, Nadine Cassidy, perfidnie zdradzona przez własnego męża, Rona, ojca Ryana. Próbując odmienić swoje życie, biedna Nadine postanowiła zająć się dekoracją wnętrz, a Ryan poczuł się w obowiązku zostać jej pierwszym klientem. Obejrzawszy dom uznał, że będzie też zapewne klientem ostatnim.

- Motywy orientalne? Cóż za mieszanina stylów!?

Dziewczyna z ledwością powstrzymała wybuch śmiechu. Wszystko wskazywało na to, że Ryan pozbył się dekoratorki równie szybko i skutecznie, jak jej samej, mimo że różniły się gustem. Jeszcze trochę i Aleksa przestałaby się mieć przed nim na bacności,

uległaby urokowi j"ego pełnych autoironii dowcipów. Musiała chyba zapomnieć, że Ryan potrafił być sympatyczny. Ale nie tym razem, teraz ona nie pozwoli się oczarować.

Zmieniła się na twarzy. Zauważył, jak gaśnie jej uśmiech, a jasnoniebieskie oczy spoglądają coraz chłodniej.

Koniec żartów, pomyślał. Dla wspólnego dobra należało wrócić do układu: terapeutka - ojciec pacjentki. Zdawał sobie sprawę, że im dłużej przebywa z Aleksą, tym bardziej pragnie, by się z nią nie rozstawać.

Spróbował otrząsnąć się z tego wrażenia. To nie może się zdarzyć. Aleksa była zbyt pociągająca. Ryan doskonale wiedział, jak bardzo ulegał jej urokowi. Już wcześniej dał się omotać, a potem zerwanie okazało się niezwykle trudne dla obojga.

Znowu niedomówienie, pomyślał gorzko. Widocznie miał do tego skłonności, bo słowo „trudne” w żaden sposób nie odzwierciedlało owej strasznej rozpacz, która ogarnęła go dwa lata temu, po zerwaniu z Aleksą.

Okrutnie ją wówczas zranił. Cierpienie, które zadał dziewczynie, jego samego dopadło z podwójną siłą. Pamiętał ponure, puste dni i szarpiący ból, a także gniew na siebie za głupią, nieoczekiwaną miłość i wściekłość na Aleksę, bo wywołała to uczucie.

Mimo wszystko nie mógł teraz oderwać od niej wzroku.

Delikatna, o miękkich, ładnie wykrojonych ustach i ogromnych, pełnych ekspresji oczach. Jej długie, gęste włosy w kolorze miodu wiły się w tak naturalny sposób, że przyciągały zachwycone spojrzenia zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Była wysoka i szczupła. Ubrana w luźne dzinsy,

seledynową buźkę i długi, różowy żakiet, skrywający doskonale znane Ryanowi kształty - krągłe, pełne piersi, wąską talię i szczupłe biodra. Pamiętał też długie nogi Aleksy, które kiedyś podziwiał i pamiętał, jak go kiedyś ciasno oplatały...

Ta dziewczyna pociągała go od samego początku. Od przypadkowego spotkania na stacji benzynowej. Nie mógł oderwać oczu od zgrabnej, młodej kobiety, która doskonale radziła sobie z tankowaniem i nawet nie zauważyła, że ktoś ją obserwuje.

Nie zamierzał zawierać znajomości ani jej ściagać. Ale kiedy, nawet nań nie spojrzawszy, wsiadła do auta, nagle podbiegł i zapukał w szybę samochodu. Wewnątrz spostrzegł jeszcze jedną blondynkę, którą poznał później jako Carrie, siostrę Aleksy. Obie przyglądały się mu z zaskoczeniem. Powiedział coś, bardzo starając się oczarować je i zatrzymać. A kiedy zdobył adres i telefon uroczej nieznajomej, poczuł się wniebo-wzięty.

Przez następne osiem miesięcy przeżył z Aleksą najszcześniejsze dni w życiu.

Wróciło ostre poczucie winy, bo pamięć podsunęła obraz jej bladej twarzy, przepełnionej bólem na wieść o jego decyzji zerwania. Z pewnością nie zasługiwała na takie potraktowanie, ale on był wtedy zbyt zajęty swoimi problemami, by mógł się tym przejmować. I choć myślał o niej przez te wszystkie okropne dni i noce, nie widzieli się od czasu rozstania aż do dzisiaj.

- Czemu mi się przyglądasz? - Ostry, zimny głos Aleksy przerwał jego zamyślenie.

- Czy ja ci się przyglądam? - Ryan odpowiedział pytaniem i natychmiast odwrócił wzrok.

Był spokojny i wyglądał na lekko rozbawionego. Zawsze potrafił skrywać prawdziwe uczucia.

- Owszem, i to jak podstępny szakal.

- Szakal? - powtórzył. - No cóż, doceniam wy-

obrażnie. W najnowszym komiksie mógłbym jako szakala przedstawić pewnego faszyzującego polityka. Poszukaj go tam, kiedy nadejdzie Święto Dziękczynienia.

- Nie kupuję twoich arcydzieł - prychnęła. - Nie lubię ich.

- No to jesteś w dobrym towarzystwie, bo nie znoszą ich również prezydent i wielu kongresmenów. Mam też wrogów wśród ludzi rozrywki, biznesu i sekt religijnych. Lista moich nieprzyjaciół jest długa.

- I to cię uszczęśliwia. Wolisz być nienawidzony niż kochany.

- Mam o wiele skromniejsze wymagania- odrzekł chłodno, patrząc jej w oczy. - Nie chcę być tak wyróżniony. Odkąd ci, którzy mnie kochali, zaczęli mnie nienawidzić, uznałem, że będzie uczciwiej, jeśli zacznę...

- Nigdy w życiu nie byłeś uczciwy. Jesteś największym kłamcą, jakiego znam. W dodatku pozbawionym ludzkich uczuć - gniewnie odezwała się Aleksa, a w jej oczach odbiła się niechęć.

- W stolicy mam pod tym względem sporą konkurencję, więc dziękuję, że tak mnie wyróżniłaś. - Uśmiechnął się szeroko i dalej ruszył w górę.

Aleksa podążyła za nim. Nie miała wyboru. Skoro podjęła się opieki nad pacjentką doktor Ellender, musiała odłożyć na bok animozje wobec ojca Keisey i zająć się małą.

Ryan otworzył podwójne białe drzwi największej i najjaśniejszej sypialni, jaką tylko można sobie wyobrazić. Aleksa ze zdumieniem przyglądała się ścianom, z których każda była w innym kolorze, jaskrawo pomarańczowemu dywanowi i półkom, jak w sklepie wypełnionym zabawkami. W jednym z kątów pokoju stał wielki, drewniany dom dla lalek, w innym - znajdowała się kolorowa karuzela z drewnianymi konikami.

Szpitalne łóżko i specjalny uchwyt przymocowany do sufitu były w tym pokoju zdecydowanie fałszywym akcentem. Leżała tu mała dziewczynka o krótkich, rudoblonde włosach i dużych czekoladowych oczach.

Na widok jej uderzającego podobieństwa do Ryana Aleksa wstrzymała oddech. Obok łóżka dostrzegła wózek inwalidzki, dowód nieszczęsnej odmiany w życiu małej Kelsey.

- Kochanie, to jest Aleksa Shaw, fizykoterapeutka, która zajmie się tobą - nienaturalnie wesołym głosem oznajmił Ryan.

- Mamusiu, czemu ona przyszła właśnie wtedy, kiedy oglądałam telewizję? - Dziewczynka na moment oderwała wzrok od ekranu i zwróciła się do kobiety siedzącej na krześle obok łóżka.

Aleksa spojrzała na drobną, elegancko uczesaną, ciemnowłosą osobę, która właśnie podniosła się z miejsca. Ze zgrabną figurką, podkreśloną obcisłymi, czarnymi džinsami i jasnym sweterkiem, wyglądała niezwykle atrakcyjnie.

A więc to jest była żona Ryana i matka jego dziecka?

- Dlaczego ciągle jeszcze tu jesteś, Melisso? Myślałem, że wyszłaś zaraz po lunchu - gniewnym głosem odezwał się Ryan.

- A powinnam? - odparła zaczepnie.

- Bądźcie cicho! Oglądam program! - gwałtownie zażądała Kelsey, świetnie dostrajając się do tonu dyskusji rodziców.

- Resztę nagramy, kochanie. Później to obejrzysz - zaproponowała Melissa, włączając magnetowid.

- Ale ja chcę teraz! - upierała się Kelsey.

- Dzieci w jej wieku nie powinny oglądać mydlnych oper. Lepiej, żeby czytała lub rysowała - stwierdził Ryan, oskarżycielsko spoglądając na matkę dziewczynki.

- Nienawidzę tego. Lubię tylko telewizję i mam zamiar ją oglądać, a ona niech sobie idzie! - krzyknęła Kelsey, wskazując na terapeutkę.

- Wybaczcie, że się wtrącę. - Aleksa podeszła do łóżka. - Witaj, Kelsey! Pani jest matką małej? Miło mi panią poznać - dodała, wyciągając rękę do Melissy.

Kobieta spojrzała na nią uważnie i rzuciła okiem na stojącego bez uśmiechu Ryana, który przyglądał się im obu z wyraźną dezaprobatą. Widać Aleksa zyskała u Melissy pewne względy, bo matka dziewczynki z wahaniem uściśniła podaną rękę.

- Aleksa Shaw, a to Melissa Mihalic, matka Kelsey - Ryan dokonał prezentacji.

- Znana także jako Melissa Cassidy- ze złośliwym uśmiechem dodała kobieta.

Gniewny wyraz twarzy byłego męża zdawał się sprawiać jej przyjemność. Doskonale wiedziała, że nie dbał o to, czy ona nadal posługuje się jego nazwiskiem.

- Kiedy ma się dziecko, lepiej czasem używać tego samego nazwiska, nawet po rozwodzie - dodała po chwili.

- Rozumiem - mruknęła Aleksa.

Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał naturalnie. Czuła się jak ktoś w strefie zdemilitaryzowanej, rozdzielającej dwie walczące strony.

- To dlaczego nigdy nie używasz nazwiska Webber, mamó? - spytała Kelsey. - Masz przecież dziecko, które się tak nazywa.

Dziewczynka zwróciła się do Aleksy. W jej oczach niewinność mieszała się z przebiegłością.

- To mój braciszek, Kyle — wyjaśniła. — Mama nie jest rozwiedziona z jego tatą, bo nigdy za niego nie wyszła. Ale przecież wiesz, że nie trzeba wychodzić za mąż, żeby mieć dziecko. - Mała uśmiechnęła się promiennie.

Aleksa popatrzyła na pełną dezaprobaty twarz Ryana i niespokojną Melissy, a potem spojrzała na promieniejącą Kelsey. Bez wątpienia ta anielsko wyglądająca dziewczynka zadawała celne ciosy, świergocząc z pozorną bezmyślnością. Ani przez minutę nie udało się jej jednak zwieść Aleksey. Uwagi Kelsey były dokładnie obliczone na uzyskanie jak największego efektu.

- To prawda, że kobieta może mieć dziecko nie wychodząc za mąż, ale najlepiej dla dziecka, kiedy jego rodzice są małżeństwem. - Ryan zareagował jak prawdziwy ojciec. - Wiem, że w telewizji oglądasz coś innego, a i własna matka daje ci zły przykład, ale wierzę, że nie uważasz tego za słuszne i nie zamierzasz naśladować, kiedy dorośniesz.

Aleksa widziała, jak Kelsey rzuca okiem to na jedno, to na drugie z rodziców, a potem z pełnym satysfakcji uśmiechem wraca do oglądania telewizji.

- Czy możemy wstrzymać ogień i podjąć współpracę? - zaproponowała odważnie. - Chciałabym dziś trochę poćwiczyć z Kelsey. W samochodzie mam podręczny sprzęt. Pójdiesz ze mną po niego? - spytała, zwracając się do dziewczynki.

- Pada deszcz - oświadczyli jednogłośnie Ryan i Melissa, po raz pierwszy od lat zgodni w jakiejś sprawie.

- Tylko mży - zwróciła im uwagę Aleksa - a poza tym popołudnie jest ciepłe. Trochę wilgoci nam nie zaszkodzi, prawda, Kelsey? Nie rozpuścisz się jak Zła Czarownica z Zachodu.

- Może się przeziębici, jeśli wyjdzie na dwór i zmoknie! - wykrzyknęła Melissa.

- Oczywiście, że nie powinnaś zabierać dziecka na deszcz - dodał stanowczo Ryan.

- Dobrze, pójdę sama. - Aleksa wzruszyła ramionami. Skierowała się ku drzwiom, rzuciwszy przedtem

szybkie spojrzenie na Kelsey. Wstrzymała oddech i odczekała chwilę. Dziewczynka nie zawiodła.

- Chcę wyjść! - krzyknęła. - Lubię deszcz i nie jestem chora. Nie sprzeciwiajcie się - zażądała. - Idę na dwór.

Spróbowała dosięgnąć krawędzi łóżka. Aleksa zawróciła.

- Chwyć linkę i sprawdź, jak daleko potrafisz się przesunąć w kierunku krzesła - zaproponowała.

- Zobaczymy, czy jesteś silna i ile musimy popracować, by przywrócić ci sprawność.

Kelsey złapała za uchwyt, ale zanim zdołała cokolwiek uczynić, Ryan pochwyił ją w ramiona.

- Jeśli chcesz usiąść na wózku, przeniosę cię, kochanie - powiedział i natychmiast spełnił tę obietnicę.
- Możesz zjechać na dół, na taras, bo jest pod dachem, ale...

- Widzę, że Aleksa ma rację. Deszcz tylko kropi - odezwała się Melissa. - Nie wiem, dlaczego Kelsey nie miałyby wyjść z nią do auta. Nie roztopisz się, prawda, córeczko?

- Hm. - Dziewczynka spojrzała na Aleksę. - Powiedz jeszcze raz, jak się nazywasz - zażądała, a w jej dziecinnych oczach zarysowała się nowa strategia.

- Aleksa Shaw.

- Zawsze używasz nazwiska Shaw? - słodkim głosem spytało dziecko.

Aleksa skinęła głową, a mała prowokowała ją dalej.

- Podoba mi się, że mama używa dwóch różnych nazwisk - ciągnęła z ożywieniem - bo czasem jestem Kelsey Cassidy, a czasem Kelsey Webber, ponieważ tak nazywa się Jack. To tatuś Kyle'a. On z nami mieszka i jest też moim tatą. Dziś jestem Kelsey Webber - dorzuciła prowokująco.

Kolejny strzał w dziesiątkę. To nie było zwykłe

dziecięce paplanie. Kelsey dokładnie wiedziała, jak jej słowa podziałają na ojca. Zanim zdążył opuścić wzrok, Aleksa uchwyciła wyraz bólu w jego oczach.

- Chodźmy, Aleks, mamy tu windę - wesoło powiedziała dziewczynka, uruchamiając wózek. - Pokażę ci, gdzie to jest.

Aleksa podążyła za nią, pozostawiając gotowych do walki rodziców.

- A może, Kelsey, rzeczywiście nie powinnaś wychodzić na deszcz? - spytała z troską, idąc obok wózka przez rozległy hol. - Pewnie w ogóle trzeba by cię trzymać z daleka od wody, żebyś się nie rozpuściła.

- Widziałam „Czarownika z krainy Oz” - stwierdziła dziewczynka - i wiem, że Zła Czarownica z Zachodu rozpuszczała się w wodzie.

- Właśnie. Zaczynam przypuszczać, że jesteś jednym z jej potomków. Więc bądź ostrożna.

- Jak powiem tacie, że nazwałaś mnie czarownicą, to zaraz cię wyrzuci.

- Pewnie tak. Ale potem twoja mama uzna mnie za najlepszą fizykoterapeutkę na świecie i znów zaczną wojować, prawda? Widzę, jak ich w to wciągasz, Kelsey. Lubisz, kiedy się kłóca?

- Wtedy dają mi spokój. - Mała wzruszyła ramionami.

- I możesz spokojnie oglądać telewizję - dodała Aleksa. - Gdzie jest winda ?

- Skręć tutaj. Tatuś ją zainstalował. Wiesz, po wypadku, bo mam tu z nim mieszkać. On chce sprawować nade mną opiekę. Jest wścikły, że jeździłam na motocyklu z Jackiem i spadłam, kiedy wpadł w poślizg, no i okropnie się poraniłam.

- Jechałaś wtedy z Jackiem? - spytała Aleksa.

- Tak.

A więc dziecko Ryana zostało zranione w czasie

jazdy motocyklem prowadzonym przez kochanka byłej żony i ojca jej drugiego dziecka.

- Masz żal do Jacka za to, co się stało? - spytała.

- Ależ skąd! - wykrzyknęła zdumiona dziewczynka i zatrzymała wózek. - To nie jego wina. To był wypadek.

- Musiał się po tym czuć okropnie - powiedziała Aleksa, a mała z zapałem przytaknęła.

- Widziałam, jak płakał - wyznała. - Nie mogłam w to uwierzyć. Mama dużo płacze, ale Jack nigdy!

- A twój tata? - z ciekawością indagowała Aleksa.

- On nie płacze, ale martwi się tym wypadkiem. No i jest wściekły. Naprawdę wściekły - powtórzyła z naciskiem dziewczynka.

- Dużo w tym domu gniewu - zauważyła Aleksa.

- Dużo wrzasków i kłótni - dodała Kelsey. - Jeśli lubisz spokój, nie powinnaś tu przychodzić.

Kiedy znalazły się na tarasie, Aleksa westchnęła ciężko, bo niewielki deszcz zamienił się w ulewę.

- Strasznie leje. Nie możemy teraz wyjść.

- Czemu nie? Boisz się rozpuścić, Zła Czarownico? - rzuciła wyzwanie Kelsey.

- Boję się, że będziemy wyglądać jak zmokłe kury.

Nagle zagrzmiało, a po niebie przemknęła błyskawica.

- Lepiej zabiorę cię do domu, zanim w to metalowe uderzy piorun.

Kelsey zachichotała.

- Ależ okropności opowiadasz dziecku!

Za nimi stał Ryan i wcale nie było mu do śmiechu.

- To tylko żart, Ryane. W każdym razie to, co powiedziała Aleksa, brzmi zabawnie - zauważyła z uśmiechem Melissa, która również wyszła na taras.

- Śmiertelne porażenie prądem to takie zabawne

zdarzenie? - rzucił sarkastycznie Ryan. - Nie życzę sobie takich żartów na temat mojego dziecka! Czy jesteś w stanie to pojąć?

Spoglądała na Aleksę, która doszła do wniosku, że tym razem wymówka skierowana została raczej do niej niż do Melissy.

- Rozumiem- odpowiedziała- myślałam jednak, że ktoś na co dzień obcujący z komiksami ma poczucie humoru.

Odwróciła się wprowadzając do domu wózek Kelsey. Ryan trzymał się ciągle tuż za nią, więc Aleksa odsunęła się nieco, bo choć nie istniał między nimi kontakt fizyczny, bliskość tego mężczyzny działała na nią niepokojąco.

- Obawiam się, że nic z tego nie będzie - rzekł z błyskiem w oczach. - Szanuję opinię doktor Ellen-der, ale musi znaleźć inną terapeutkę. Wynagrodzę ci, oczywiście, stracony dziś czas, jednak w przyszłości nie skorzystamy z twoich usług, Alekso.

Ryan Cassidy zawsze po mistrzowsku pozbywał się niewygodnych osób, przyznała w głębi ducha ze smutkiem Aleksa. Westchnęła głęboko, próbując zapanować nad emocjami.

- Jej usługi są tu jak najbardziej pożądane! - wysoki, piskliwy głos Melissy przerwał napiętą ciszę. - Nie pozwolę ci jej zwolnić! - wykrzyknęła z gniewnym błyskiem oczu. - To najlepsza terapeutka dla małej i nalegam, by tu została.

- Przewidziałas, że tak będzie - powiedziała pełna podziwu Kelsey, szeroko otwierając brązowe oczy.

Aleksa nie mogła powstrzymać uśmiechu. Mimo całej przebiegłości dziewczynka miała w końcu tylko dziewięć lat.

- Tak, umiem przewidywać przyszłość - rzekła łagodnie - ale wolę to robić z ręki, fusów lub szklanej kuli.

- Ona żartuje, Keisey - przerwała matka, lecz mała nie czuła się przekonana.

- Co będzie dalej? - dociekała.

- Zaraz powiem. Aleksa zostanie twoją terapeutką - oświadczyła Melissa. - To pierwsza osoba spośród całego personelu medycznego, która od czasu wypadku Keisey ci się nie podlizuje, i nie możesz tego ścierpieć, Ryane, prawda? - rzekła zwracając się do byłego męża. - Chcesz się jej pozbyć, bo traktuje mnie jak człowieka, a nie histeryczną...

- Jeśli byłaś traktowana jak nieodpowiedzialna histeryczka, to dlatego, że zachowywałaś się w ten sposób - chłodno wtrącił Ryan.

- Moje dziecko miało wypadek, a mnie od samego początku spławiano w tym cholernym szpitalu, bo tak się wszyscy bali wielkiego Ryana Cassidy'ego, króla komiksów! - Melissa podniosła głos.

Zaczyna histeryzować, pomyślała Aleksa. Ale czy jest nieodpowiedzialna?

- To prawda! - krzyczała Melissa, zwracając się do Aleksy. - Oczarował cały szpital. Żartował ze wszystkimi, przynosił komiksy, swoje książki. Jak mogłam z nim konkurować? Dał im też do zrozumienia, że to on płaci rachunki, a ja jestem zerem, które należy ignorować.

- Nieprawda - gniewnie zaprzeczył Ryan. - Wszystkie nieprzyjemności, których doznałaś, zawdzięczasz sobie. Nigdy nie konkurowałem z tobą w zdobywaniu względów szpitalnego personelu. Po prostu zajmowałem się dzieckiem. I, proszę, przestań zachowywać się jak histeryczka. Irytujesz Keisey.

Aleksa spojrzała na małą, która wcale nie sprawiała wrażenia zdenerwowanej. Chwytała każde słowo ro-

dziców, patrząc taksującym wzrokiem raz na jedno z nich, raz na drugie. Kiedy napotkała spojrzenie Aleksy, uśmiechnęła się niewinnie i słodko. Aleksa natychmiast pojęła, co nastąpi dalej. Nawet nie zdążyła mrugnąć, gdy rozległ się krzyk Kelsey.

- Chcę, żeby Aleksa została! Słyszysz, tato! Nie wyrzucaj jej! Ona mnie wyleczy, a ty nie chcesz, żebym wyzdrowiała! Nienawidzisz mnie i mamy, i Aleksy też!
- Łzy popłynęły po buzi dziecka. - Nie znoszę cię, tato! Nie będę tu dłużej! Chcę do mamy i do Jacka, i do Kyle'a, a jak tam nie mogę być, to wrócę do szpitala, bo z tobą dłużej nie zostanę!

Aleksa spostrzegła blednącą twarz Ryana. W jego zagniewanych dotąd oczach pojawił się nieopisany ból. Naprawdę mu współczuła. Co za dziecko, pomyślała przerażona, a zarazem zdumiona zachowaniem się Kelsey. Nie miała żadnych złudzeń co do motywów postępowania dziewczynki. Mała rozegrała tę bitwę jak prawdziwy strateg. Chcąc podtrzymać wrogość między rodzicami, wykorzystała sporną kwestię Aleksy.

Ryan się poddał.

- Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, Kelsey
- rzekł łagodnie. - Uspokój się, kochanie. Nie powinnaś się tak męczyć.

Córka stanowiła najwyraźniej jego słaby punkt. Tylko jej nie potrafił traktować z chłodną obojętnością lub gniewem.

- Kelsey, przestań płakać i posłuchaj.

Dziewczynka uspokoiła się i spojrzała na ojca dużymi, ciemnobrązowymi oczami.

- Wiesz, jak cię kocham i jak bardzo pragnę, byś wyzdrowiała - ciągnął. - Jeśli chcesz, żeby Aleksa została z tobą, to zostanie.

- Dziękuję, tatusiu. - Na buzi Kelsey zagościł uśmiech.

To była jej stała taktyka, domyśliła się Aleksa. Nastawiać matkę przeciwko ojcu i osiągać własne cele. Aż trudno uwierzyć, że mała była w tak ciężkim stanie, i to zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Aleksa postanowiła zapamiętać to spostrzeżenie. Koniecznie należało ustalić, kto tu rządzi, jeśli miałyby jednak zostać w tym domu zatrudniona.

- Zanim zgodzę się pracować z tobą, Kelsey, musimy coś załatwić - zastrzegła stanowczo. - Chcę, by spisano kontrakt uniemożliwiający zwolnienie mnie przed ukończeniem terapii.

- Znakomity pomysł - rzekła z podziwem Melissa.
- Skoro Ryan cię nienawidzi, to każe ci odejść w ciągu jednego dnia, jeśli nie będziesz miała prawnego zabezpieczenia. On jest nieubłagany.

Aleksa uznała, że to ostatnie oświadczenie dotyczy całej trójki Cassidych.

- Poproszę mego adwokata, by na jutro przygotował kontrakt do podpisu - rzekł Ryan.

- Chciałabym zacząć zajęcia już dzisiaj - odparła spokojnie Aleksa, choć wcale nie czuła się tak pewna siebie, jak mogłoby o tym świadczyć jej głos.

- Będziemy czekać na górze - zaproponowała Melissa, kierując wózek Kelsey do windy.

Aleksa zamierzała pójść za nimi.

- Chwileczkę - zatrzymał ją głos Ryana. - Melissa powiedziała, że cię nienawidzę. Jak większość z tego, co mówiła, to też nie jest prawdą.

- Nieważne. - Aleksa wzruszyła ramionami.

- Ale ważne jest, żebyś ty nie czuła do mnie nienawiści. Mimo kontraktu, na który nalegasz, nie będę tolerował nastawiania dziecka przeciwko mnie.

Spojrzała na niego zbyt zaskoczona, by oponować. Zanim ochłonęła ze zdumienia, Ryan ciągnął dalej:

- Twoje pojawienie się tu dzisiaj to nie przypadek, prawda? Prosiłaś doktor Ellender o rekomenda-

cję i ona to zrobiła, nic nie wiedząc o twoich ukrytych motywach. Nie tracisz czasu, odkąd się pojawiłaś. Od razu zaprzyjaźniłaś się z Melissą i wszczęłaś walkę, ustawiając moją córeczkę na środku ringu.

- Czemu, u licha, miałabym to robić? - zachnęła się Aleksa.

- Z zemsty. - Głos Ryana brzmiał zimno i twardo.

- Przybyłaś tu, żeby się zemścić.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Zemsta? - powtórzyła w osłupieniu.
- Byłaś nieszczęśliwa, kiedy rozstaliśmy się dwa lata temu.
- Myślisz, że przez cały ten czas czułam do ciebie urazę i tylko czekałam na okazję, żeby się zemścić?
- Oszłomienie Aleksy przerodziło się we wściekłość.
- No nie, niezupełnie tak - zaprzeczył szybko Ryan.
- Właśnie, że tak. Nie ma co owijać w bawełnę. Przecież w swoich tekstach bezlitośnie ośmieszasz każdego, kto nie nazywa rzeczy po imieniu.
- A jednak czujesz do mnie wrogość - rzekł.
- Mylisz się! Niezależnie od tego, co czuję, nigdy nie użyłabym dziecka jako broni. Tak postępujecie tylko ty i Melissa.
- Aleksę ogarnął gniew. Gubiła się w chaosie odczuć. Miotała się po pokoju, zbyt wstrząśnięta, by ustać w miejscu.
- Ciężko mnie obraziłeś, podejrzewając, że osobiste uczucia mogą wpływać na moje podejście do pacjentów.
- Twarz spurpurowiała jej z wściekłości, a ręce zacisnęły się w pięści. Gdyby była mężczyzną, powiedziała by Ryanowi parę słów do słuchu, a potem przyłożyła by mu z całej siły.
- Wybacz, jeśli źle cię oceniłem - przerwał, ale w jego głosie zamiast skruchy brzmiało lekceważenie.
- A, to co innego. - Udała, że nie zwraca uwagi na

ton jego wypowiedzi. - Lepiej przestań się okłamywać wmawiając sobie, że przez dwa lata chowałam urazę. Nie myślałam ó tobie od naszego ostatniego spotkania.

- Nie wierzę - powiedział Ryan i spojrzął Aleksie w oczy.

- Jak możesz być tak próżny, by uznać, że opłakiwałam kogoś takiego jak ty?

- Nie twierdziłem, że płakałaś, uważam tylko, że myślałaś o mnie.

Aleksa już otwierała usta, żeby gwałtownie zaprzeczyć, gdy Ryan wyciągnął rękę i położył palce na jej wargach.

- Zanim cokolwiek powiesz, pozwól mi wyjaśnić, skąd wiem, że o mnie myślałaś.

- Nie chcę niczego słuchać! - krzyknęła, ale jej głos nie zabrzmiał tak zdecydowanie, jakby sobie życzyła.

Gdy tylko opuszki palców Ryana dotknęły jej ust, owładnęła nią jakaś nieoczekiwana słabość.

- Wiem, bo sam o tobie myślałem, Alekso - rzekł łagodnie. - Bardzo często, za często - dodał cicho, ignorując protest dziewczyny.

Gwałtownie wyszło mu w gardle. Oddychał nierówno. Przypomniawszy sobie własne pocałunki, miękkość rzęs Aleksy pod wargami, łagodny, słodki smak jej ust.

Dziewczyna odsunęła się, zmieszana własnym podnieceniem, które nią nagle owładnęło. Wargi jej drżały od dotknięcia Ryana, a przez całe ciało przebiegała fala gorąca. Wszystko w niej pulsowało - łono, brzuch, szczyty piersi. Przeraziła się gwałtowności własnej reakcji.

- Odsuń się - zażądała ochrypłym głosem - i nie dotykaj mnie, bo cię oskarżę o napastowanie seksualne. Nie żartuję!

- Naprawdę?

Podszedł błyskawicznie, chwycił ją za łokcie i zwrócił ku sobie.

- Masz niezłe poczucie humoru - zakpił.

Aleksa próbowała odepchnąć go, ale schwycił ją mocniej, przyciągnął do siebie, objął i przytulił.

- Puść mnie, Ryan.

Bezskutecznie próbowała odsunąć Cassidy'ego. Czuła żelazny uścisk ramion i obezwładniającą moc jego wzroku.

- Nie po to tu przyszłam - wyszeptała, gdy usta Ryana powoli i nieubłagane zbliżały się ku jej wargom.

- Być może. Ale pragniesz tego równie mocno jak ja.

Gdy przycisnął wargi do jej ust, rozchylił je władczo i zanurzył język w ich wilgotnym wnętrzu, dziewczynę przeniknęło odurzające gorąco. Obudziły się wszystkie zmysły. Momentalnie pochłonęła ją namiętność. Zawsze tak było między nią a Ryanem. Dwuletnia przerwa niczego nie zmieniła.

Aleksa jęknęła, gdy zetknęły się ich języki. Bez wahania zarzuciła Ryanowi ręce na szyję, a on objął ją jeszcze ciaśniej. Zadrżała, czując między nogami jego twardą męskość. W niej także nabrzmiewało przejmujące pulsowanie. Ryan przyciskał ją do siebie i coraz mocniej napierał swoją męskością. Był bardzo podniecony. Przyłgnęła do niego, poddając się namiętności.

Ryanem owładnęła dzika zmysłowość. Smak, dotykanie ciała Aleksy uderzyły mu do głowy jak alkohol, zawładnęły myślami i działaniem, sprawiły, że pragnął jej coraz bardziej.

W jego ramionach dziewczyna była taka uległa, pociągająca. Całował ją pożądliwie, nie panując nad sobą. Spalała go namiętność, tak jak za pierwszym razem i jak zawsze, gdy tylko brał ją w ramiona.

To trwało między nimi od chwili pierwszego pocałunku. Aleksa sprawiała, że pragnął jej jak żadnej innej kobiety. I bez dzikiej namiętności do Aleksy życie Ryana było wystarczająco szalone. Ona zaś mogła tylko wywrócić jego świat do góry nogami. Co prawda, nie zdarzyło się to w trakcie ich ośmiomiesięcznego związku, ale Ryan doskonale zdawał sobie sprawę z mocy dziewczyny i jej możliwości. Musiał z nią zerwać. Tego domagał się instynkt samozachowawczy. Rozpacz i cierpienie, które przeżył po rozstaniu, upewniły go tylko co do słuszności decyzji. Lepiej cierpieć teraz niż później, pomyślał.

Aleksa czuła ciepło mocnych rąk, namiętnie pieszczących jej ciało. Ryan delikatnie masował sutki piersi, które natychmiast uwydatniły się pod cienką bluzką. Opuszki jego palców wzniecały pożar w gorącym, wilgotnym wnętrzu ciała dziewczyny. Znała to dawno nie doświadczane uczucie płomiennego pożądania. Minęły dwa długie, samotne lata, odkąd nie była w jego ramionach, nie pragnęła go, nie kochała się z nim...

Pragnąć go, kochać? Ta myśl wyrwała ją ze zmysłowego oszołomienia. Nie kochała przecież tego mężczyzny. Nie mogłaby, nie powinna! Już raz padła ofiarą jego uroku. Powtórne angażowanie się w ten związek byłoby niewybaczalnym błędem. Poznała już przecież charakter Ryana, a raczej jego brak charakteru.

Rozgniewana i przerażona siłą pragnień, które w niej wzbudzała, Aleksa odsunęła usta od warg Cassidy'ego i zaczęła go odpychać.

- Co chcesz udowodnić, Ryan? - zaatakowała, zanim zdążył ją w tym uprzedzić.

- Niczego nie próbuję udowadniać. - Ryan starał się mówić zwyczajnie, kpiąco, ale ton jego głosu zdradzał wewnętrzne poruszenie.

Wstrząsnęła nim łątwość, z jaką te pocałunki wytrąciły go z równowagi. Nie powinien był jej dotykać, ale nie mógł się od tego powstrzymać, gdy była w pobliżu. Pociągała go jeszcze bardziej niż dwa lata temu.

- Powtarzam, trzymaj się ode mnie z daleka - ostro zażądała Aleksa, stwierdzając z przerażeniem, że matowy głos Ryana budzi w niej drżenie.

Odwróciła wzrok i obiecała sobie, że coś takiego nigdy więcej się nie powtórzy. Tylko za pierwszym razem, jako ufna, naiwna dziewczyna, mogła poddać się jego sile przyciągania. To prawda, że nie była już nastolatką, ale wciąż czekała na wielkie uczucie. Kiedy spotkała Ryana, uwierzyła, że ich miłość będzie trwała wiecznie. Nie broniła się, z łątwością uległa takiemu mistrzowi słodkich słówek jak on.

- Idę na górę zająć się Kelsey. I możesz wierzyć w to czy nie, ona jest jedynym powodem mojej obecności w tym domu - powiedziała, odchodząc.

- Chcę w to wierzyć - cicho rzekł Ryan.

Zatrzymała się i odwróciła, by spojrzeć na niego.

- Och, oszczędź sobie tego poruszającego, melancholijnego tonu. Zauważyłam, że potrafi być skuteczny. Jesteś niezłym aktorem, ale po raz drugi nie dam się nabrać na twoje sztuczki.

- Co przez to rozumiesz? - zapytał.

Aleksa uniosła głowę i spojrzała wyzywająco.

- To, że słyszałam taki ton wcześniej. Rutynowy ton samotnego faceta, który obawia się zaufać kobiecie, bo wcześniej stracił matkę i teraz ciągle boi się porzucenia.

Ryan poczuł dziwny ucisk w piersi. Zwierzył się jej ze spraw, o których nie mówił nikomu, i nigdy nie traktował tego jak rutynowego zachowania. Ale może lepiej, że ona tak to zrozumiała. Żałował teraz swoich wyznań jak nigdy przedtem.

- Wielu ludzi cierpiało z powodu utraty rodziców w dzieciństwie, ale nie wykorzystywali tej straty, by manipulować innymi i usprawiedliwiać własną demoralizację - ciągnęła Aleksa, nie zważając na jego rosnące rozdrażnienie.

- Teściowa mojej siostry zginęła w wypadku samochodowym, gdy szwagier miał pięć lat, ale...

- Tak, słyszałem, że Carrie wyszła za Tylera Tremaine'a - uciał Ryan, pragnąc zmienić temat.

- Wieść o tym z szybkością błyskawicy rozprzestrzeniła się po całym mieście. Nieczęsto się zdarza, by młoda wdowa z trojaczkami przy piersi łąpała kawalera uznawanego za najlepszą partię w okolicy.

- Carrie nie łąpała Tylera. Tylko taki cynik jak ty może mówić o tym w ten sposób. Oni się bardzo kochają. Tyler darzy uczuciem dzieci Carrie i wystąpił już o ich adopcję.

Aleksa gotowa była odeprzeć cyniczne uwagi o korzyściach wynikających ze zdobycia statusu spadkobierczyni Tremaine'ów, gdy, ku jej zaskoczeniu, Ryan tylko wzruszył ramionami.

- Cieszę się ze względu na Carrie - rzekł spokojnie.

- Zawsze ją lubiłem i współczułem, że obarczona trójką niemowląt tak młodo owdowiała. To świetnie, że wszystko się jej ułożyło, i Tylerowi również. Nie znam go, ale wydaje się, że nieżył z niego facet.

- Jest wspaniałym człowiekiem - przyznała Aleksa.

- Wyobrażam sobie, jak twój brat promienieje z radości.

- Cała rodzina się cieszy. Dlaczego nie? - wybuchnęła Aleksa.

- Ben musi być po prostu w siódmym niebie. Nade wszystko ceni bowiem pozycję społeczną i majątek.

Aleksa spojrzała groźnie. Niestety, nie mogła zaprzeczyć słowom Ryana, lecz drażniło ją rozbawienie w jego głosie.

- Jeśli sądzisz, że będę tu stała i pozwalała obrażać brata, to się mylisz - dziewczyna znowu podjęła ofensywę.

- Nie chciałem go obrazić, po prostu stwierdzam fakt. Wiesz przecież, że znam Bena.

- Tak, znasz jego i całą moją rodzinę oraz przyjaciół, bo przedstawiłam ci ich.

- Jeśli zna się którekolwiek z trójki Shawów, poznaje się też wszystkich z ich otoczenia. Niezwykle towarzyskie trio.

- Ciebie nikt nie posądzi o towarzyskość - Aleksa lodowatym wzrokiem spojrzała na Ryana - ani o uczciwość. Znałeś wszystkich w moim środowisku, ale nigdy nie przyszło ci do głowy wspomnieć o istnieniu własnego dziecka. Przecież nawet nie wiedziałam, że masz córkę.

Ryan nie zdążył się przygotować na ten nagły atak i nie potrafił gładko go odeprzeć.

- Ja... ja nie przypuszczałem, że nasz związek tak długo potrwa. Jakoś niezręcznie było po sześciu miesiącach bliskich stosunków napomknąć tak od niechcienia: „wiesz, najdroższa, mam małą córeczkę”. Obawiałem się, że zaczniesz dociekać, jakie kierowały mną motywy, i oskarżysz mnie o kłamliwość. Więc, żeby się nie tłumaczyć, tę część mojego życia, do której należała Kelsey, oddzieliłem od czasu spędzanego z tobą.

- Zawsze miałeś talent do porządkowania - powiedziała kwaśno Aleksa.

- Prowadzę bardzo uporządkowane życie. - Ryan wpadł w nonszalancki ton, którego nie znosiła.

- Tak, ale teraz znów znaleźliśmy się oboje w jednym przedziale.

- Obawiam się, że nie mogę zrobić nic więcej jak tylko schodzić ci z drogi, gdy tu przyjdiesz - skrzywił się Ryan.

- Tak będzie najlepiej - odparła i ruszyła ku schodom.

- Dzień dobry, Kelsey! -zawołała wesoło Aleksa, wchodząc do dzieciennego pokoju. - Jesteś gotowa do pracy?

Kelsey ubierała właśnie Barbie. Wokół piętrzył się stos innych lalek i ich ubrań. Obok łóżka stała korpulentna, siwiejąca kobieta i czesała dziewczynkę. Starsza pani drgnęła zaskoczona wejściem Aleksy, sapnęła i zamruczała coś po hiszpańsku.

- Proszę wybaczyć, jeśli panią przestraszyłam - rzekła dziewczyna - ale pokojówka wpuściła mnie, kiedy powiedziałam, że znam drogę do pokoju Kelsey. Jestem Aleksa Shaw, jej fizykoterapeutka.

- Jestem Gloria Martinez. Opiekuję się Kelsey, dopóki nie stanie nogach i nie wróci do szkoły.

- Pokrzepiająco uśmiechnęła się do dziewczynki.

- Wrócę dopiero wtedy, kiedy będę taka jak przedtem - rzuciła gniewnie Kelsey.

Aleksa zbliżyła się do łóżka, ujęła w dłonie chłodną, nieruchomą nóżkę dziecka i rozpoczęła masaż.

- Jak często przychodzi do ciebie na lekcje ktoś ze szkoły?

- Za często - mruknęła dziewczynka - nienawidzę nauczycieli.

Gloria wzniosła oczy do nieba.

- Od początku września Kelsey miała już czterech nauczycieli — powiedziała. — Dwaj odmówili kontynuacji zajęć, a dwaj zapowiedzieli, że nigdy tu nie wrócą.

Kelsey uśmiechnęła się po raz pierwszy od przybycia Aleksy.

- Odstraszyliśmy dwóch pierwszych, trzeciego nie znosił tata, a mama - czwartego. Piąty przyjdzie

w przyszłym tygodniu i założę się, że jego też się pozbędziemy.

- Widzę, że nie bardzo cenicie tu naukę - zauważyła AJeksa, biorąc się za drugą nóżkę Kelsey.

- Trudno jej skoncentrować się na lekcjach, jeśli myśli o tylu innych sprawach - zabrzmiał nagle od progu głos Ryana i przestraszył je wszystkie.

Aleksa z trudem opanowała się na tyle, że mogła kontynuować masaż.

- Cześć, tato. - Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie do ojca. - Mówiłeś, że będziesz pracował przez cały ranek i zobaczymy się dopiero przy lunchu.

- No właśnie - odchrząknął Ryan, rzucając szybkie spojrzenie na Aleksę, gibką i schludną w dzinsach i bawełnianej bluzce, której ciemny błękit znakomicie podkreślał kolor jej oczu. Przyjemnie było na nią popatrzeć, taką pewną siebie i piękną.

Dziewczyna próbowała go nie zauważać. Skoncentrowała się wyłącznie na Kelsey. Ryan czuł na sobie zaciekawione spojrzenia Glorii i córeczki. Wiedział, że powinien jakoś usprawiedliwić swoją obecność.

- Pracowałem, dopóki nie usłyszałem dzwonka. Pokojówka powiedziała mi, że przyszła... twoja terapeutka. Przygotowałem kontrakt. Trzeba go podpisać.

- Aleksa musi mieć specjalną umowę, która zabezpieczy ją przed zwolnieniem - zaświergotała Kelsey, zwracając się do Glorii.

Ryan podał Aleksie pióro i kontrakt, a ona podpisała go pośpiesznie.

- Zechcesz być świadkiem, Glorio? - spytał Ryan, podsuwając kobiecie dokument.

- Ja też chcę - nalegała Kelsey i Ryan musiał zgodzić się na to, by podpis Kelsey Lynn Cassidy figurował pod nazwiskiem Aleksy.

Gloria, podpisawszy się, spojrzała na Ryana i Kelsey.

- Szkoda, że żadnemu z nauczycieli nie przyszedł do głowy taki sam pomysł. Może wtedy to dziecko nauczyłoby się czegoś, zamiast bez przerwy oglądać telewizję.

- No cóż, znajdziemy jeszcze dla Kelsey kogoś odpowiedniego, z talentem pedagogicznym. Potrzeba tylko... trochę czasu. To wszystko - westchnął Ryan.

- Nigdy nie trafisz na nikogo, kto podobałby się i tobie, i Melissie - ponuro stwierdziła Gloria. - Niezależnie od tego, kto zapuka do drzwi, jedno z was będzie za, a drugie przeciw. Nawet święty by was nie pogodził.

- Tak było z AJekszą - oznajmiła Kelsey. - Mama polubiła ją, tata znienawidził, a jednak jest tutaj.

- Kelsey, wcale jej nie nienawidzę - wycedził Ryan przez zaciśnięte zęby.

- Ale założę się, że ona cię nie znosi, prawda, Alekso? - ciągnęła dziewczynka.

- Nie odpowiadaj - poradziła Gloria. - Nie pozwól żadnemu z nich wciągnąć cię w kłótnię. Nawet nie zauważysz, jak cię zniszcza, i dalej będą się spierać. Wiem, bo przez ostatnie czterdzieści lat miałam do czynienia z rodziną Cassidych. Matka Ryana, droga Izabella, niech Bóg ma ją w opiece, była moją kuzynką. Byłyśmy zżyte ze sobą jak bliźniaczki. Razem skończyłyśmy szkołę pielęgniarstwa, byłyśmy na swoich weselach. Zmarła, kiedy Ryan miał dziesięć lat.

- Glorio, powiedz, jak tata uciekł i schował się tak, że nikt nie mógł go znaleźć po pogrzebie babci Izabelli - zażądała Kelsey z promiennym uśmiechem. - No wiesz, o tym, jak się chował do późnej nocy w krypcie grobowca po drugiej stronie cmentarza. Już się ściemniało, a on nie wracał i wszyscy go szukali...

- Przestań - uciał Ryan.

Nic dziwnego, że Kelsey lubowała się w takich historiach, pomyślała Aleksa. Ponure opowiadania o wampirach bardziej ją interesowały niż książeczki dla dzieci, które tak lubią dziewczynki w jej wieku.

- Glorio, nie powinnaś była jej tego opowiadać!
- krzyknął purpurowy z gniewu Ryan. - Ja sam nikomu o tym nie mówiłem. To dla mnie zbyt bolesne wspomnienie.

Aleksa spojrzała na niego z uwagą. Przecież opowiedział jej tę historię dwa lata temu. Słuchała ze łzami w oczach, wyobrażając sobie pogrążone w żalu, osieroczone dziecko, samotnie kryjące się na cmentarzu, jak gdyby jego obecność mogła przywrócić matce życie.

Po zerwaniu, utraciwszy zaufanie i jakiegokolwiek nadzieje co do Ryana, sądziła, że wyciskając łzy z oczu historię opowiadał przy okazji każdego ze swoich damskich podbojów. W końcu wywierała silne wrażenie. Któraż z zakochanych kobiet nie wzięłaby go w ramiona po jej wysłuchaniu? Zarumieniła się, wspominając, jak pragnienie przytulenia Ryana zaprowadziło ich prosto do sypialni. Szybko przestała o tym myśleć i wróciła do rzeczywistości.

Ryan dalej strofował Glorię, która tylko wzruszała ramionami, zupełnie się nim nie przejmując.

- Możesz mówić dziecku o babci Izabelli, ale bądź uprzejma pomijać mnie w tych opowieściach.

Gloria mamrotała jakieś hiszpańskie słowa i choć Aleksa nie rozumiała ich znaczenia, cała postawa pielęgniarki wydawała się wystarczająco wymowna. Kelsey Cassidy będzie z pewnością słuchała przedziwnych historii.

- Tato, czy tamtej nocy widziałeś na cmentarzu jakieś duchy? - pytała dziewczynka.

- Dość już o tym - stanowczo przerwał Ryan, używając tonu, którym nigdy wcześniej nie zwracał się do dziecka.

- Aleja chcę... - zaczęła znowu Kelsey.

Aleksa zdecydowała, że należy uprzedzić jej kolejny wybuch złości.

- Musimy popracować - powiedziała szybko.

- Koniec z duchami. Spróbuj dosięgnąć trapezu.

Kelsey wyciągnęła ramiona i uchwyciła linkę. Ryan wstrzymał oddech.

- Kelsey, kochanie, ostroż...

- Wyjdź stąd! - Gloria wzięła go pod ramię. - Nie potrzebują nas tutaj. Niech dziewczyna robi swoje, w końcu po to tu przyszła.

Aleksa z uwagą obserwowała wysiłki małej, która z pomocą trapezu dźwigała się coraz wyżej.

- Ty jedna tu pracujesz, Kelsey - rzekła, podtrzymując dziewczynkę na duchu. - Świetnie sobie radzisz.

Kelsey uśmiechnęła się lekko i zawzięcie ćwiczyła dalej.

Gloria opuściła pokój, ale Ryan pozostał i patrzył na córeczkę. Wydawało się, że wstrzymał oddech z emocji, towarzysząc jej wysiłkowi. Nie odezwał się, dopóki po dwudziestu minutach Aleksa nie zrobiła przerwy, by dziecko mogło odpocząć.

- Zanim Gloria przyniesie Kelsey coś do picia, chciałbym pokazać ci, jaki sprzęt dla niej wypożyczyłem - zaproponował.

Dziewczyna niechętnie podążyła za nim na dół, do holu. Ścisnęła ją w gardle. Nie chciała pozostawać sam na sam z Ryanem, kiedy każdym nerwem odczuwała jego obecność. Wyprostowała się z postanowieniem, by pamiętać, że jest tu wyłącznie dla dobra pacjentki i nie powinna poddawać się uczuciom. Pierwszym krokiem w tym kierunku po-

winno być przerwanie pełnej napięcia ciszy panującej między nią a Ryanem.

- Jeśli Kelsey będzie używać sprzętu do ćwiczeń, na pewno zrobi postępy - powiedziała.

- To brzmi jak standardowa formułka, którą częstujesz pewnie wszystkich krewnych swoich pacjentów - odparł Ryan.

- W porządku. Od tej pory wszystkie spostrzeżenia co do postępów w terapii będę zachowywać dla siebie, a lekarz przedłoży ci pisemne raporty.

- Nie chcę. - Ryan zgrzytnął zębami. - Nie podoba mi się jednak, kiedy mówisz o Kelsey jak o jednej z wielu pacjentek. Ona przecież jest wyjątkowa.

- Wszyscy moi pacjenci są wyjątkowi - odparła Aleksa.

- Słuchaj, nie chcę się z tobą sprzeczać... - westchnął Ryan.

Ale w rzeczywistości miał na to ochotę i pragnął utrzymać między nimi mur wrogości. Ten wczorajszy krótki, gorący pocałunek tkwił mu ciągle w pamięci. Nie mógł spać nocą. Tłumaczył sobie bezsenność pragnieniem jakiegokolwiek kobiety, która zaspokoiłaby jego potrzeby seksualne. W końcu od momentu zerwania z Aleksą nie miał właściwie żadnego życia erotycznego, a wcześniej były to tylko nic nie znaczące przygody.

Po nie przespanej nocy przestał się w końcu oszukiwać. Wyraźnie chodziło w tym wszystkim o Aleksę. To ona wzbudzała żądze i uczucia, które chciał stłumić. Im gwałtowniej usuwał dziewczynę ze swego życia, tym szybciej wracało pragnienie, by ją zdobyć i zatrzymać.

Rano, wiedząc, że ona przyjdzie tu dzisiaj, zupełnie nie potrafił pracować. Zniknęło całe wrodzone poczucie humoru, nie był w stanie napisać słowa ani narysować choćby jednej kreski. Na przemian opano-

wywały go zniecierpliwienie, gniew i rozpacz. A to przecież był dopiero pierwszy dzień pracy Aleksy w tym domu. Nie, nie mógł sobie na to pozwolić!

Otworzył drzwi na końcu korytarza i weszli do środka. Dziewczyna rozejrzała się po ogromnym pokoju. Wielkie, szklane drzwi prowadziły stąd na balkon i do basenu w kształcie nerki, który ozdobiono czymś w rodzaju grotu.

- Tu może być pokój do ćwiczeń i sala gimnastyczna, jeśli zechcesz - powiedział Ryan, czekając na reakcję Aleksy.

Grota wywołała w niej rozbawienie. Elementy dekoracyjne rodem z południowego Pacyfiku dopełniły wrażenia architektonicznego chaosu, który stworzono, inspirując się wpływami z całego świata. Ale był tu również wspaniały sprzęt rehabilitacyjny: rowerki, maty i drażki.

- Wyposażenie tego pokoju w niczym nie ustępuje szpitalnym salom ćwiczeń - rzekła dziewczyna.

- Wypożyczyłem to wszystko od instytucji zaopatrującej szpitala, żeby Kelsey nie musiała jeździć do Centrum Rehabilitacji Dziecięcej.

- Ależ to wspaniały ośrodek - przerwała mu Aleksa. - Sama pracuję tam społecznie dwa razy w tygodniu.

- Niemal przez trzy miesiące leżała w szpitalu. To w zupełności wystarczy. Nie będę jej posyłał do żadnego centrum - stwierdził ponuro.

- Mówisz tak, jakby to było jakieś okropne miejsce. Zapewniam cię, że tak nie jest - ostro zaprotestowała Aleksa. - Kelsey zetknie się z innymi dziećmi, będzie się leczyć, uczyć i bawić, a tu jest odizolowana i straszliwie rozpuszczana...

- Uważasz, że moje dziecko jest zepsute? - zapytał Ryan z oburzeniem.

- No cóż, sam wiesz najlepiej, chociaż nie lubisz

o tym słuchać, prawda? - odrzekła, nie zamierzając ustąpić.

- Jesteś w zмовie z Melissą! Wiedziałem! Razem chcecie wepchnąć tam Kelsey i nie cofacie się nawet przed rzucaniem oszczerstw na to biedne dziecko, byle tylko dopiąć swego.

- Mogę zrozumieć, dlaczego Melissa chce umieścić małą w centrum rehabilitacyjnym, ale w żadnej zмовie z nią nie jestem. Wczoraj spotkałyśmy się pierwszy raz w życiu - oznajmiła Aleksa. - Cierpisz na paranoję, Ryan. Nie rozumiem, dlaczego. Przecież w głębi duszy wiesz, że trzymanie małej w domu wcale nie jest dla niej najlepsze. I czujesz się winny, planując wszczęcie walki o prawo opieki nad dzieckiem. Uważasz też, że zawiniłeś, bo nie ustrzegłeś Kelsey przed wypadkiem.

- Nie będę słuował takiego... pseudopsychologicznego gadania - wybuchnął Ryan. - Nie życzę sobie tego we własnym domu! Nie chcę mieć z tobą do czynienia! Od tej chwili jesteś zwolniona!

- Nie możesz tego zrobić. Chroni mnie kontrakt.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ryan próbował się opanować. Czasem lepiej zamienić coś w żart niż się obrazić.

- Umowy można zrywać, zwłaszcza te przygotowane przez mojego prawnika. Przy podpisywaniu jej nawet nie rzuciłaś okiem na treść, co świadczy o elementarnym braku zdrowego rozsądku.

To blef, ale niezły, pomyślał. Jego lekceważący ton doprowadzał Aleksę do furii, potrafiła jednak zachować zimną krew.

- Nie przeczytałam umowy - odparła ostrym tonem - bo niezależnie od tego, jakie haczyki ty i twój prawnik zamieściliście, zapewniam, że nie uda ci się jej zerwać.

- A to dlaczego? Zaskarżysz mnie? - zaśmiał się szyderczo.

- Sądzisz, że to niemożliwe?

Popatrzył na Aleksę, taką zirytowaną, upartą i pewną swego. Doprowadzała go do szaleństwa. Była diabelnie pociągająca. Pożądał jej tak bardzo, że wyprowadzało go to z równowagi, i tylko z trudem mógł się opanować.

- Nie byłabyś zdolna do tego, żeby mnie zaskarżyć - uśmiechnął się z groźnym błyskiem w spojrzeniu.

- Mylisz się - zapewniła. - Serio traktuję odpowiedzialność zawodową. Zawarłam kontrakt, żeby przeprowadzić terapię Kelsey, i zrobię wszystko, by tego dokonać.

- To znaczy: weźmiesz adwokata, pójdziesz do

sądu i wydasz masę pieniędzy na proces, który niewątpliwie przegrasz.

Nawet rzucając groźby, Ryan zdawał sobie sprawę z tego, że ich nie spełni. Nie miał jednak zamiaru tak łatwo się poddawać. Pomęczy ją jeszcze trochę.

Ale dziewczyna nie dała się zastraszyć.

- Sytuacja, którą opisałeś, dotyczy ciebie - uznała zimno. - Nie zamierzam niczego tracić. Wystarczy, że powiem słowo Carrie, a po mojej stronie będzie cała potęga Tremaine'ów. Ich stać na najlepszych prawników, więc z pewnością wygram proces.

Przeraziła się własnych słów. Oto zachowała się jak Ben, który bezustannie powołuje się na swoje koligacje. Jednak usprawiedliwiały ją okoliczności, a Ryan wcale nie musiał wiedzieć, że tak naprawdę Aleksa nie ma zamiaru wciągać Tremaine'ów do tej walki.

- Straszysz mnie Tremaine'ami? - zdziwił się Ryan, dotknięty do żywego.

- Nie lubię nikogo straszyć, więc lepiej uznaj to po prostu za obietnicę - odrzekła protekcjonalnym tonem.

Wydało mu się, że słyszy gong. Tę rundę bezsprzecznie wygrała Aleksa.

- Obietnica czy zastraszanie, a co to za różnica? Tremaine'owie są potęgą - rozległ się czyjś zadowolony głos.

Ryan i Aleksa obejrzeni się gwałtownie, by zobaczyć Melisę, która wprowadzała do pokoju wózek inwalidzki z Kelsey. Ryan zmełł w ustach przekleństwo. Jego cierpliwość i autokontrola wisiały na włosku. Najpierw widmo Tremaine'ów, a teraz jeszcze Melissa! Brakowało tylko drogiego ojczulka w towarzystwie żon numer dwa, trzy i cztery oraz doborowego zespołu przyrodniczych sióstr.

- Nareszcie, stało się! - zawołała uradowana Melissa. - Potężny Cassidy trafił na kobietę, której nie może ani oczarować, ani zdeptać! Tremaine'owie są po jej stronie, a oni mogą cię kupić, Ryanie. Na jednego prawnika wystawią stu własnych, mogą...

- Wystarczy, Melisso - przerwała jej zażenowana Aleksa.

- Nie możesz jej zwolnić, tato - pisnęła Kelsey. - Ja i Gloria podpisałyśmy kontrakt, nie pamiętasz?

- Pamiętam, kochanie - rzekł łagodnie Ryan - wybacz, ale muszę wrócić do pracy.

Opuścił pokój i skierował się do pracowni.

- W jaki sposób zdobędziesz poparcie Tremaine'ów? A może tylko blefowałaś? - dopytywała się Melissa.

Ciągle zmieszana własną fanfaronadą, Aleksa opowiedziała o ślubie siostry z Tylerem Tremaine'em. Nie chciała, by ktokolwiek sądził, że Carrie wyszła za Tylera dla pieniędzy, więc dodała, że jej siostra wcześniej straciła męża, a Tyler jest oddanym ojcem dla jej dwuipółletnich trojaczków.

- Twoja siostra ma malutkie trojaczki! - zachwycała się Melissa. - Kelsey, możesz sobie wyobrazić trzech Kyle'ów?

Aleksa prowadziła z dziewczynką ćwiczenia na macie.

- Mój braciszek, Kyle, ma dwa latka. Czasem strasznie wariuje, ale tęsknię za nim - wyjaśniła mała.

- Kyle szaleje za Kelsey, a ona opiekuje się nim jak matka - powiedziała Melissa i twarz jej spochmurniała. - Gdyby, tak jak chciałam, umieścić ją w centrum rehabilitacyjnym, mogliby się widywać.

- A czemu nie spotykają się tutaj? - spytała Aleksa. Po spojrzeniach, które wymieniły między sobą Melissa z Kelsey, zaraz zorientowała się, że dotknęła bardzo drażliwej kwestii.

- Tata mówi, że Kyle nie może przychodzić do tego domu - powiedziała dziewczynka. - A janie wiem jak skłonić go do zmiany zdania - dodała nachmurzona.

- Ryan nie chce widzieć Jacka ani Kyle'a w swojej posiadłości - dorzuciła podniesionym głosem Melissa. Przetarła zażławione oczy i z przejęciem spojrzała na Aleksę. - Tak było do dzisiaj, ale jeśli staniesz po naszej stronie, mamy szansę wygrać.

Aleksa miarowo zginała i prostowała nóżki Kelsey, pracując nad mięśniami łydek.

- Obawiam się, że nawet Tremaine'owie nie są w stanie zmusić Ryana, by przyjmował gości, których nie chce widzieć - stwierdziła.

- Możesz nam jednak pomóc, Aleksa! - wykrzyknęła Melissa. - Ty jedna nie uległaś Ryanowi i uważasz, że zasługujesz na wsparcie.

- Oczywiście, że na nie zasługujesz, ale naprawdę nie wiem, co mogłabym dla ciebie zrobić.

- Zacznijmy od Kyle'a, któremu zabrania się odwiedzać Kelsey - zaproponowała Melissa. - Czy ktoś ma pomysł, jak go tu przemycić?

Obie z małą popatrzyły wyczekująco na terapeutkę.

Aleksa skończyła ćwiczenia z Kelsey tuż przed dwunastą. Miała chwilę czasu na lunch, a potem czekały ją jeszcze popołudniowe zajęcia z pacjentami. Melissa postanowiła odprowadzić ją do auta.

- Taka jestem ci wdzięczna, że znalazłaś sposób na zorganizowanie spotkania Kyle'a z Kelsey - mówiła, starając się dotrzymać kroku dziewczynie.

Aleksa pomyślała o całym „planie” i poczuła narastający niepokój. Dlaczego zgodziła się na to wszystko? Gorzej, sama to wymyśliła.

- Wierzę, że kontakt między bratem i siostrą może mieć dobry wpływ na kurację - powiedziała, doskonale wiedząc, że nie brzmi to przekonująco.

A co powie Ryanowi, schwytana na gorącym uczynku?

- Masz rację - potwierdziła Melissa. - Przypro-
wadzałam Kyle'a do szpitala tak często jak tylko
mogłam, oczywiście gdy Ryana nie było w pobliżu. Na
oddziale pediatrycznym zezwala się na wizyty rodzeń-
stwa. - Wzruszyła ramionami. - Ryan, jako jedynak,
nie ma pojęcia, co to znaczy. Między nim i jego
przyrodnimi siostrami nie było żadnych autentycz-
nych więzów.

- To Ryan miał przyrodnie siostry? - zacieka-
wiła się Aleksa. - Słyszałam, że bardzo dokuczał mu
przyrodni brat, ale o siostrach nic nie wiem.

- Ryan opowiadał ci o bracie? - Melissa aż za-
trzymała się z wrażenia.

Dziewczyna poczuła, że się czerwieni. Z pewnoś-
cią nie powinna wspominać Melissie o swoich daw-
nych związkach z Ryanem, więc musi szybko coś
wymyślić.

- Nie, chyba Gloria o tym napomknęła.

- Ryan nikomu nie mówi o tym bracie - zapewniła
Melissa. - Ja słyszałam o nim tylko od Glorii i jego
ojca. Syn pierwszej macochy Ryana zamienił mu życie
w piekło. - Uśmiechnęła się nieprzyjemnie. - Szkoda,
że teraz nie ma go w pobliżu.

- A co z siostrami? - spytała Aleksa.

Zdrowy rozsądek nakazywał jej nie rozmawiać
o Ryaniu. Nie powinna się nim interesować. Ale
ciekawość przewyciężyła skrupuły.

- Miał ich trzy. Były córkami jego trzeciej macochy
— wyjaśniła Melissa. - Niesamowite, ale ojciec Ryana
uciekł z jedną z nich! Historia jak z filmu, prawda?

Aleksa otworzyła usta ze zdumienia. Nie słyszała
o tym. Pamiętała własne współczucie dla Ryana jako
dziecka, gdy opowiedział, jak ojciec, w rok po tragi-
cznej śmierci matki, ożenił się z zimną, okrutną

kobietą. Jej o rok starszy od Ryana syn okazał się socjopata, który bił go, kłamał, kradł i wzniecał pożary. W końcu rozwiedli się, a Ryan dostał nową macochę. Ale nie wspomniał, że ojciec ożenił się potem z córką swojej trzeciej żony!

- Zgodzisz się, że Ryan, ze swoimi poplątanymi rodzinnymi historiami, nie ma prawa potępiać mnie za brak ślubu z ojcem Kyle'a! A poza tym wyjdę za Jacka, jak tylko będę mogła.

Aleksa porównała własną sytuację rodzinną - kochających rodziców, bliskie stosunki z siostrą i bratem, którzy byli nie tylko jej rodzeństwem, ale i przyjaciółmi - z sytuacją Ryana.

Pomyślała o nim ze współczuciem. Któż mógłby go obwiniać za to, że pomijał pewne fragmenty swego życiorysu?

Dotarły wreszcie do samochodu Aleksy.

- Jack Webber to jedyny mężczyzna, którego naprawdę kocham - mówiła płacząco Melissa - lecz przeżył okropną sprawę rozwodową i nie chce znowu ryzykować małżeństwa. W zeszłym roku już mieliśmy się pobrać, ale stracił posadę, a to zraniło jego dumę. Na razie nie mógł znaleźć nic innego poza pracą w barze szybkiej obsługi. Potem ten wypadek Kelsey. Jack obwiniał się o jego spowodowanie, Ryan też go o to oskarżał. - Rozpłakała się. - Nie wiem, co robić, Alekso. Wszystko się rozsypuje. A teraz jeszcze Ryan chce mi zabrać prawo opieki nad Kelsey...

- Nie martw się - przerwała Aleksa, obejmując ramieniem Melissę. - Sędziowie zawsze stają po stronie matki, prawda?

- Przyznano mi Kelsey, kiedy była maleńka - szlochała. - Rozwiedliśmy się, gdy miała cztery miesiące. Ryan odwiedzał Kelsey w każdą środę i niedzielę, dopóki nie skończyła trzech lat, a potem zabierał ją do

siebie w sobotnie wieczory. Muszę przyznać, że nigdy tego nie zaniedbał.

Melissa zamilkła i w zamyśleniu zmarszczyła brwi.

- Prawie nigdy. Poza kilkoma miesiącami, jakieś dwa lata temu. Myślę, że miał wtedy jakiś poważny romans, skoro odwołał kilka sobotnich spotkań z Kelsey. Tylko raz w miesiącu brał ją wtedy na noc, a poza tym widywał przez kilka godzin w niedzielę.

Aleksa pamiętała jeszcze owe tajemnicze sobotnie noce i niedzielne popołudnia, kiedy to Ryan rezygnował z ich wspólnych planów. Nie mówił, dlaczego to robi, a ona podejrzewała, że spotyka się z inną dziewczyną.

- W każdym razie ten romans musiał się skończyć, bo Ryan wrócił do swoich stałych kontaktów z Kelsey - ponuro ciągnęła Melissa. - Mam nadzieję, że ta kobieta rzuciła go i złamała mu serce. Nie, niemożliwe, on przecież nie ma serca.

- Tyle między wami uraz! - zauważyła cicho Aleksa.

- Tak. Nasze małżeństwo od początku było pomyłką. Nigdy nie mieliśmy ze sobą wiele wspólnego, a tak naprawdę nawet zbyt mało się nie kochaliśmy. Należało szybko zerwać tę znajomość i zapomnieć o niej. Tak by się zresztą stało, gdyby nie nasza nieostrożność.

- Kelsey - mruknęła Aleksa.

- Ryan nalegał na małżeństwo, chociaż żadne z nas nawet nie udawało, że się kochamy. Kiedy miał się urodzić Kyle, Cassidy posądzał mnie, że naumyślnie zaszłam w ciążę, chcąc znowu złapać męża. Już wtedy groził, że odbierze mi prawo opieki nad Kelsey, ale nie zrobił tego.

- Długo sama opiekowałaś się małą - uspokajająco powiedziała Aleksa. - Nie jestem prawnikiem, ale

nie sędzę, by w tej sytuacji jakikolwiek sędzia przekazał opiekę nad dzieckiem Ryanowi.

- Jego adwokat zechce wykorzystać moją nie ustabilizowaną sytuację rodzinną - gorzko zauważyła Melissa. - Muszę pracować, bo potrzebujemy z Jackiem pieniędzy. Ledwo wiążemy koniec z końcem. A Ryan ma jeszcze jeden atut, który pozwoli mu zabrać moją małą dziewczynkę: nie pracującą żonę w domu.

- Żonę? - zdumiała się Aleksa.

- On się żeni - Melissa zaczęła płakać - a jego żona zostanie w domu, by zajmować się Kelsey. W tej sytuacji nie mam żadnych szans.

Słowa „Ryan się żeni” dudniły w głowie Aleksy. Dotknęła ją ta wiadomość, zaparło jej dech, dławiono w gardle, czuła na przemian zimno i gorąco. Pamiętała, jak jeszcze wczoraj chwycił ją w ramiona. Pamiętała jego pocałunki i własną niebezpiecznie spontaniczną reakcję.

Ośmielił się ją całować, planując małżeństwo-z inną! Aleksa poczuła nagle przypływ nadludzkiej siły. Nigdy bardziej nie pragnęła zemsty.

- Nie stracisz córeczki - stwierdziła z taką stanowczością, że Melissa przestała płakać i spojrzała na nią z nadzieją w oczach. - Zrobię wszystko, by ci pomóc zatrzymać Kelsey. Możesz na mnie liczyć.

- Do góry! Do góry! Na konika! - wołał dwupółletni Franklin, próbując wsiąść na karuzelę w sypialni Kelsey.

Aleksa po raz trzydziesty piąty tego ranka spełniła życzenie siostrzeńca. Niestety, szybko znudziła mu się jazda.

- Zdejmij mnie! Nie chcę konika! - zawołał donośnie.

- Zaczekaj chwilę! - odkrzyknęła Aleksa, usiłując

równocześnie powstrzymać swoją siostrzenicę, Emily, przed zdemolowaniem domku dla lalek.

- Słyszę, że wiele się tu dzieje - rzekł Ryan na widok Aleksy kręcącej się bez przerwy między maluchami.

- Gdzie jest Kelsey? - zapytał, nie widząc córki w pokoju.

Aleksa zmusiła się do zachowania spokoju.

- Kelsey wsadziła Dylana na wózek i jeżdżą po domu. — Z trudem wypowiedziała to kłamstwo. Dziewczynka rzeczywiście jeździła po domu wózkiem, ale ze swoim braciszkiem, który dzisiaj grał rolę jednego z trojaczków Carrie. Dzieciom towarzyszyła Melissa.

- Kelsey mówiła, że masz zamiar odwiedzić nas dziś z trojaczkami. Zaintrygowała ją wiadomość, że i ty jesteś jednym z trojaczków. - Ryan uśmiechnął się, nieświadom oszustwa.

Aleksa nerwowo wpatrywała się w drzwi, pragnąc w duchu, by nie pojawiły się w nich Melissa i Kelsey z fałszywym Dy łańem. Starła się ignorować obecność Ryana, by w ten sposób zmusić go do wyjścia.

Nie zamierzał jednak opuszczać pokoju. Zbyt silnie działała na niego siła przyciągania dziewczyny.

- Pamiętam, że nie tylko ty byłeś jednym z trojaczków, lecz także twoja mama urodziła się jako jedno z bliźniąt - powiedział. - Mówiłaś mi też, że od czasów prababki każda kobieta w rodzinie twojej matki rodzi na raz dwoje lub troje dzieci. Niezwykłe!

- Niezwykłe? Sądziłam, że jesteś tym przerażony i traktujesz całą sprawę jak dziwaczny wybryk natury.

Aleksa miała nadzieję, że swoim zachowaniem wreszcie zniechęci Rayna. To nie był dobry czas na dyskusje. Powinna jak najszybciej wysłać go z powrotem do pracowni.

- Zdejmij mnie natychmiast! - zawołał Franklin.

Gdy Aleksa zareagowała nie dość szybko, postanowił samodzielnie zsiąść z karuzeli. Ześliznął się z konia, ale upadł na podłogę. Dorośli jednocześnie rzucili się ku niemu, lecz mały podniósł się sam, cały i zdrowy.

- Zuch z niego - zauważył z podziwem Ryan.
- Kelsey w jego wieku wrzeszczała z byle powodu.

Uśmiechnął się, myśląc o czymś i patrząc na baraszkujących w pokoju malców.

- A wiec to są trojaczki Carrie - powtórzył, pragnąc wywołać uśmiech na twarzy Aleksy. - Pamiętam je jeszcze jako niemowlaki, ale...

- Tak, to było dawno temu - ucięła Aleksa, nie odpowiadając na jego uśmiech. - Wiele zmieniło się od tego czasu.

Wątpiła jednak, by Ryan uwierzył, że zmiany mogły dotyczyć również odcienia skóry, koloru włosów i oczu Dylana, którego przecież dwa lata temu widział kilkakrotnie.

Liczyła, że po wczorajszej kłótni Ryan zechce trzymać się z daleka, gdy ona i dzieci będą tutaj. Tylko pod takim warunkiem mogło się udać przemycenie Kyle'a jako jednego z trojaczków. Zarówno Emily i Franklin, jak ich prawdziwy brat, Dylan, mieli jasną cerę i włosy oraz błękitne oczy. No i byli o pół roku starsi od ciemnowłosego Kyle'a, dziecka o dużych, brązowych oczach i oliwkowej cerze.

- Powiedziałaś Carrie, że zabierasz je tutaj? - spytał Ryan, patrząc na Franklina i Emily, kręcących się przy półce z pluszowymi zwierzątkami.

Za wszelką cenę pragnął podtrzymać rozmowę, a dzieci stanowiły dobry pretekst.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Myślisz, że je porwałam? Często zabieram maluchy z sobą, więc to nic niezwykłego - dodała chłodno.

Ale nie była aż tak spokojna, jak mogłoby się

wydawać. Co prawda wspomniała siostrze o roli, jaką miały odegrać jej trojaczki, ale nie podała nazwiska rodziny, której dotyczyła cała sprawa. Napomnienie o Rynie Cassidym z pewnością rozgniewałoby Carrie, która, podobnie jak Ben, nie wybaczyła mu sposobu, w jaki rozstał się z Aleksą.

Sprowadzenie tu pod fałszywym pretekstem Emily i Franklina zakrawało na szaleństwo, lecz Kelsey z taką radością powitała małego Kyle'a, że usprawiedliwiało to całe przedsięwzięcie.

Ryan zaś chciał tym biednym dzieciom zabronić widywania się. Dziewczyna popatrzyła na niego z gniewem. Musi jakoś się go pozbyć, zanim do pokoju wrócą Kelsey i Kyle! Najlepszym sposobem wydawało się wszczęcie sprzeczki.

- Wczoraj rozmawiałam z Tylerem o tym procesie w sprawie kontraktu. Twierdzi, że użyje wszystkich wpływów, by mi pomóc.

W rzeczywistości taka rozmowa wcale się nie odbyła. Cóż ze mnie za kłamczucha, pomyślała.

- Żadnego procesu nie będzie. Wiesz o tym równie dobrze jak ja, Aleksa - powiedział Ryan ze spokojem.

Dziewczyna wpadła w panikę. Czemu nie zamierza jej teraz rozszarpać? Czyżby, w jak najmniej odpowiednim momencie, stał się nagle rozważny? Jeszcze raz spróbowała wyprowadzić go z równowagi.

- Tak bardzo cię przestraszyłam? Rozumiem, że nie chcesz narazić się Tremaine'om, w końcu są właścicielami księgarń, które rozprowadzają twoje książki.

Ryan podniósł głowę. Był zdecydowany nie zatruwać atmosfery między nimi dalszymi sprzeczkami, ale Aleksa go przecież prowokowała.

- Wątpię, by Tremaine'owie zdecydowali się usunąć moje książki ze swoich księgarń, zwłaszcza że...

- Zrobią to - upierała się Aleksa. - Jedno słowo Carrie i twoje książki znikną z półek. Potrzebujesz Tremaine'ów bardziej niż oni ciebie.

Mimo że dziewczyna tak się starała wywołać kłótnię, Ryan nie czuł w sobie ani odrobiny gniewu. Zamiast tego rosła w nim ciekawość.

- Chcę na konika, na konika! - po raz któryś zażądał Franklin.

Zaraz też dołączyła do niego Emily.

Ryan i Aleksa machinalnie podeszli do karuzeli. Po chwili oboje sadowili dzieci na konikach. Dzieliły ich od siebie tylko centymetry. Ryan pochylał się nad Aleksą, taki wysoki, męski, że zapierało jej dech w piersiach.

W pewnej chwili poczuła, jak przestaje bić jej serce. Potem zaczęło tłuc się zbyt głośno i szybko, tak, że nie mogła oddychać. Ryan stał blisko, zbyt blisko, by nie czuła ciepła bijącego od jego ciała. Z każdym łykiem powietrza wciągała w płuca jego męski zapach. Kręciło się jej od tego w głowie, mąciły się myśli.

Ryan spojrzał na jej usta, które zawsze uwodziły go swoim kształtem, i oddał się wspomnieniom. Pamiętał wszystko. Ciepło rozchylających się warg, miłosne igranie języka Aleksy, długie, leniwe godziny wspólnie spędzane w łóżku, pocałunki, którymi pokrywał całe ciało dziewczyny, swoje własne palce wędrujące wśród jej gęstych, jasnych włosów.

Chwycił Aleksę za ręce. Poczuła ciepło i siłę płynące z jego uścisku. Nie mógł się powstrzymać i zaczął łagodnie pieścić ją dłońmi.

- Alekso, nie chcę, żebyśmy byli wrogami.

- Ale jesteśmy - rzekła ochrypłym głosem, którego ton przeczył znaczeniu słów.

Rozbudziła wszystkie zmysły Ryana. Poczłł gwałtowne drzenie w łędźwiach. Dyszał ciężko, próbując zapanować nad sobą, ale pragnienie dotknięcia dziewczyny nie dawało się zwalczyć.

Aleksa spojrzła mu w oczy i wyczytała z nich wszystko, co odczuwał. Całe jej ciało wypełniło napięcie rodzącego się pożądania. Ogarnęła ją znienawidzona słabość.

- Precz ode mnie! - krzyknęła.

Wyrwała mu się i stanęła po drugiej stronie karuzeli. Na moment zapomniła o Kelsey i małym Kyle'u. Nie pamiętała o niczym prócz bólu i wściekłości, które budził w niej ten mężczyzna.

- Nie masz zamiaru wrócić do pracy? - spytała, wpatrując się w niego z nienawiścią, podczas gdy Emily i Franklin wrzeszczeli i tłukli się na karuzeli.

- Co z twoimi słynnymi komiksami? Już nie poświęcasz im czasu? Nie masz nic lepszego do roboty jak tylko mi dokuczać?

- Ty też nie pracujesz - zauważył. - Prawdę powiedziawszy, pacjentka wyręcza cię w opiece nad dzieckiem - uśmiechnął się lekko. - No i dobrze. Trudno poradzić sobie z tymi dwoma urwisami, a gdyby dodać jeszcze jednego!

- Nikt cię nie prosił o zdanie. Wyjdź już stąd!

- Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś wypraszał mnie z pokoju własnej córki, - r Ryan z uwagą zaczął przyglądać się Aleksie. - Chcesz mnie sprowokować. Dlaczego?

- Żebyś poszedł stąd wreszcie, zabarykadował się w pracowni i dał mi święty spokój! — Poczzerwieniła gwałtownie, wypowiadając tę prawdę.

- Nie przepadasz za mną! - Znowu zaczął żartować, udając chłodną obojętność, tak jak robił to zawsze, gdy chciał opanować dręczący go niepokój.

- Nie pochlebiaj sobie. Nie znoszę cię!

W tym momencie Franklin postanowił zsiąść z konia i uchwycił się Ryana, by użyć go jako drabiny.

Ten, zraniony do żywego słowami Aleksy, ostrożnie zdjął dziecko z karuzeli i postawił na ziemi, wdzięczny losowi, że w ten sposób przerwana została przykra bądź co bądź rozmowa.

Franklin pobiegł do drzwi, co chwila przystając i obracając się do Cassidy'ego.

- No, chodź - zażądał. - Chodź.

- Widzę, że chce odszukać brata. - Ryan był rozbawiony władczy tonem, którego używał mały.

- Nie! - krzyknęła Aleksa.

To byłaby katastrofa, gdyby Ryan odkrył fałszywego Dylana. Wystarczyło jedno spojrzenie na chłopca i Melissę. Aleksa z drżeniem wyobraziła sobie starcie między Cassidym i jego byłą żoną po ewentualnym odkryciu oszustwa.

- Chcę, żeby Franklin został ze mną - nalegała.

- Obawiasz się powierzyć mi swego siostrzeńca?
- zapytał Ryan.

Aleksa zgodziła się na taką interpretację swego oporu.

- Tak, masz rację. Co by było, gdybyś nagle, znudzony chłopcem, gdzieś go porzucił i o nim zapomniał? Z małym dzieckiem wszystko może się stać. Wpadnie do basenu albo...

- Wiesz, raczej trudno byłoby mi zapomnieć, że pilnuję dziecka.

- Czemu? Przecież zapomniałeś powiedzieć mi o istnieniu Kelsey...

- Nie zapomniałem.

- No tak, celowo ukryłeś przede mną ten fakt.

- Chodź z Franklinem! - z całej siły wrzasnął do Ryana młody Tremaine.

Mimowolnie spojrzeli oboje na małego dyktatora,

który domagał się respektowania swoich żądań, a potem skierowali wzrok na siebie i rozbawienie błysnęło im w oczach.

- Alekso... - zaczął Ryan. Pragnął ostatecznie zlikwidować dzielącą ich wrogość.

Dziewczyna zrozumiała, że musi wytoczyć najcięższą artylerię, by przeciwdziałać jego zamiarom. Z jej spojrzenia zniknęły ostatnie ślady ciepła.

- Powiedz mi, Ryan, czy zapomnisz poinformować narzeczoną o tym, że masz córkę? A może i przed nią również zachowasz ten fakt w tajemnicy?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Narzeczoną? - zdumiał się Ryan.
- Słyszałam, że się żenisz - oznajmiła Aleksa.

Czuła, jak przewierca ją ostrze bólu, ale zdołała się opanować.

- Kto ci o tym powiedział? - zapytał, przypatrując się jej uważnie.

Aleksa zmarszczyła brwi. Nie mogła przecież powołać się na Melisę, by nie dawać podstaw posądzeniu o zmowę.

- Och, Gloria coś wspominała - rzekła, nie patrząc mu w oczy.

W głębi duszy przepraszała starszą panią za to, że już po raz drugi powołuje się na nią jako źródło poufnych informacji.

- Gloria - powtórzył Ryan. - Tak, ona zawsze mówi, co jej ślina na język przyniesie, i to każdemu, kto się trafi. A nie powiadomiła cię przypadkiem, z kim się żenie?

Sam był ciekaw odpowiedzi. Dlaczego, u licha, Glorii przyszła do głowy myśl o jego ożenku? Nie miał pojęcia, skąd mógł się wziąć taki pomysł.

- Nie interesowało mnie to - rzuciła Aleksa.
- Mam coś lepszego do roboty niż plotkować z Glorią o tobie, chociaż gdybym znała nazwisko tej kobiety, wysłałabym jej pewnie kartkę z wyrazami współczucia.

- Współczułaabyś jej z powodu ślubu ze mną?
- Uśmiechnął się lekko.

- Czy w ogóle istnieje coś, co by cię nie cieszyło? Bo widzę, że bawi cię i niewierność, i zdrada, i...

- Większość ludzi dostrzega wyłącznie ponure aspekty rzeczywistości - szybko przerwał jej Ryan.

- Nie wiem, co w tym złego, że ktoś spogląda na szaleństwa tego świata pod innym kątem. Bardziej humorystycznie.

Poczuł się zakłopotany. Dziewczyna dotarła niebezpiecznie blisko tych sfer jego życia wewnętrznego, których istnienie sam sobie dopiero niedawno uświadomił.

- Nie mówię o twoich komiksach, ale o tobie. Sam do siebie podchodzisz z humorystycznym dystansem.

- A ty dystansujesz się ode mnie gniewem. Nie wiem, dlaczego dzisiejszego ranka robisz co możesz, by doprowadzić mnie do furii.

- Biedny Ryan! Jedyne, czego pragniesz, to zakopać topór wojenny i żyć ze mną w przyjaźni. Cały czas próbujesz sprzedać mi tę historyjkę. - Aleksa skrzyżowała ramiona i niewinnie wzniosła wzrok ku niebu. - Naprawdę nie jestem taka głupia, by się na to nabrać.

- Nie próbuję cię oszukiwać, chcę po prostu...

- Przecież ty zawsze tak postępujesz, prawda?

- W jej głosie brzmiało wyraźne oskarżenie. - Jesteś jednym z tych nikczemników, którzy nie dotrzymują zobowiązań. Kiedy uznałeś, że staliśmy się sobie zbyt bliscy, porzuciłeś mnie i natychmiast otoczyłeś się legionem innych kobiet. A teraz, kiedy jesteś zaręczony i na horyzoncie rysuje się już małżeństwo, znowu szukasz okazji, by mnie zwodzić.

- Nie zwodzę...

- Może jeszcze nie, ale masz na to chęć. - W oczach Aleksy zamigotała furia. - Zauważyłam, jak dziś na mnie patrzyłeś, i wiem, co to znaczy. Przez osiem

miesiący znaliśmy się tak blisko, że teraz doskonale odczytuję wszystkie twoje reakcje.

- A ja twoje, kochanie. - Ryan przeciągle wymówił ostatnie słowo. - Chociaż przez cały czas twierdzisz, że jesteś moim wrogiem, to każdym gestem oznajmiasz coś wręcz przeciwnego. - Czuł się zawiedziony. Ich rozmowy nie kleiły się zarówno dwa lata temu, jak i dziś. Mówili sobie zbyt dużo lub zbyt mało albo po prostu nie to, co trzeba. Za to doskonale porozumiewali się bez słów.

- Nic podobnego - zawołała Aleksa, wzburzona jego arogancją. - Traktuję cię wyłącznie jak wroga i nikogo więcej. A jeśli nawet nim nie jesteś, nie należę do kobiet, które interesują się cudzymi mężczyznami!

- Wszystko, co mówisz, jest śmieszne! - wykrzyknął Ryan. - I bezpodstawne, bo...

- Chcę zejść! Natychmiast! - wrzasnęła rozkazującym tonem Emily.

Trudno było zignorować jej głos. Ryan machinalnie sięgnął po małą i zdjął ją z karuzeli. Nie można koncentrować się na sprzeczce, mając pod opieką dwoje tak żywych maluchów, pomyślał i popatrzył na Emily, która tymczasem zajęła się wraz z bratem rzucaniem z półki pluszowych zwierzątek.

- Ta mała bardzo przypomina Kelsey w jej wieku. Taka bystra, żywa, zawsze w ruchu.

Nagle przestał się uśmiechać. Na zachmurzonej twarzy pojawił się wyraz smutku. Aleksa wiedziała, że pomyślał o dzisiejszej Kelsey, ciągle żywej i bystrej, ale nie poruszającej się samodzielnie. Pod wpływem współczucia zniknął w niej gniew. Strofowała się, że tak często współczuje Ryanowi. Zawsze była gotowa dostosować się do jego humorów i pragnień, nawet teraz, uświadomiła sobie niechętnie.

- Czy Kelsey będzie znowu biegać? A jeśli na zawsze pozostanie sparaliżowana?

- Wtedy musi nauczyć się to akceptować i żyć dalej - cicho odpowiedziała Aleksa. - Przecież wiesz, że Kelsey to coś znacznie więcej niż para nóg, a istnienie składa się nie tylko z biegania i podskoków. I nie ma powodu sądzić, że w takiej sytuacji ominie ją pełnia życia. Jeśli, oczywiście, nie zaczniesz uważać, że jest bezużyteczna albo gorsza niż przedtem.

- Domyślam się, że takie sądy wygłaszasz wobec wszystkich rodziców swoich pacjentów - rzekł Ryan z przygnębieniem.

- Chcę, by zrozumieli, że gdy dziecko zostanie okaleczone także pod względem psychicznym, wówczas wpływa to na jego stan o wiele bardziej niż ułomność fizyczna. Na przykład twoje starcia z Melissą i sposób, w jaki Kelsey nauczyła się wykorzystywać waszą wzajemną wrogość, może bardzo negatywnie wpłynąć na jej przyszłe życie, o wiele gorzej niż ewentualna konieczność chodzenia o kulach.

- To już jest chwyt poniżej pasa - wybuchnął gniewem Ryan. - Pod pozorem troski o Kelsey wyjeżdżasz mi tu z Melissą.

- Kelsey jest dla mnie bardzo ważna, więc obchodzi mnie jej stan ogólny, a nie tylko mięśnie nóg.

- Mnie też!

- Ale nie przeszkadza ci to zabraniać jej kontaktów z bratem i straszyć matkę odebraniem prawa do opieki nad nią. Uważasz, że to nie wpływa na jej zdrowie psychiczne?

- Pragnę tylko dobra dla swojej córki i...

- Wcale tak nie jest. Chcesz wyłącznie tego, co samolubnie uznajesz za najlepsze dla siebie. Nie zwa-

zając, czy będzie to dobre czy złe dla kogokolwiek innego.

- To, co mówisz, jest niesprawiedliwe i niezgodne z prawdą. - Ryan poczuł się obrażony.

- Znakomicie potrafisz naginać rzeczywistość do własnych oczekiwań. Być może wpłynęło na to rysowanie komiksów. Masz przecież całkowitą kontrolę nad kreowanym światem - nie ustępowała dziewczyna. - Wiem coś o tym, bo na własnej skórze doświadczyłam, jak smakują twoje decyzje podjęte „dla ogólnego dobra”. Według ciebie to, że przestaliśmy się widywać, było dobre. Ja odczuwałam to inaczej, ale nawet mnie nie wysłuchałeś. Zostałam usunięta z twego życia i jeszcze miałam wierzyć, że tak będzie dla mnie lepiej. Nie czułeś się odpowiedzialny za mój ból. Tak bardzo cię kochałam i... - przerwała, przerażona własnym wybuchem. Nie była w stanie uwierzyć, jak mogła coś takiego powiedzieć! - Oczywiście, że to przebrzmiała historia, która już nic nie znaczy - zmieszana mówiła dalej, bardziej do siebie niż do niego.

Ryan milczał. Wszystko, co powiedziała Aleksa, ogromnie go zaskoczyło. Mógł teraz spojrzeć na siebie jej oczami i to, co zobaczył, wcale nie przypadło mu do gustu.

- Człowiek, którego opisałaś, samolubny, arogancki i manipulujący innymi, nie ma nic wspólnego ze mną - zaprotestował, szukając jej wzroku.

- Och, jestem pewna, że potrafisz znaleźć setki argumentów, by udowodnić, jaki z ciebie ideał. - Aleksa zmarszczyła brwi. - Nikt ci nie mówił, że nie zawsze masz rację, bo też nikt z twojego otoczenia tak naprawdę cię nie zna. Odkrywasz przed ludźmi tylko część własnej osobowości.

Ryan pomyślał o licznych znajomych. Aleksa nie myliła się, z nikim nie utrzymywał bliskich kontaktów.

Nikt więc nie mógł kwestionować jego zamierzeń i decyzji, nawet ojciec czy Gloria. Dla Melissy był wcieleniem zła, więc z góry zakładał, że wszystko, co mówiła, musiało płynąć z chęci zemsty i być krzywdzące. Ale zarzut Aleksy Shaw, że on, Ryan, egoistycznie przedkłada własny interes nad dobro córki, przebił się przez mur obojętności, którym zwykł się otaczać od dzieciństwa. Tylko Aleksa, wiedzona głęboką miłością, potrafiła dotrzeć do jego ukrytych uczuć i właśnie to sprawiło, że postanowił wykreślić ją ze swego życia.

Musiał tak postąpić! Wiedział z doświadczenia, co znaczy kochać i być kochanym, a potem to utracić. Nie chciał już nigdy więcej narazić się na taki ból. Jeśli cenę bezpieczeństwa stanowiło odrzucenie miłości Aleksy, gotów był ją zapłacić. W walce wewnętrznej, którą stoczył wówczas ze sobą, zwyciężyła ta gorsza, cyniczna strona jego charakteru. Zdecydował, że dziewczyna musi zniknąć z jego życia.

Pozwolił sobie tylko na miłość do dziecka i z dumą myślał o sobie jak o wspaniałym ojcu. A teraz Aleksa zniszczyła to wyobrażenie.

- Jesteś zazdrosny o uczucie Kelsey do jej małego braciszka - nie ustępowała dziewczyna. - Uważasz, że Melissa używa Kyle'a jako atutu w walce z tobą o względy Kelsey, prawda jednak jest taka, że chłopczyk ma własne prawa, a twoja córka po prostu go kocha. Żadne zabawki nie zastąpią jej brata, ty zaś oszukujesz się, jeśli sądzisz, że jest inaczej.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał poruszony.

A gdyby to była prawda? Zaczął zastanawiać się nad przyczynami, które skłoniły go do tego, by zabronić Melissie przyprowadzania tu Kyle'a. W świetle słów Aleksy wydawało się teraz, że kierowały nim trywialne, egoistyczne pobudki. Przypomniał sobie o irytacji, która ogarniała go zawsze, ilekroć Kelsey

wspominała o braciszku. Nie chciał słuchać o chłopcu, który stanowił tak ważną osobę w życiu jego córki, w życiu, do którego on sam nie miał dostępu.

- Okrucieństwo wobec własnego dziecka to ostatnia rzecz, której bym pragnął - rzekł ochryplym głosem, a wyglądał przy tym tak, jak gdyby dostał cios nożem w serce.

- Być może nie robisz tego świadomie - uznała, widząc, jak bardzo jest strapiiony. - Nie wyrządziłeś jeszcze takich szkód, których nie można by naprawić, Ryanie. Mógłbyś... - urwała w środku zdania, spostrzegłszy w drzwiach Melisę, która z wesołym powitaniem na ustach wchodziła do sypialni.

Obie zamarły z przerażenia.

- Och, Ryan, nie wiedziałam... Właśnie przyszłam i... szukałam... Kelsey. Ale widzę, że tu jej nie ma. Wiesz może, gdzie jest, Alekso?

Na próżno Melissa wysilała się, udając swobodne zachowanie. Na jej twarzy wyraźnie malowało się poczucie winy. Ryan od razu wyczuł, że coś jest nie tak. Wyszedł na korytarz, rozejrzał się po chwili wrócił, popychając przed sobą wózek Kelsey. Kyle, jako Dylan, siedział szczęśliwy na kolanach dziewczynki i zajadał ciasteczko.

Przestraszona Kelsey rzuciła okiem najpierw na matkę, a potem na Aleksę. Zdobyła się jednak na uśmiech dla ojca i niepewne powitanie.

- Cześć, tato. To Dylan, siostrzeniec Aleksy, jeden z trojaczków - skłamała.

Ryan przez dłuższą chwilę przyglądał się chłopcu. Potem przeniósł wzrok na Emily i Franklina, zajętych zabawkami.

- Hej, malcy - zawołał - gdzie jest wasz brat? Gdzie Dylan?

Emily rzuciła puchatego misia i rozejrzała się po pokoju.

- Gdzie Dylan? - powtórzyła, jak gdyby dopiero teraz zauważając nieobecność brata.

- Dylana tu nie ma - wyjaśnił Franklin, uśmiechając się psotnie. - Śpi - dorzucił, rozśmieszając siebie i Emily.

- Dziwne. Wygląda na to, że nie poznają własnego brata - obojętnie zauważył Ryan.

- Bo są głupi- szybko zareagowała Kelsey. - Naprawdę głupi. Niczego nie pamiętają. To smutne, prawda?

- Nie - zaprzeczył Ryan. - Mnie wydają się całkiem bystrzy. Po prostu ten Dylan - dotknął ciemnych włosów chłopczyka - nie jest ich bratem.

- Ależ jest, tato - upierała się Kelsey.

Ryan posmutniał widząc, jak córka stara się go okłamać, ile energii wkłada, by przekonać go o czymś, czemu przeczą fakty. Jeszcze boleśniej okazała się świadomość, że to on sam skłonił ją do tego. Popatrzył na Melisę, która trzymała teraz swego małego chłopca, jakby starając się go osłonić przed niebezpieczeństwem, a potem przeniósł wzrok na Aleksę.

Nie, to nie Mehssa była winna. Tyle razy obwinał ją o wszystko, że już weszło mu to w krew. Gdzieś po drodze zagubił świadomość własnych win, ale teraz ją odzyskał. Pochwycił spojrzenie Aleksy. W jej obecności nie będzie się dalej oszukiwał.

Pokój wypełniały tylko odgłosy dziecięcego śmiechu Emily i Franklina. Ryan przeniósł wzrok na córeczkę.

- Wiem, że to twój brat, Kelsey - powiedział spokojnie. - Wiem, że chciałaś go zobaczyć, i przykro mi, że musiałaś kłamać. Popełniłem błąd, zabraniając mu przychodzić tutaj - rzekł, zwracając się do Melissy. - Możesz przyprowadzać go, choćby codziennie. Oczywiście nie w godzinach ćwiczeń czy lekcji.

Melissa była tak zaskoczona, że tylko przyglądała mu się w milczeniu.

- Dziękuję, tato! - wykrzyknęła uradowana Kelsey i wyciągnęła ręce, by go uściskać. - Jesteś wspaniały!

Ryan schylił się i chwycił ją w ramiona. Aleksa poczuła łyzy napływające do oczu. Wzruszyło ją to bardziej, niż mogła oczekiwać.

- Dziękuję, Ryan - niepewnie powiedziała Melissa. Wydawało się, że nie jest pewna, czy może zaufać jego słowom.

- Dlaczego zmieniłeś zdanie? - zapytała.

- Aleksa zwróciła mi uwagę na kilka spraw wartych rozważenia - odparł Ryan, szukając ponad głową Kelsey spojrzenia dziewczyny.

- Chciałabym wiedzieć, co ci powiedziała - mruknęła Melissa - i jak cię zmusiła, byś jej wysłuchał. Przecież nigdy nie reagujesz na żadne uwagi.

- Zaraz wszystko wyjaśnię- wtrąciła szybko Aleksa, widząc, że Melissa nie zamierza okazywać wdzięczności. - Wiesz, chodziło o więzy rodzinne i o to, że należy je podtrzymywać w czasie rekonwalescencji.

- Mój Boże, jak późno! - wykrzyknęła chwilę potem, spojrzawszy na zegarek. - Muszę szybko odwieźć Emily i Franklina. Kelsey, zaraz do ciebie wrócę na skrócone ćwiczenia, a jutro odrobimy zaległości, dobrze?

- Tak - zgodziła się dziewczynka.

Aleksa chwyciła dwoje maluchów, a potem szybko wyszła z pokoju. Ryan wybiegł za nią.

- Chcę z tobą pomówić. Zostawiłem na górze Kelsey z matką i bratem, więc może mógłbym odwieźć ciebie i malców.

- To nie najlepszy pomysł - odparła szybko. - Podrzucę ich tylko do centrum handlowego, gdzie czeka Carrie, i zaraz wracam, by popracować z Kelsey.

Nie miała zamiaru zostać sam na sam z Ryanem i dziećmi w roli przyzwoitek.

- Chcę pomówić o Kelsey. - Ryan spróbował wykorzystać jedyny neutralny temat, który mogliby poruszyć.

Dziewczyna się zawahała. Nie była pewna, czy Cassidy nie zwodzi jej znowu i nie traktuje rozmowy o córce tylko jako pretekstu. Co prawda, udało się dzisiaj, dla dobra Kelsey, przekonać go o celowości odwiedzin Kyle'a, więc może warto uzyskać coś jeszcze, ale z drugiej strony...

Rozważała właśnie wszystkie za i przeciw, gdy otworzyły się frontowe drzwi i stanęła w nich Gloria wraz z wysoką, trzydziestoparoletnią, rudowłosą kobietą, która trzymała w ręku elegancką skórzaną teczkę.

- Popatrz, kto przyszedł, Ryan - powiedziała.

- Już możecie przedyskutować weselne plany, wszystko gotowe. - Zostaniesz na lunchu, prawda, Judy?

- dodała, zwracając się do rudowłosej kobiety.

- Oczywiście, zostanę - Judy mrugnęła do Ryana

- może również na kolacji.

- Naprawdę, muszę już iść - rzuciła Aleksa, wybiegając na zewnątrz.

Poczuła ulgę, gdy chłodny październikowy wiatr ochłodził jej rozpalone policzki.

A więc tak wygląda narzeczona Ryana, która pojawiła się, by przedyskutować weselne plany. Aleksa poczuła nagły przypływ bólu i zazdrości. Łzy napływały jej do oczu i dławiły dziewczynę.

Dotarła do samochodu, usadowiła w nim dzieci i starannie przypięła je pasami. Niewiele brakowało, a wybuchnęłyby płaczem.

Próbowała przekonywać samą siebie, że to nic nie znaczy, a już na pewno nie wynika z żalu wywołanego wiadomością o małżeństwie Ryana. W końcu wczoraj

również słyszała o tym od Melissy i nie płakała. Nie poruszyło jej przecież tak bardzo spotkanie z narzeczoną Cassidy'ego. Nie, wcale nie. To wszystko z powodu wzruszenia, którego dostarczyło rozwiązanie problemu wizyt małego Kyle'a u Kelsey. Tak, z pewnością tym tak się przejęła!

Z Ryanem skończyła raz na zawsze - upewniała się ze stanowczością - i to już dawno temu.

- Alekso! - zawołał Ryan.

Dziewczyna obejrzała się i zobaczyła, że mężczyzna biegnie w jej kierunku. Przeraziła się. W tym momencie nie chciała mieć z nim do czynienia. Nie! Musiała się stąd wydostać, natychmiast!

- Innym razem porozmawiamy o Kelsey! - wykrzyknęła, wsiadła do samochodu i włączyła silnik.

W lusterku zobaczyła jeszcze, jak stał na podjeździe z rękami w kieszeniach dżinsów i patrzył w ślad za nią, dopóki nie zniknęła za zakrętem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Aleksa postanowiła wracać do domu krótszą drogą. Skręciła na rozległy parking, pozostawiając za sobą światła stacji benzynowej i pobliskiego sklepu. Pogodna, księżycowa noc zachęcała do spaceru.

Dziewczyna z zadumą patrzyła w rozgwieżdżone niebo. Czuła się nieswojo - całkiem bezbronna i samotna. Zwykle z przyjemnością spędzała takie ciche wieczory na czytaniu lub oglądaniu filmów, ale dzisiaj potrzebowała czyjś towarzystwa, chciała, by coś się wydarzyło.

Próbowała zadzwonić do przyjaciółek, wszystkie jednak okazały się zbyt zajęte, by towarzyszyć jej w spacerze. Kontakty z Carrie, odkąd siostra wyszła za mąż i miała własne domowe obowiązki, również nieco się rozluźniły. W mieszkaniu Bena odezwała się tylko automatyczna sekretarka, zawiadamiając, że jej właściciel jest nieobecny.

- No więc nie prowadzę żadnego życia towarzyskiego - powiedziała do siebie na głos.

Kiedyś utrzymywała liczne kontakty, ale po perypetiach z Ryanem zrezygnowała z tego, wybierając samotność. Umawianie się na randki straciło dla niej jakikolwiek urok. Nie chciała żadnego nowego kochanka. Nie miała zamiaru ponownie się zakochać ani narazić na powtórne rozczarowanie.

Przyrzekła sobie siedzieć w domu, odrzucać wszystkie zaproszenia, a także nie przyjmować propozycji Bena, który dwoił się i troił, by zapoznać ją wreszcie

„z jakimś wspianiałym facetem”. Bardzo martwiło to rodziców Aleksy, lecz dziewczyna postanowiła skoncentrować się przede wszystkim na karierze zawodowej i osiągnąć pozycję najlepszej fizykoterapeutki dziecięcej w okolicy. W ten sposób spędziła ostatnie dwa lata, ale dziś życie wydało się jej nagle okropnie nudne. Postanowiła więc wybrać się do najbliższego sklepu, choć woda sodowa i dwa czasopisma, które tam kupiła, nie były jej zbytnio potrzebne.

Aleksa zbliżała się do domu żałując, że tak szybko załatwiła sprawunki i zastanawiając się, co by tu jeszcze można zrobić, gdy tuż za nią pojawiły się nagle światła samochodu. Machinalnie uskoczyła na pobocze, lecz auto zatrzymało się z piskiem opon.

- Jak pani chodzi? - rozżłościł się kierowca.

Spojrzała na niego, rozpoznając znajomy głos. Ryan Cassidy! Serce gwałtownie zatłukło się jej w piersi.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz, spacerując samotnie po nocy? - zawołał zdenerwowany.

- Jest dopiero dziewiąta, a ja potrzebowałam czegoś ze sklepu - odparła.

Oddychała z trudem, ale starała się mówić beztroskim tonem. Nie czuła niczego poza tym, że Ryan jest obok i obejmuje wzrokiem jej nogi w obcisłych czarnych legginsach. Złapała się na tym, że żałuje, iż nie nałożyła przed wyjściem czegoś atrakcyjniejszego. A dreszcz, który przebiegł jej ciało, przeraził ją ostatecznie. Przecież Ryan się żenił! Dlaczego więc chciała go oczarować?

- Masz chyba samochód! Czemu chodzisz pieszo? Kobieta nie powinna nocą poruszać się samotnie. To niebezpieczne i głupie - zrzędził Ryan.

- Miałam wziąć auto - przerwała Aleksa - ale ostatnio panuje tu moda na kradzieże wozów, więc wybrałam spacer.

Ryan, podobnie jak jej szwagier, był zapalonym kolekcjonerem klasycznych modeli amerykańskich samochodów. Tym razem prowadził corvetę stingray z 1963 roku.

- Sam wiele ryzykujesz, jeżdżąc w tej okolicy takim samochodem - ostrzegła. - A w ogóle co tu robisz? Gdzie twoja narzeczona, Judy, jeśli dobrze pamiętam jej imię...? - ciągnęła, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Wsiadaj do samochodu - rzucił ostro Ryan - natychmiast!

- Nie, dziękuję, wolę nie korzystać z twojej propozycji - odparła przekornie i przyspieszyła kroku, nie zwracając uwagi na to, że Ryan nadal jedzie obok.

Zaparkował swój czarny wóz w pobliżu bloku Aleksy i dogonił ją na schodach drugiego piętra.

- Dokąd idziesz? - zapytał.

- Mieszkam tu - odparła gniewnie. - Nie prosilałam, żebyś zatrzymywał pod domem swoją wspaniałą maszynę i wchodził do tej rudery, bo pewnie tak oceniasz moją siedzibę, prawda?

Podeszli do drzwi. Ryan, ubrany jak zwykle w czarną koszulę i dżinsy, muskularny, gibki i bardzo męski, stał tuż obok Aleksy, roztaczając niebezpieczny urok.

- Odejdź - powiedziała niskim, drżącym głosem.

Ręce jej się trzęsły i nie bardzo mogła poradzić sobie z kluczami. Ryan wyjął je z rąk dziewczyny i szybko otworzył zamek.

- Nie żenię się, Alekso - powiedział, wchodząc do środka, zanim zdążyła go powstrzymać.

- Zapomniałeś już, że spotkałam dziś twoją narzeczoną i słyszałam, co Gloria mówiła o weselnych planach?

- Wiedziałem, że mi nie uwierzysz, więc przyniosłem dowód - wyjaśnił, rozkładając przed nią serię wykonanych tuszem rysunków.

Aleksa rozpoznała szkice do komiksu, które Ryan

zwykle przygotowywał w powiększeniu, zanim zostały wydrukowane.

- Przez cały dzień rysowałem z Judy weselne scenki z życia dwójki naszych bohaterów - ciągnął - i gdybyś została rano choćby minutę dłużej, przedstawiłbym cię Judy Gold, autorce „Patrz w obie strony”.

- Znam ten komiks. To, że nie czytuję twoich, nie oznacza, że omijam wszystkie inne - odrzekła chłodno.

- „Patrz w obie strony” to bardzo zabawna historyjka, a odkąd Judy wprowadziła do niej rodzinę lunatyków, ten komiks pojawia się w prasie częściej niż moje - dodał kwaśno, podając jej rysunki. - Spójrz. Jeśli pamiętasz prace Judy, to rozpoznasz rysowane przez nią postacie, bardzo różniące się od moich.

Aleksa pośpiesznie rzuciła okiem na szkice. Wcale nie była pewna, czy chce je oglądać. Jeśli potwierdzą słowa Ryana, to znaczy, że jego kontakty z Judy były czysto zawodowe. Nie zareczył się z nią ani nie zamierzał ożenić, więc należałoby pogodzić się z jego obecnością w tym pokoju.

Poczuła zmieszanie. Nie wszystko było w porządku, począwszy od uczuć, które ogarnęły ją dzisiejszego wieczora, a skończywszy na opanowującym ją właśnie niebezpiecznym podekscytowaniu.

- Co to ma wspólnego ze mną? - spytała, udając brak zainteresowania.

Ryan przyglądał się jej tak długo, aż poczerwieniała.

- Judy mieszka w okręgu waszyngtońskim - powiedział spokojnie. - Kilka lat temu spotkaliśmy się i uznaliśmy, że nasza współpraca może okazać się zabawna. W zeszłym miesiącu Judy wymyśliła drugoplanowego bohatera, takiego z piekła rodem, który doskonale nadawał się na partnera jednej z moich postaci.

- Brzmi to jak opis naszego dawnego związku. Chociaż może bardziej pasowałaby w tym kontekście postać z horroru.

- Nie, wówczas dotyczyłoby to raczej moich stosunków z Melissą - powiedział niechętnie Ryan.
- Do naszych bardziej pasuje Disneyowska baśń filmowa „Piękna i Bestia”.

Aleksa nawet się nie uśmiechnęła, tylko dalej beznamyślnym wzrokiem mierzyła gościa.

- Wróćmy do Judy - westchnął. - Uzgodniłem z nią, że warto byłoby wprowadzić naszych bohaterów do obu komiksów, jej i mojego. Więc pracowaliśmy razem nad treścią i rysunkami do całej historii, która pod koniec roku zostanie zamknięta sceną wesela. Na obydwie komiksy złożą się te same zdarzenia, ale widziane z różnych perspektyw.

- Oto oni, pan młody i panna młoda - powiedział, wskazując na jeden z rysunków.

Aleksa obejrzała szkic podpisany przez Judy Gold i Ryana, a potem przeniosła wzrok na gościa i poczuła, jak między nimi zaczyna narastać erotyczne napięcie.

- Mój ślub z Judy Gold jest tak samo realny, jak ten z komiksu. Nawiasem mówiąc, ona jest zamężna i ma dwoje dzieci.

- Szczęśliwa Judy - rzuciła Aleksa z udawaną niefrasobliwością. - Szczęśliwe małżeństwo, dwójka dzieci, sukcesy zawodowe. Mało która kobieta osiąga to wszystko. Ciągle jednak nie wiem, jaki to ma związek ze mną?

- Powiedziałaś, że nie należysz do kobiet, które interesują się cudzymi mężczyznami. A w moim życiu nie ma innych kobiet, Alekso. Po prostu źle rozumiałaś słowa Glorii o weselu i...

- Prawdę powiedziawszy, to nie Gloria mówiła mi o twoich planach matrymonialnych.

- Sama to wymyśliłaś?
- Nie, ktoś mi o tym powiedział, ale nie Gloria.
- A ty poczułaś piekielną zazdrość, prawda? - skomentował z wyraźnym zadowoleniem w głosie.
- Nic podobnego! Ja po prostu... ja... - Aleksa zarumieniała się po korzonki włosów.
- Ależ w porządku, uspokój się - powiedział serdecznym tonem.

Szybko podszedł do niej i stanął tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Wróciła zmysłowa pamięć przeszłości i natłok obrazów, dotyczących ich obojga. Dla własnego dobra musiała szybko to zahamować i wszcząć atak albo się wycofać. Nastrój skłaniał raczej do walki, więc uznała, że należy przywołać imię osoby, która gwarantowała wzmożenie atmosfery wrogości.

- Nie interesuje cię, kto mi o tym powiedział?
- spytała zaczepnie.

- To nie ma znaczenia - odrzekł Ryan, wyciągając rękę, by dotknąć jej policzka.

Aleksa znieruchomiała i z trudem wciągnęła powietrze, czując, jak palce Ryana przesuwają się pieszczotliwie na jej kark. Najwyższy czas zacząć się bronić, pomyślała.

- Tak, zupełnie nieważne - rzuciła z wyzwaniem.
- To była Melissa.

Poczuła satysfakcję, gdy spostrzegła, jak Ryan zaciska usta. Cel został osiągnięty i należało mobilizować rezerwy do rozstrzygającego starcia.

- Nie wiem, czy Melissa też coś źle zrozumiała i wyciągnęła fałszywe wnioski, czy może jednak skłoniła ją do tego twoje zachowanie, ale...

- Dlaczego miałbym chcieć, by Melissa sądziła, iż się żenię z Judy Gold?

- Wcale nie powiedziała, że z Judy. Na to wpadłam sama. Melissa jest po prostu przekonana, że poślubisz

kogoś, by mieć w domu żonę i zdobyć dzięki temu atutowi prawo opieki nad Kelsey.

- Typowe dla Melissy - jęknął Ryan. - Paranoja i histeria.

- To zrozumiałe u matki, która obawia się, że bogaty, ustosunkowany mężczyzna może zabrać jej dziecko.

- Widzę, że Melissa odniosła sukces, przedstawiając mnie jako łotra bez czci i wiary, a ty we wszystko uwierzyłaś.

- Oczywiście, przecież jesteśmy w zмовie.

Aleksa tylko czekała na wybuch. Tymczasem zapadła długa chwila ciszy, więc z ciekawością spojrzała na Ryana.

- Właśnie potwierdziłam, że spiskuję przeciwko tobie razem z Melissą. Dziwię się, że na to nie zareagowałeś?

- Tak, ty potrafisz wywołać nie tylko mój gniew, ale i wszystkie inne emocje. Przez całe życie skutecznie starałem się unikać uczuciowego zaangażowania. A potem spotkałem ciebie. Dziewicę, idealistkę pełną pasji i optymizmu, kobietę, która gorąco kochała i takiego człowieka jak ja nauczyła głębokich odczuć. Tego było dla mnie za wiele. Przestraszyłem się i zerwałem z tobą.

Oczy zaokrągliły się dziewczynie ze zdziwienia.

- Oszedłeś, bo byłeś mną zmęczony - przypomniała. - Chciałeś być wolny, spotykać się z innymi kobietami.

- Tak ci powiedziałem, prawda? No więc kłamałem, Alekso. I tobie, i sobie. Nie miałem nikogo, odkąd odeszłaś.

- Och, daj spokój, Ryan. Przestań mnożyć kłamstwa, które łatwo udowodnić. Lokalne gazety pękały od twoich zdjęć z różnymi kobietami.

- Owszem, spotykałem się z wieloma paniami i pozwalałem się z nimi fotografować, ale to nie znaczy,

że spaiałem z którąś z nich. Prawdę mówiąc, przez dwa lata żyłem jak mnich.

- Mnich nie bierze udziału w najgłośniejszym przyjęciu roku i to w towarzystwie wyzywającej blondynki o imieniu Storm! Nie zaprzeczysz temu, bo widział cię z nią mój własny brat. - Aleksa roześmiała się z goryczą.

- Gdyby Ben porozmawiał wtedy ze mną zamiast przebijać morderczym wzrokiem, przedstawiłbym go Storm, mojej przybranej siostrze. Ona rzeczywiście jest taka, jak opisałaś, ale znamy się od dwunastego roku życia i żywię do niej czysto braterskie uczucia.

- Czy to z nią ożenił się twój ojciec? - Oczy Aleksy zwięziły się.

- Wiesz o tym? - Ryan się skrzywił. - Z pewnością od Melissy. - Westchnął. - Nie, Storm nie jest moją najnowszą macochą. To Summer, która miała trzynaście lat, gdy ojciec ożenił się z Nadine, jej matką. A najmłodsza z sióstr, Sky, była wówczas dziesięciolatka.

- Czekaj! Zmyśliłeś to na poczekaniu?

- Niestety, nie - potrząsnął głową. - Nawet ja nie wykombinowałbym tak perwersyjnej historii, w jaką wplątał się mój ojciec z własną pasierbicą. Miałem dwadzieścia lat, kiedy ożenił się z Nadine, i uważałem jej córki za dzieci. Kto mógłby odczuwać żądzę wobec kobiety, której dorastaniu towarzyszył? A jednak zdarzyło się to mojemu ojcu, gdy dwa lata temu uciekł z Summer.

Ryan wyraźnie ciągle jeszcze gnębił się tą sprawą i Aleksa poczuła przypływ współczucia.

- No cóż, jeśli dobrze obliczyłam, Summer jest o rok starsza ode mnie. To dorosła kobieta.

- Wiek nie ma tu nic do rzeczy - warknął. - Tato przez wiele lat zastępował jej ojca, a poza tym był ciągle

żonaty z jej matką. Biedna Nadine, jednego dnia zdolna do zabójstwa, drugiego - bliska samobójstwa. To był straszny okres.

- Dwa lata temu - mruknęła w zamyśleniu Aleksa.
- Spotykaliśmy się wówczas, ale ani słowem o tym nie wspomniałeś.

- Nie potrafiłem. Byłaś taka słodka i niewinna. Ty i twoi krewni wyglądaliście przy mojej stukniętej rodzinie jak postacie z plakatu reklamującego uroki życia w cnocie. Cała ta historia ojca i Summer uczyniła mnie jeszcze bardziej cynicznym. Przestałem wierzyć komukolwiek i w cokolwiek.

- Nawet we mnie i w nasz związek? - miękko spytała Aleksa.

- Wiem, że to niesprawiedliwe, ale czasem obwiniałem cię o to, iż budząc we mnie uczucia sprawiłaś, że intensywniej odczułem cierpienie i wściekłość, którą rozbudził we mnie postępek ojca. Tyle lat udało mi się przeżyć w odrętwieniu. Nie czułem własnego bólu i nie dotyczył mnie cudzy. A potem przyszyłaś ty i zniszczyłaś mur, który sobie stworzyłem... - Głos mu się załamał.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Nienawidziłem się za to, że tak łatwo popadałem w gniew lub czułem miłość - ciągnął ponuro Ryan.

- Po prostu jak bezsilne dziecko. No i jeszcze sprawą Kelsey. Czułem się winny, że nie wspomniałem ci o niej i że przez ciebie zaniedbuję małą. Ale ilekroć byłem z Kelsey, bezustannie zachwycała się dzieckiem Melissy, swoim braciszkiem. Ciągle mówiła tylko o nim, o Melissie i Jacku. Wydawało mi się, że tracę własne dziecko, więc co miałem robić?

Wzruszył ramionami i sam udzielił sobie odpowiedzi.

- Godnie kontynuując tradycję Cassidych, tylko pogorszyłem sytuację. Zerwałem z jedyną osobą, która mnie kochała, i...

- Nie - gwałtownie przerwała mu Aleksa. - Nie wierzę w całą tę historię. Może tkwi w niej jakieś ziarno prawdy, ale nie mówisz wszystkiego. Co powiesz na przykład o dekoratorce wnętrz, twojej sympatii, która zamieniła ci dom w żart projektanta. Twierdziłeś, że...

- Mój dom urządziła Nadine, trzecia żona ojca, matka Summer. Od niedawna zaczęła się tym zajmować i trudno jej było znaleźć klientów. Zresztą wystarczy spojrzeć na ten dom, żeby wiedzieć, dlaczego - dodał sucho.

Wszystko zaczynało układać się Aleksie w alarmującą całość. Zrozumieć to znaczy przebaczyć. Czyż nie tak brzmi stare powiedzenie? Perspektywa zrozumienia Ryana i wybaczenia mu czyniła dziewczynę bezbronną. Traktowanie Ryana jako wyrachowanego intryganta było dotąd podstawą jej nieugiętości.

- Dlaczego teraz mi o tym opowiadasz? Pewnie masz jakieś ukryte motywy - przerwała, szukając w myślach wyjaśnienia, i nagle wszystko zrozumiała. - Czy to fragment intrygi, która ma zaprowadzić mnie do twego łóżka?

- Kochanie, ja...

- Kochanie? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Kiedy ostatnio zwracał się do niej w ten sposób? Tak, to słowo i niedawny namiętny pocałunek w holu stanowiły wystarczający dowód.

- Nie myślę się! - wykrzyknęła oburzona. - Wszystko na to wskazuje! Twoja nieoczekiwana wizyta, dowodzenie, że jesteś wolny, rewelacje na temat rodziny, a nawet powściągliwość wobec Melissy. Przyszedłeś dziś, żeby się ze mną przespać, i gotów jesteś powiedzieć wszystko, byle dopiąć swego.

- Uparłeś się widzieć mnie w możliwie najgorszym świetle - jęknął Ryan.

- Ale mam rację, prawda?

- Tęskniłem za tobą, Alekso. A jak bardzo, zro-

zumiałem dopiero wtedy, kiedy znowu pojawiłaś się w moim życiu.

- Och! - uniosła brwi z niedowierzaniem Nie była już tą młodą, ufną kobietą, którą znał.

- Alekso, to coś znacznie więcej. Nie uświadamiałem sobie, jak puste stało się bez ciebie moje życie. Jadłem, spałem, zajmowałem się pracą, a nawet prowadziłem życie towarzyskie bez odrobiny przyjemności. W ogóle niczego nie czułem. Tylko ty umiałaś sprawić, że żyłem naprawdę. Nie potrafiłem sobie z tym poradzić. Od dnia, w którym zmarła moja matka...

- To już na mnie nie działa - westchnęła Aleksa.
- Zawsze byłem wrażliwa na smutne historie, a ty nigdy nie cofałeś się przed wykorzystaniem ich dla własnych celów, ale teraz...

- Naprawdę tak myślisz? - przeraził się Ryan.
- Nigdy z nikim nie rozmawiałem o swoim życiu osobistym. Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek się zwierzyłem.

- Rzeczywiście! Myślałby kto, że to prawda!
- Przyszedłem tu, bo chcę, żebyś wróciła - wyznał otwarcie.

Dziewczyna dostrzegła zdecydowanie we wzroku Ryana. Widziała, z jakim napięciem czekał na jej reakcję. Poczuła, że słabnie. Nienawidziła przewagi, którą ciągle nad nią posiadał. Pamiętała wszystkie łzy wylane po rozstaniu, rozdzierający ból, który wówczas przeżyła, i noce pełne tęsknoty. Pozwolił jej cierpieć, nie dał znaku życia. Nic go nie usprawiedliwia, żadne problemy rodzinne. W ciągu dwóch lat mógł choćby zadzwonić.

- Chcesz, bym wróciła - zaczęła gniewnie. - Przyszedłeś z taką propozycją, nie biorąc pod uwagę ostatnich dwóch lat mego życia. Czego oczekujesz? Myślisz, że z okrzykiem radości rzucę ci się w ramiona?

- Łudziłem się, że ty też pragniesz pojednania
- odrzekł spokojnie.

- Masz wysokie mniemanie o sobie, jeśli tak sądzi-
łeś. - Aleksa trzęsła się z wściekłości.

- Spójrz na to z innej strony - zaproponował.
- Przyjmij, że znalazłem w sobie wystarczająco dużo
siły, by uznać, iż pozwalając ci odejść, popełniłem
błąd.

- Pozwoliłeś mi odejść? Dobre sobie! Wykreśliłeś
mnie ze swego życia!

- Wiem- zgodził się Ryan - i zrobię wszystko, by
wynagrodzić ci cały ból, te dwa stracone lata...

- Naprawdę myślisz, że przez ten czas nie robiłam
nic innego, tylko cierpliwie na ciebie czekałam? Że tak
po prostu możemy wszystko na nowo zacząć od chwili,
w której się wówczas rozstaliśmy? - rzuciła rozzłosz-
czona.

Nie odpowiedział od razu. Milczał, rozważając jej
słowa.

- Sądzisz, że jest za późno? - spytał wreszcie.

- Masz już kogoś?

To, że taka możliwość wcześniej nie przysłała mu do
głowy, rozgniewało Aleksę jeszcze bardziej. Urażona
duma nakazywała jej potwierdzić przypuszczenie Rya-
na.

- Między nami od dawna wszystko skończone.
Oczywiście, że mam kogoś innego! Myślałeś, że przez
dwa lata usychałam z tęsknoty za tobą?

- Kto to jest? - zapytał.

Złapała się we własne sidła. W głowie miała pustkę.
Nie przychodziło jej na myśl żadne nazwisko.

- Dlaczego nie chcesz mi tego powiedzieć? - nale-
gał Ryan.

- Bo to nie twoja sprawa.

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie,
Alekso.

- Wstrząsające! Ale i tak w to nie wierzę - rzekła jednym tchem.

Chwyił ją za ramię i odwrócił do siebie. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał mocno, a w jego żelaznym uścisku znalazło się również drugie ramię dziewczyny.

- Przez dwa lata nie odezwałeś się ani słowem, a teraz nagle masz jakieś żądania? Przecież to bez sensu! Byłabym szalona, wierząc w którekolwiek z twoich słów! - krzyczała i z furią patrzyła mu w oczy, choć instynkt podpowiadał, że lepiej byłoby unikać tego wzroku.

- Nic w moim życiu nie miało sensu - odrzekł cicho. - Aż do tej chwili, Alekso.

Przesunął ręce i splótł je na plecach dziewczyny. Wstrzymała oddech. Najwyraźniej popełniła błąd, pozwalając mu tak się zbliżyć. Przecież nastrój, w którym znajdowała się tego wieczora, mógł spowodować trudne do przewidzenia reakcje.

- Odejdź - rzekła słabym głosem.

Wsparała ręce na piersi Ryana, by go odepchnąć, ale jakoś zabrakło jej sił. Ciepło muskularnego ciała sprawiło, że porzuciła opór. Wdychała oszałamiający zapach męskiej skóry, całą sobą reagowała na dotyk. Sutki jej piersi, spragnione pieszczoty rąk i ust, zaczęły twardnieć. Poczowała drżenie między nogami.

Ich wzajemna bliskość działała również na Ryana. Coraz mocniej przyciskał Aleksę, zmysłowo przesuwał dłońmi po jej ramionach.

- Nie chcę odchodzić - powiedział ochryplym głosem - i ty też tego nie chcesz.

Delikatnie pieścił wargami jej szyję, sprawiając, że zaczynała odczuwać gwałtowne podniecenie. Zamknęła oczy i poddała się fali namiętności. Ciało, szybciej niż świadomość, weszło w rytm miłosnych, uwodzących ruchów. Nagle zmysłowa siła Ryana przestała ją przerażać. Jego twardniejąca męskość stanowiła wy-

rażny dowód rosnącego pożądania. Przyjemna świadomość własnej potęgi do końca osłabiła opór Aleksy. Nie było żadnych wątpliwości, że ten mężczyzna jej pragnął. Jego ręce wśliznęły się pod bluzkę dziewczyny i zaczęły pieścić jej plecy. Aleksa wstrzymała oddech, gdy poczuła, że sięgnął do stanika. Jęknęła cicho, czując, jak Ryan go rozpina.

Stała na palcach, wtulona w jego gorące, napięte ciało, uwięziona w obezwładniającym uścisku mięśniarnych ramion. Wreszcie ich wargi spotkały się w długim, namiętym pocałunku. Język Ryana sięgnął jej ust. Odpowiedziała z równą gorliwością.

Czuł, jak całe ciało dziewczyny reaguje na jego pieszczoty, więc przyciskał ją do siebie coraz mocniej i mocniej.

W pewnej chwili Aleksa pomyślała, że powinna stawiać opór, ale doznania, które ją teraz ogarnęły, były tak silne, że nie dało się ich już powstrzymać.

- Powiedz, że mogę zostać - poprosił Ryan.

Pieścił jej nagie, krągłe piersi, pocierając delikatnie kciukiem sutki, które nabrzmiewały pod jego dotykiem.

- Chcesz zostać ze mną dzisiejszej nocy? - szepnęła cicho.

- Tak, tak - dyszał, znowu szukając jej ust.

Całował długo i gorąco. Budził w całym jej ciele rozkoszne dreszcze i sam podniecał się coraz bardziej. Czy naprawdę stałoby się coś złego, gdyby jeszcze raz, jeden jedyny raz poddali się namiętności? pomyślała z bólem Aleksa.

Ryan cofnął usta i zajął jej głęboko w oczy.

- Nie wiem - wyszeptała, odpowiadając sobie na zadane w myślach pytanie. - Po prostu nie wiem - powtórzyła i wysunęła się z jego objęć.

- Pozwól mi się przekonać - błagał.

Wziął ją za ręce i delikatnie splótł jej palce z własnymi.

- Mam się zgodzić, żebyś mnie uwiodł- poprawiła go Aleksa, lecz nie usunęła dłoni z jego rąk.

- Przyznaj, że uwiodłem cię już jakiś czas temu.

Błysnął ciemnymi oczami. Żądze coraz gwałtowniej domagały się spełnienia. Pragnął o wiele więcej niż tylko trzymać jej dłonie w swoich. Chciał poczuć, jak przywiera do niego osłabła z pożądania, jak jęczy w ekstazie, gdy mu się oddaje. Nie, nie mogła teraz odesłać go z niczym!

- Proszę, Alekso!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ochrypli głos Ryana działał podniecająco. Aleksa spojrzała na splecione dłonie i odczuła przenikliwą rozkosz. Miał rację. Nie chodziło o uwiedzenie naiwnej, niewinnej panienki. Była w pełni świadomą uczestniczką tej gry.

Wplątała się w paradoksalną sytuację. Sama kiedyś uważała, że seks bez miłości to coś nie dla niej. Teraz zaś płonęła z pożądania rozbudzonego przez mężczyznę, którego nie kochała, ale nie potrafiła zapanować nad gwałtownością swych pragnień.

Ryan znowu przyciągnął ją do siebie.

- O czym myślisz? - zapytał.

Delikatnie skubał zębami płatek jej ucha i wędrował dłońmi ku piersiom. Rozpięty stanik przypominał Aleksie o intymnych pieszczotach, których przed chwilą zaznała.

- Z pewnością nie myślę logicznie - odpowiedziała drżącym głosem.

Przytuliła się do niego namiętnie i opuściła powieki. Przycisnęła ręce Ryana do własnych piersi, a potem złożyła głowę na jego ramieniu.

- W ogóle nie myślę.

- Może to nie jest takie złe. - Uśmiechnął się lekko i pieścił ją dalej, aż jęknęła cichutko.

- Być może - westchnęła.

Nigdy przedtem nie doświadczyła podobnie gwałtownej, ślepej żądzy. Tylko Ryan potrafił doprowadzić ją do takiego stanu. Spojrzała na niego. Pragnęła

tego mężczyzny, ale tym razem nie zamierzała ofiarować mu wszystkiego. Kiedyś miał jej ciało, serce i duszę, lecz niefrasobliwie to odrzucił. Wszystko jedno, jakie motywy nim kierowały, zrobił tak, więc tym razem kontakt będzie czysto fizyczny.

- Powiem otwarcie - szepnęła. - Pragnę cię, ale już nie kocham.

Ryan drgnął. „Już nie kocham”. Te słowa sprawiły mu ból. Nie chciał w nie wierzyć. Postanowił być cierpliwy.

- Mam przyjąć to, co zechcesz mi ofiarować, tak?

Od poczucia własnej siły dziewczynie zakręciło się w głowie. Uśmiechnęła się. Panienska ze złamanym sercem, opłakująca rozstanie, zamieniła się w kobietę, z którą należało się liczyć.

Przesunęła dłońmi po muskularnym ciele Ryana, wtuliła się w nie i poczuła, jak odpowiedział na tę pieśczętę całym sobą.

- Dopóki oboje rozumiemy, że jesteśmy...

Zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Westchnęła tylko, każdym nerwem reagując na jego pieśczęty. Ryan chwycił ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Zarzuciła mu ręce na szyję. Zamknęła oczy. Czuła tylko słodkie, bolesne pożądanie. Pragnęła, by stało się ono jeszcze gwałtowniejsze, bardziej namiętne.

- Po prostu nie chcę o niczym myśleć - szepnęła.

- Nie pozwól mi myśleć dzisiejszej nocy!

- Dobrze - obiecał. - Już się dzisiaj nie obwiniamy i nie żałujemy niczego. Tu i teraz jesteśmy tylko my dwoje.

- Tak. Ten jeden raz. Bez przeszłości i bez przyszłości - zgodziła się półprzytomnie.

W sypialni było ciemno, ale nie zapalili światła. Ryan posadził Aleksę na kolanach i kołysał w ramionach.

- Tak bardzo cię pragnę - szeptał, wpatrując się w nią zamglonym wzrokiem.

Zręcznie zdjął z niej bluzkę i stanik. Rzucił je na podłogę. Aleksa widziała, jak spoglądał na pełne, białe piersi, a rękami wędrował wzdłuż konturów jej ciała.

* - Jesteś taka piękna - mówił głosem drżącym z pożądania, patrząc w oczy dziewczyny.

Ułożył ją na łóżku bezwolną, poddającą się czułościom. Rozpiął koszulę, zrzucił ją i położył się obok Aleksy. Dziewczyna z upojeniem wpatrywała się w muskularną pierś, pokrytą twardym, kędzierzawym włosem. Łagodnym ruchem rąk, a potem ust, odszukał jej napięte, zaróżowione sutki.

- Już podczas naszej pierwszej nocy w drobny mak rozbiłaś stereotyp nieśmiałej, płaczelivej dziewicy. Taką byłaś namiętna i uwodzicielska...

Zawiesił głos, natrafiając językiem na różowy czubek. Aleksa zadrżała, objęła mocno jego głowę i przytuliła do siebie, pozwalając, by słodkie uczucie rozkoszy rozlało się po całym ciele. Odczuła gwałtowny przypływ pożądania, gdy Ryan gorącymi, wilgotnymi ustami zaczął delikatnie ssać jej pierś. Nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy.

- Ciągłe jesteś taka podniecająca - mówił ochryple.
- Najsłodsza, najszczęrsza i najbardziej otwarta kochanka...

- Umiesz prawie komplementy - szepnęła.

Na szczęście nie brała już jego słów do serca.

- To nie są frazesy, Aleksa. Naprawdę tak myślę.

Niepokój walczył w nim o lepsze z dzikim pożądaniem. Chociaż dziewczyna była podniecona, zastanowiły go jednak sygnały chłodnej rezerwy, którą wyczuł w jej zachowaniu.

- Myśl o tym, co mówisz - powiedziała. - I nigdy nie mów tego, co myślisz. Cytuję twoje słowa...

- Przestań - warknął z wściekłością. - Wiem, co próbujesz osiągnąć, ale to na nic. Nie pozwolę, żebyś

udawała, że jesteś cyniczna. Dzisiejszej nocy nic nas nie rozdzieli. Nie będziemy niczego grać.

- No cóż, to chyba zdarzy się po raz pierwszy, prawda? - Aleksa wiedziała, że go rani, ale nie mogła się powstrzymać.

- Przedtem ja zawsze zachowywałem dystans - ku jej zdziwieniu oznajmił Ryan. - Dlatego świetnie wiem, do czego zmierzasz.

- Nie czas na intymne wyznania - powiedziała Aleksa spokojnie, nie mając zamiaru traktować poważnie tego, co mówił.

- Milcz! - rzucił ostro.

Zaczął całować ją gwałtownie, aż do utraty tchu, żeby wreszcie przestała mówić. Wzajemne pożądanie wybuchnęło w nich z jeszcze większą mocą. Aleksa odczuwała napięcie wywołane pieśszcziotliwym ruchem dłoni Ryana, przesuwających się wzdłuż jej boków aż do maleńkiego zagłębienia pępka. Zadrżała czekając, kiedy ręka mężczyzny dotrze do bioder, a potem zacznie ją dręczyć, dotykając opuszkami palców najwrażliwszego miejsca skrytego między udami.

Poruszyła głową, nie panując nad odruchami rozkoszy. Mocno zacisnęła palce na jego silnych ramionach.

- Ryan, ja... zwariuję -jęknęła, szarpiąc sprzączkę przy jego pasku. - Nie mogę czekać. Tak bardzo cię chcę!

- Wiem, maleńka, wiem. Ja też.

Zawsze tak było, kiedy się kochali, pomyślała Aleksa. Dochodziło do wyostrenia wszystkich zmysłów. Miłosne okrzyki, które wydawali... Widok ich ciał tak różnych i tak doskonale się uzupełniających... Smak Ryana... jego zapach, podniecająca mieszanka woni mydła, wody kolońskiej i męskiego potu.

Usta Ryana aż do bólu zacisnęły się na jednej

z sutek. Aleksa odczuła bolesne napięcie, które gwałtownie domagało się rozładowania. Płomień ogarnął jej wnętrze. Wygięła się i zaczęła poruszać biodrami, rozpaczliwie pragnąc wypełnić pulsującą pustkę.

Jej nie zaspokojone pragnienie coraz mocniej rozgrzewało mężczyznę. Rozebrał dziewczynę do końca, z siebie też zrzucił ubranie i przyłgął do niej mocno. Przez długą chwilę leżeli bez ruchu, sycąc się wzajemnym dotykiem nagich piersi, brzuchów, bioder i ud.

- Dobrze mi, kiedy trzymam cię w ramionach - wyszeptał Ryan. - Jakbyśmy nigdy się nie rozstawali. Popełniłem straszny błąd...

- Mieliśmy o tym nie mówić - powiedziała Aleksa i położyła mu palce na wargach.

Dalsza rozmowa była zbyteczna. Ryan wsunął rękę między nogi dziewczyny i przeciągnął dłonią po miękkiej jak jedwab wewnętrznej stronie ud. Powędrował palcami wyżej, aż dotarł do wilgotnego, gorącego zagłębienia. Teraz wszystko potoczyło się błyskawicznie. Wewnętrzny płomień osiągnął maksymalne natężenie, a potem wybuchnął z niepohamowaną mocą.

Wkrótce Aleksę przeniknęła fala rozkoszy. Zarumieniona, skryła głowę na piersiach Ryana i zamknęła oczy. Przytulił ją do siebie, czule głaszcząc po głowie. To nadeszło tak szybko, że oboje poczuli się zmieszani. Ledwie jej dotknął, a już eksplodowała jak rakietą. Szybko udowodnił, jak mocno na nią działał i jak słabo znała samą siebie. Żeby tylko nie zaczął się zaraz chełpić doskonałością własnej gry miłosnej.

- Alekso - zamruczał łagodnie. - Teraz?

Dostrzegła, że wpatrywał się w nią z wyczekiwaniem. Czuła, jak bardzo się starał zapanować nad sobą i ile wysiłku go to kosztowało. Skinęła głową, a Ryan sięgnął do kieszeni dzinsów po mały foliowy pakiecik.

Dziewczynę oblała fala gorąca. A więc wiedział, że mu ulegnie.

- Taki byłeś mnie pewny czy zawsze na wszelki wypadek nosisz to przy sobie?

- Przestań mnie dręczyć - rzucił nakazująco.

Przygotował się, a potem opuścił na nią całym ciężarem.

- Nie chcesz sprzeczać się ze mną? - zakpiła, ale objęła go i przycisnęła biodra do jego bioder.

Był tak blisko - gorący, napięty, spragniony.

- Boże! - jęknął Ryan.

Czuły i namiętny, powoli, całkowicie zawładnął jej ciałem. Szeptał miłosne zaklęcia.

- Tak długo... - wyszeptała roznamiętniona.

- Za długo. Ale w końcu jesteśmy razem, najdroższa.

Zanurzony głęboko w jej ciepłym wnętrzu, przeżywał rozkosz zbliżającego się spełnienia. Jakże mógł żyć bez tego i bez niej? Nigdy nie pozwoli jej odejść. To była ostatnia myśl, która przebiegła mu przez głowę, zanim pochłonał go wir namiętności.

Poruszali się rytmicznie, coraz szybciej i gwałtowniej, dopóki nie nadeszła ekstaza, a ich ciałami nie wstrząsnął spazm rozkoszy, którą przeżyli oboje w tym samym momencie.

Długo leżeli potem bez ruchu. Wreszcie Ryan przerwał ciszę.

- Przypomniał mi się pewien cytat, który wydrwiłem w jednej z moich historyjek. Brzmiał mniej więcej tak: „To jest pierwszy dzień całej reszty twego życia”. Znasz to? - spytał ze śmiechem.

- Oczywiście. Był niezwykle popularny. Widziałam go wszędzie, nawet na poduszkach. Myślę, że dotknąłeś wiele osób, wyszydając to banalne powiedzonko.

- Niektórzy mieli mi to za złe, ale użyłem sobie ile wlezie na wielu jego admiratorach.

- Jestem pewna, że to cię podnieca. Lubisz drażnić innych - zauważyła, przytulając się do jego piersi.

Leżała z głową na ramieniu Ryana, wsunawszy nogę między jego uda.

- Niezupełnie. - Pocałował dziewczynę w czubek głowy. - Przede wszystkim ty mnie podniecasz, a denerwowanie innych bawi mnie dopiero w drugiej kolejności.

- Jednak lubisz to robić. - Uśmiechnęła się nie otwierając oczu.

Czuła się spokojna i senna. Nie pragnęła niczego więcej, jak tylko zasnąć w ramionach Ryana.

- Nie ma żadnego porównania - ciągnął, głaszcząc jej długie włosy. - Jednak teraz czuję coś w rodzaju skruchy za te żarty, bo przecież dla nas nadszedł właśnie pierwszy dzień...

- Proszę, tylko bez banałów! - Położyła mu palce na wargach. - Twoi wielbiciele nie znieśliby tego, ale, na twoje szczęście, słowem nie pisnę, że stajesz się sentymentalny...

- Nie czas na żarty, Alekso - powiedział, lekko zmieszany.

Jej beztroski nastrój aż nadto kontrastował z jego szczerym zaangażowaniem się w przeżywane chwile. Ryan poczuł się raczej rozdrażniony niż zrelaksowany. Spełnienie wstrząsnęło nim i wprowadziło w stan napięcia.

- Kochanie, próbuję ci powiedzieć, jak bardzo...

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek mówił - przerwała.

- Nie ma potrzeby.

- Ależ jest, Alekso. Wreszcie wróciliśmy do siebie.

- Wcale nie - rzuciła ostro.

- Przed chwilą się kochaliśmy. Leżę z tobą w łóżku. Z całą pewnością jesteśmy razem - przekonywał.

- To zależy, jak rozumiesz „bycie razem” - powie-

działała spokojnie. Odsunęła się od niego i przykryła po szyję prześcieradłem.

Czuła się bezbronna i obwinięła Ryana o spowodowanie tego nieprzyjemnego odczucia.

- Bycie razem rozumiem właśnie tak - powiedział, wyciągając rękę ku jej nagim pośladkom.

Aleksa drgnęła i ciaśniej owinęła się prześcieradłem.

- Kochaliśmy się. I tym razem...

- Po raz ostatni, Ryane. Tylko dziś i nigdy więcej.

Aleksa wyskoczyła z łóżka, sięgnęła po nocną koszulę i szybko wciągnęła ją na siebie. Chciała jak najprędzej ukryć się przed badawczym spojrzeniem Ryana.

- Co ty mówisz? - zdumiał się, nie przyjmując do wiadomości tego, co usłyszał.

- Nie stanowimy pary, jeśli ty tak właśnie rozumiesz „bycie razem”. Spędziliśmy ze sobą noc. Było wspaniale, ale to tylko seks. Nie mam zamiaru pozwolić ci na nic innego - wyjaśniła krótko, chcąc mieć to już za sobą.

- Tylko seks? - powtórzył głośno Ryan.

Zdumiony, siedział nago na łóżku i nawet w tej chwili działał na zmysły Aleksy. Ale na widok jego zwięzonych oczu dziewczyna szybko zaczęła mówić dalej:

- Zawsze tak było między nami. Wcześniej nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz jestem pewna.

- Do diabła, Alekso, wiesz, że to nieprawda! Kochałaś mnie i nadal kochasz, a dzisiejsza noc tylko to potwierdziła.

- Potwierdziła, że dobrze nam ze sobą w łóżku, ale to nie znaczy, że zaczniemy się znowu widywać.

- Właśnie, że tak powinno być!

Ryan podniósł się i zbliżył do Aleksy. Silny, zdecydowany i bardzo męski, górował nad nią wzrostem.

- Z całą pewnością będziemy się widywać!
- Stawiałam sprawę jasno, Ryan! Zanim poszliśmy do łóżka, powiedziałam, że cię nie kocham, pamiętasz?
- upierała się dziewczyna.

- Kochaliśmy się! - poprawił. - Dobrze wiesz, że to, co zaszło dziś między nami, to dużo więcej niż zwykły seks!

- Skądże miałabym o tym wiedzieć - odparowała
- przecież jesteś jedynym, którego kochałam i z którym sypiałam, więc nie dostrzegam różnicy.

Przygryzła wargi, zrozumiałwszy, że popełniła taktyczny błąd. Ryan uśmiechnął się triumfująco.

- A co z tym nowym mężczyzną w twoim życiu? Nie kochałaś się z nim? Byłem twoim pierwszym i jedynym kochankiem? To ostatecznie dowodzi twojej miłości do mnie.

Spróbował ją objąć, ale się odsunęła.

- To dowodzi tylko, że bardzo mnie skrzywdziłeś
- powiedziała ostro - i że dwa lata temu zrobiłeś coś, co pozbawiło mnie zaufania do wszystkich mężczyzn. Żadnemu nie wierzę do tego stopnia, by wpuścić go do łóżka.

Ryan spojrział na nią z czułością.

- Kochanie, wiem, że cię strasznie zraniłem...

- To już nie ma znaczenia - powiedziała szybko Aleksa i odwróciła się od niego. - Po prostu staram się wyjaśnić ci, że to, co dzisiaj między nami zaszło, nie oznacza, iż ciągle cię kocham. Przespałam się z tobą i możesz to uważać za moment słabości, szaleństwo moich hormonów. Jesteś w końcu najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego znam, oraz, czego nie omieszkałeś podkreślić, moim jedynym kochankiem. A poza tym już tak dawno... - urwała i westchnęła.

- Czy nie możemy wreszcie przestać dyskutować, Ryan? To staje się wprost żenujące.

- Co próbujesz osiągnąć? Chcesz mnie ukarać za

to, że przed dwoma laty byłem tak głupi, by zerwać z tobą? O nic cię nie obwiniam, maleńka, ale to nie jest dobry sposób. Ranisz nas oboje...

- Wcale nie próbuję cię ukarać!

- No więc dlaczego to robisz? Z zemsty? Chcesz mi się odpłacić za tamten postępek?

- To nie ma nic wspólnego z zemstą! - wybuchnęła gniewem Aleksa, unikając wzroku Ryana, ale rumieńce i ton głosu jedynie wzmogły jego podejrzliwość.

- Naprawdę?

- Nie! I przestań mnie podjudzać!

Niepokoili ją wzmianki o zemście, bo co najmniej dwa fakty łączyły się w tym kontekście z Benem, który, biorąc odwet za cierpienia siostry, wypowiedział wojnę Ryanowi. Na szczęście Ryan nie podejrzewał o nic Bena i nie łączył jego osoby z wypadkami, które przeżył. Gdyby było inaczej, z pewnością inaczej by zareagował.

Dziewczyna drgnęła. W kontaktach z Ryanem Cassidym należało unikać tematu zemsty, a w ogóle najlepiej nie dyskutować z nim o niczym poza stanem zdrowia jego córki. Popełniła dziś niewybaczalny błąd, pozwalając sobie w stosunku do niego na przekroczenie dzielącej ich bariery.

- Niepotrzebnie wpuściłam cię do mieszkania. A wspólna noc była już absolutnym szaleństwem.

- Nieprawda, najdroższa. Kochasz mnie i dlatego tak postąpiłaś. Nie ma w tym nic złego.

Potrząsnął głową, w zdenerwowaniu przesuując dłonią po gęstej czuprynie.

- Zaprzeczenia, gierki! To zbędne i zupełnie do ciebie niepodobne.

- A cierpliwość i zrozumienie, które wykazujesz, i zdolności analityczne w niczym z kolei nie przypominają Ryana Cassidy'ego - zareplikowała Aleksa.

- Może zamieniliśmy się rolami? Tym razem ty bę-

dziesz tym szczerym i oddanym kochankiem, który wierzy w pomyślne zakończenie naszego romansu, a ja odegram rolę podstępnego węża.

- Tak bardzo się nie zmieniałaś, Alekso. - Zacisnął szczęki. - I wiem, że nie spałaś z żadnym mężczyzną ot, tak sobie, jeśli nawet, jak twierdzisz, masz już kogoś innego.

Oczywiście, że nie, w duchu przyznała mu rację. Na nieszczęście dzisiejszej nocy doszło właśnie do czegoś takiego. Teraz wszystko mogło się skomplikować. Poczowała się słaba i wyczerpana, opadły emocje, chciało się jej płakać.

- Wyjdz — zażądała, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. - Ubierz się i idź stąd - próbowała być bardziej zasadnicza.

Odetchnęła z ulgą, ale nie bez pewnego zdziwienia, gdy zobaczyła, że Ryan dostosowuje się do jej życzeń. Wyszła z pokoju, starając się nie patrzeć na jego ponurą minę.

Chwilę później, całkowicie ubrany, pojawił się w małym saloniku.

- Zanim odejdę, chcę cię o coś spytać - powiedział, patrząc na nią z powagą.

Aleksa wyczuwała napięcie w głosie Ryana, ale za nic na świecie nie chciała ulec jego nastrojowi. Miała przecież szczególny talent dostosowywania się do odczuć tego mężczyzny. Gorzej jednak, że nie potrafiła z równym powodzeniem wyczuć jego intencji i motywów postępowania. Domyślała się ich tylko, zwykle zresztą nietrafnie.

- Możesz pytać, ale nie wiem, czy odpowiem, albo czy moja odpowiedź cię usatysfakcjonuje - odrzekła.

Podejrzewała, że nie spodoba się jej pytanie Ryana.

- Czy ten twój chłopak w ogóle istnieje? - zapytał wprost.

- Oczywiście - przytaknęła.

Dlaczego wraca do tej sprawy? Aleksie wydawało się, że najlepszym sposobem na zranienie Ryana będzie drobne oszustwo. Domagała się tego całą jej duma, nadwerężona nieco uległością, którą okazała dzisiejszej nocy.

- Jakoś nie byłeś w stanie wymienić nazwiska tego faceta. - Ryan nawet nie starał się udawać, że jej wierzy.

Popatrzyła na jego twarz o stwardniałych rysach. Uśmiechał się sardonicznie. Doskonale znał wszystkie gry uprawiane przez ludzi w takich sytuacjach. Złapał ją właśnie na próbie zastosowania ogranego schematu z rywalem, który ma wzbudzić zazdrość albo dopomóc w ocaleniu dumy. Nic na to nie poradzę, pomyślała. Muszę się ratować.

- Nie byłam w stanie? A może nie chciałam?

- ucięła- Dlaczego miałabym ci cokolwiek mówić?

- Właśnie, dlaczego? Zawsze mówiłaś mi wszystko.

- Uśmiechnął się zadowolony z siebie, podszedł do Aleksy i pocałował ją w czubek głowy. - Potrzebujesz trochę czasu, żeby ochłonać po przeżyciach dzisiejszej nocy, więc zamierzam ci go ofiarować. Dobranoc, maleńka. Zobaczymy się rano - powiedział idąc do drzwi.

Nie mogła znieść pewności siebie tego mężczyzny. Naprawdę myślał, że teraz stała się jego własnością! Uznał, że jeśli poszli dziś do łóżka, to ostatnie dwa lata wcale się nie liczą.

- Nazywa się Nataniel! Nataniel Tremaine - zawołała gniewnym głosem, w którym przebijało wyzwanie.

Nie miała czasu do namysłu. Rzuciła pierwsze lepsze nazwisko, które przyszło jej do głowy. Zetknęła się z nim wielokrotnie ze względu na powiązania z Carrie i Tylerem. Nataniel próbował czynić jej awanse, tak jak zwykł to robić wobec niemal każdej kobiety. Trocheja to nawet bawiło, lecz nic poza tym.

- Nataniel Tremaine? - powtórzył Ryan. Trzymając rękę na klamce, odwrócił się do Aleksy. - Poważnie?

- Spotykam się z Natanielem Tremaine'em - potwierdziła pewnym głosem - Z bratem Tylera. Nataniel jest...

- Idiota? - warknął Ryan. - Tak się składa, że go znam i wiem, że niemógłby podobać ci się bardziej niż...

- Ty? - podsunęła kwaśno Aleksa.

- Nataniel Tremaine to pustogłowy facet, który zachowuje się jak szczeniak i nic nie robi na stanowisku, które rodzina stworzyła w firmie specjalnie dla niego. To zepsuty, bezmyślny playboy, a ty wcale się z nim nie spotykasz.

- Owszem, spotykamy się - zapewniła go. - Nie lubisz Nataniela?

- To nie ma nic do rzeczy. Nie szanuję tego faceta, zresztą nikt go nie szanuje. On własną rodzinę doprowadza do irytacji. To ktoś dla Storm albo Sky, z którymi kiedyś umawiał się na randki, ale nawet one górowały nad nim intelektem.

Aleksa skrzyżowała ramiona, zastanawiając się, jak przerwać ten potok słów. Wszystko, co mówił Ryan, było niestety prawdą. Nie podejrzewała, że tyle wie na temat Nataniela Tremaine'a. To fatalne, że jej rzekomy kochanek adorował dawniej przyrodnie siostry Cassidy'ego.

- Masz swoje zdanie o Natanielu, a ja swoje. Odpowiada mi jego towarzystwo. Nasze stosunki układają się świetnie. Zresztą, to nie twoja sprawa!

- Zadzwoń do niego - rzucił Ryan.

- Co takiego? - zdumiała się.

- Zadzwoń teraz do Nataniela Tremaine'a - zaproponował, uśmiechając się drwiąco. - To nie powinno sprawić ci problemu, jeśli pozostajecie w doskonałych stosunkach.

- Nie wierzysz mi? Sądzisz, że wszystko wymyśliłam? - krzyknęła oburzona.

- Ależ wierzę - odparł. - Wierzę, że to wymyśliłaś. Więc zadzwoń do Nataniela i udowodnij, że nie mam racji.

- Oczywiście, że to zrobię. Ale najpierw muszę sprawdzić numer.

- Nie pamiętasz? - zakpił Ryan.

- Nie muszę. To Nataniel zawsze do mnie dzwoni.

Aleksa poczuła, jak opuszczają ją siły. Chwiejnym krokiem przeszła do sypialni, by co prędzej znaleźć w notesie telefon Nataniela. Ryan stał w progu i przyglądał się jej z ironicznym uśmiechem. Nadzieja, że nie zapisała numeru telefonu Nataniela, okazała się płonna. Znalazła go w notesie razem z jego adresem.

Dlaczego, u licha, dała się w to wciągnąć? Przecież nie musiała niczego udowadniać. Mogła bez słowa wyjaśnienia wyprosić Ryana z mieszkania. Nie chciała się nawet domyślać, co oznacza jej własna zgoda na podjęcie takiej gry.

Odetchnęła z ulgą, kiedy w słuchawce odezwała się automatyczna sekretarka, i triumfująco spojrzała na Ryana.

- Cześć, Nat. Chciałam jedynie powiedzieć...

- przerwała, zastanawiając się przez chwilę - że może spotkalibyśmy się jutro na kolacji. Zadzwoń, to się umówimy. Pa, kochanie.

Ryan tylko wzniosł oczy ku niebu. Odłożyła słuchawkę, starając się, by nie zauważył, jak drżała jej ręka i głośno waliło serce.

- Zadzwoniłam - uśmiechnęła się zwycięsko.

- Nie powiedziałaś, kto mówi, i nie zostawiłaś swego numeru - zauważył Ryan.

- Nie musiałam. I tak będzie wiedział, że to ja

- powiedziała ze spokojem i roześmiała się w duchu.

Nie tylko udało się jej zwieść Ryana, lecz także Nataniel Tremaine będzie miał kłopot z anonimową wiadomością utrwaloną na taśmie. Niezłe zakończenie jak na taki okropny wieczór.

Spojrzała na zegar.

- Zrobiło się późno - zauważyła chłodno.
- Jesteś zmęczona.
- Tak.
- Bardzo cię wymęczyłem dzisiejszej nocy, kochanie? - spytał kpiąco, ale w jego głosie dźwięczała pieszczotliwa nuta.

Aleksa spochmurniała. Być może udało się okpić Ryana, ale ciągle odnosił się do niej z oburzającą arogancją.

- To nie zdarzy się więcej - powiedziała zdecydowanie. - Dobranoc, Ryan!

- Dobranoc - odrzekł zamyślony, ale nie wychodził. - Odprowadzisz mnie? - spytał ochrypłym głosem.

- Znasz drogę. W trzypokojowym mieszkaniu nie tak trudno znaleźć wyjście.

- Tak, ale powinnaś zamknąć za mną drzwi na łańcuch.

- Mówisz jak mój ojciec. On też ma bzika na punkcie bezpieczeństwa - rzuciła zniecierpliwiona.

- Możesz mi wierzyć, że moje uczucia wobec ciebie w niczym nie przypominają ojcowskich. A przy okazji, co u niego słyhać?

Gdy szli ku drzwiom, Ryan próbował otoczyć dziewczynę ramieniem, ale go odepchnęła.

- Ojciec, jako pułkownik lotnictwa, jest teraz z mamą w Niemczech.

- Nie zapomniałem, kim jest i co robi - zauważył spokojnie Ryan. - Pamiętam wszystko, co mówiłaś o sobie i o...

- Ja też pamiętam, co mi powiedziałaś. A także

o tym, co przemilczałeś. I dlatego twoja zachcianka, by się ze mną pogodzić, zapewne się nie ziści.

- To nie zachcianka. I może się spełnić.

Stojąc już w drzwiach, nagle objął Aleksę imocno ją do siebie przytulił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ze zdziwienia zamarła w bezruchu. O mało nie uderzyła Ryana, gdy ten zniżał ku niej wargi. Nawrót pożądanego był jednak tak gwałtowny, że porzuciła wszelką myśl o oporze.

Zarzuciła mu ręce na szyję i w słodkim poddaniu przyłgnęła ustami do jego warg. Pocałunek trwał w nieskończoność. Wreszcie oderwali się od siebie, oszołomieni mocą namiętności.

- Powiedziałem sobie, że więcej nie będę cię prosił, że poczekam, aż ty to zrobisz - powiedział Ryan łamiącym się głosem - ale to wszystko na nic. Błagam... Alekso, pozwól mi zostać.

Tak bardzo pragnęła przystać na tę prośbę, że postanowiła mieć się na baczności. Dlaczego Ryan nie miałby u niej zostać, ten jeden jedyny raz? Argumentacja, która przemknęła jej przez myśl, mogła prowadzić wyłącznie do łóżka.

- Nie!- krzyknęła, wrywając się z ramion Ryana.

Jasno uświadomiła sobie, że przedłużanie fizycznego kontaktu prowadziło do katastrofy.

- Nie mogę! Nie kocham cię! - powtarzała, próbując utwierdzić samą siebie w tym przekonaniu. - Miłość wiąże się z zaufaniem, a ja ci nie ufam. Jakże bym mogła? Odrzuciłeś moje uczucie i zniknąłeś zadowolony. Gdyby nie wypadek Kelsey, który nas zetknął, spędziłbyś beze mnie resztę życia.

- Wcale nie byłem zadowolony. Raczej samotny, nieszczęśliwy, pozbawiony radości i poszukujący sensu

życia. Nie wytrzymałbym długo. Kochanie, jestem pewien, że wróciłbym do ciebie niezależnie od wszystkiego. Być może minęłoby więcej czasu, zanim zrozumiałbym...

- Przestań opowiadać bajki. - Aleksa nie dawała się przekonać.

- Ale to prawda. Ja... ja cię kocham!

Niespodziewana deklaracja Ryana zaskoczyła ich oboje.

- Mówisz to po raz pierwszy.

Przypomniała sobie, jak często marzyła, by usłyszeć od niego te słowa, jak bardzo za nimi tęskniła. Cóż za ironia losu, że wypowiedział je teraz, gdy nie miały już dla niej znaczenia. Jeszcze trochę, a się rozpłacze.

- Myślałem, że wiedziałaś. - Ryan z zakłopotaniem wzruszył ramionami. Trudno mu było mówić. - Są sytuacje, w których nie trzeba słów - mruknął.

Smutek Aleksy szybko zamienił się w gniew.

- Tak, ty obchodzisz się bez słów - rzuciła — nawet w łóżku. Dlaczego, choćby dzisiaj, nie...

- Mówię to teraz - zawołał gwałtownie. - Kocham cię!

- Nie, wcale mnie nie kochasz.

- Najpierw narzekasz, że o tym nie mówię, a teraz mi zaprzeczasz?

- Nie wierzę, że mnie kochasz. Nie mogę!

- Więc muszę cię przekonać, prawda? Tylko jak?

Ryan czuł, że wszystko zaczyna tracić sens. Był pewien, że przychodząc tu dzisiaj, naprawi stosunki z Aleksą. Co prawda, znalazł się w jej łóżku, ale nie osiągnął niczego więcej.

- Możesz powtarzać, że mnie nie kochasz, a ja i tak wiem, że mnie jednak pragniesz. Dowiodła tego dzisiejsza noc.

Dziewczyna skrzywiła się. Trudno zaprzeczyć, że

Ryan wzbudzał w niej pożądanie. Ale nie zamierzała mylić seksu z miłością.

- Nie chcę tego, Ryanie. Nie pragnę cię.

- Mógłbym ci udowodnić, że jest inaczej. Przecież wystarczyłoby wziąć cię w ramiona i za chwilę znowu znaleźlibyśmy się w łóżku.

Aleksa nie odpowiedziała. Oboje wiedzieli, że mówił prawdę.

- Ale uparłaś się, żeby mnie wyrzucić za drzwi - westchnął ciężko. - Więc muszę się z tym pogodzić.

Zanim zdążyła mrugnąć okiem, był już na zewnątrz. Zamknęła cicho drzwi i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w pusty hol.

Ryan zastosował się do jej życzeń, chociaż oboje zdawali sobie sprawę, że z łatwością mógłby narzucić jej własną wolę.

Aleksa była zdumiona. To nie zgadzało się z jej całą wiedzą o tym mężczyźnie, który dotychczas zawsze postępował tak, jak sam tego chciał.

Nie wiedziała, co o tym sądzić. Jak złożyć w jedną całość odczucia Ryana i swoje własne? Bardzo pragnęła porozmawiać o tym z siostrą, a że porozumiewały się niemal telepatycznie, więc wcale nie zdziwiła się, gdy pół godziny później zadzwonił telefon i usłyszała w słuchawce głos Carrie.

- Czy to prawda? - spytała ze zdumieniem Carrie.

- Co? - Aleksa próbowała dociec, czy to możliwe, by Carrie naprawdę czytała w jej myślach.

Jakże wyjaśni siostrze to, co zaszło między nią i Ryanem Cassidym, jeśli nawet sobie nie umiała tego wytłumaczyć.

- Kilka minut temu Nataniel zadzwonił do Tylera i wprost szalał z radości, bo podobno zostawiłaś mu jakąś wiadomość na taśmie automatycznej sekretarki - wykrzyknęła siostra. - Umówiłaś się z nim na jutrzejszą kolację? Chwalił się, że cię w końcu do tego

skłonił. To jego własne słowa. - W głosie Carrie przebijało niezadowolenie. - Wiem, że Ben byłby szczęśliwy, gdybyś usidliła Nataniela, ale... Och, Aleks, powiedz, że to nieprawda. Nataniel to...

- Wiem, wiem, to zwykły playboy. Nie obawiaj się, Carrie, nie mam żadnych ukrytych zamiarów wobec twojego szwagra.

- A ta wiadomość? On się zaklina, że rozpoznał twój głos.

- Łudzi się tylko. Jeśli do mnie zadzwoni, sama mu to powiem.

- Powiem Tylerowi, że jego brat powinien się leczyć - roześmiała się Carrie. - Ty i Nataniel Tremaine! To tak, jakbyś znowu związała się z Ryanem Cassidyem!

- No właśnie, to absolutnie niemożliwe - zgodziła się Aleksa.

A jednak rozmowa z Carrie pomogła. Dziewczyna umocniła się w swoim postanowieniu unikania Ryana.

- Powinam ci dzisiaj życzyć szczęścia, moja droga. - Gloria, witająca następnego ranka Aleksę u drzwi, była wyraźnie wyprowadzona z równowagi.

Dziewczyna znieruchomiała. Od rana denerwowała się na myśl o spotkaniu z Ryanem. Zastanawiała się, czy znowu będzie zapewniał ją o swym oddaniu, czy też przeciwnie - zacznie ją ignorować. Obmyślała własną reakcję na każdą z sytuacji, ale nie wzięła pod uwagę tego, że Ryan mógł komuś powiedzieć o ostatniej nocy. Jeżeli Gloria wiedziała...

- Dlaczego życzy mi pani szczęścia? Czyżbym go potrzebowała?

- Och, z pewnością. - Gloria uśmiechnęła się ponuro. - Wszyscy wstąpili dziś na wojenną ścieżkę. Melissa zjawiała się w samym środku śniadania, bo dzisiaj pracuje na pierwszą zmianę, i przywiozła ze

sobą Kyle'a. A Ryan był w okropnym nastroju, jako że w nocy ktoś zniszczył mu samochód.

- Który? - spytała zaniepokojona Aleksa.

Od razu pomyślała o czarnej corvette z 1963 roku, zaparkowanej ostatniej nocy w pobliżu jej domu.

- Chyba ten czarny. Nie odróżniam ich. - Gloria pokręciła głową. - On je kolekcjonuje, ale dla mnie to po prostu tylko stare auta. Zaparkował samochód w jakiejś dziurze, a ktoś porysował całą karoserię i powypisywał na niej różne świństwa.

- I wóz jest zniszczony. - Aleksie zabrakło tchu.

- Okropnie wygląda. Trzeba będzie lakierować całe nadwozie, ale to da się zrobić. Już mówiłam Ryanowi, żeby się tym nie przejmował. Parę lat temu ktoś wsypał cukier do baku jednego z tych starych samochodów i całkiem zniszczył silnik. Tym razem nie było tak źle.

Aleksa pamiętała triumfującą minę Bena, gdy dwa lata temu opowiadał jej, co zrobił z pewnym samochodem i torbą cukru. Dziewczyna była przerażona postępkami brata. Obawiała się, że zostanie schwytana.

Dyskretnie wypytała się znajomych prawników i dowiedziała się, że akcja Bena kwalifikuje się jako zniszczenie prywatnej własności, za co można odpowiadać przed sądem. Znając zaś pasję Ryana do samochodów, trudno było wykluczyć jego gwałtowną reakcję wobec winnego zniszczeń. Aleksa i Carrie miesiącami niepokoili się, czy aby Cassidy nie odkrył prawdy. Ben natomiast wcale nie okazywał skruchy, więc Aleksa zaczęła się zastanawiać, czy i tym razem nie jest to jego sprawka. Uznała jednak, że nie. Gdyby to zrobił, pochwaliliby się jej albo Carrie. Przypomniała sobie, jak nie mógł wytrzymać, by nie opowiedzieć im o tych sześciu gołębiach, które wpuścił do mieszkania Ryana, żeby buszowały tam przez cały tydzień.

Tymczasem Gloria ciągnęła dalej:

- Podczas śniadania synek Melissy zaczął wrzeszczeć. Ryan napomknął, że przydałyby się zatyczki do uszu, a Melissa natychmiast wpadła w furję! Według niej biedny Ryan w niczym niema racji. No cóż, można było potraktować jego słowa jako przejaw irytacji, ale przecież tylko żartował. Ten dzieciak wył jak syrena strażacka.

- Śniadanie u Cassidych - mruknęła Aleksa - prawdziwa przyjemność.

- W środku zamieszania pojawił się nowy nauczyciel przysłany ze szkoły. - Gloria westchnęła.

- Kelsey natychmiast się do niego zniechęciła i namówiła braciszka, by w Bogu ducha winnego pedagoga rzucił słoikiem dżemu. Kto mógł przypuszczać, że malec zrobi coś takiego? Dżem rozlał się, niestety, na spodnie nauczyciela. Ten biedny człowiek doznał szoku. Melissa i Ryan zaczęli besztać Kelsey, a ta jak nie schwyci za obrus... Wszystko wyładowało na podłodze. Naczynia, jedzenie, sok i gorąca kawa. Wszystko!

- Czy nauczyciel uciekł? - dopytywała się Aleksa.

- A jakże! - Gloria się nachmurzyła. - To dom wariatów. Tak im powiedziałam, więc znowu zaczęli się nawzajem obwiniać.

- Gdzie są teraz?

- Melissa wyszła z Kyle'em, Ryan zamknął się w pracowni, a Kelsey siedzi w swoim pokoju. Ostrzegam, że atmosfera jest ciągle napięta. Na pewno chcesz zostać?

- Zostanę - stanowczo stwierdziła dziewczyna.

- Nie jestem taka, jak ci nieszczęśni nauczyciele.

- Świetnie - ucieszyła się Gloria. - Mieszkańcy tego domu potrzebują kogoś, kto nie będzie poddawał się emocjom.

- Ryan nie należy chyba do ludzi uczuciowych

- rzekła Aleksa, a widząc zdziwione spojrzenie Glorii, dodała szybko: - To znaczy, wydaje mi się, że jest chłodny i nonszalancki.

Zawsze uważała go za takiego. Aż do ostatniej nocy, kiedy zachowywał się jak człowiek pełen żaru i namiętności. Na samo wspomnienie o tym Aleksa się zarumieniła.

- On tylko takiego udaje - powiedziała z westchnieniem Gloria - Gdybyś lepiej знаła Ryana, wiedziałabyś, że to tylko poza. W głębi duszy wszystko bardzo mocno przeżywa. Och, Ryan może sprawiać wrażenie chłodnego, ale z pewnością taki nie jest. Nie mógłby być, ze swoją irlandzko-hiszpańską krwią w żyłach.

Aleksa pokiwała głową, nie do końca przekonana.

- Nasz pradziadek przybył z Hiszpanii i osiadł w Miami - mówiła z dumą Gloria. - Tam też Izabella spotkała Ronalda Cassidy'ego. Byli sobie przeznaczeni i razem z Ryanem stworzyli szczęśliwą rodzinę. Śmierć Izabelli stała się tragedią. Wydawało się, że Ron oszalał. Żal było patrzeć, jak zamienia się w innego człowieka. Kolejno poślubiał zupełnie nieodpowiednie kobiety i stał się okrutny dla syna... Okropnie!
- Gloria aż się zatrzęsała. - Ryan grzązał w tym wszystkim coraz bardziej. Widziałam, jak z wrażliwego dziecka wyrasta cyniczny młody człowiek. I Melissa... - Załamała ręce. - Co tu mówić? Zupełnie nie nadawała się dla Ryana. Urodzona z matki Serbki i ojca Chorwata - jest uosobieniem wojny domowej.

- A więc Kelsey musi mieć skomplikowane uosobienie. Niektórzy uważają, że przynależność narodu ma wpływ na kształtowanie ludzkiej osobowości, choć ja w to nie wierzę. - Aleksa wzruszyła ramionami.

- Mówisz jak prawdziwa amerykańska dziewczyna. - Gloria roześmiała się. - Myślę, że nie ma co życzyć ci szczęścia. Sama potrafisz o nie zadbać.

Kiedy Aleksa wchodziła do sypialni Kelsey, musiała uchylić się przed lalką lecącą jak pocisk w jej kierunku. Tylko zgrabny unik sprawił, że Barbie uderzyła w ścianę i wylądowała na podłodze.

- O ile wiem, Kyle lepiej wymierzył, rzucając słoikiem dżemu w nauczyciela.

- Daj mi lalkę! - zażądała dziewczynka.

- Żebyś znowu nią we mnie rzuciła? Nie ma mowy!

- Mogę rzucić czymś innym - ostrzegła mała, sięgając po ogromne pudło wypełnione lalkami i ich garderobą.

Niezgrabnie wychyliła się z łóżka, straciła równowagę i upadła na podłogę. Przestraszyła się, więc zaczęła głośno płakać. Dywan był jednak zbyt gruby, a łóżko nie tak wysokie, by mogła się potłuc. Płacz Kelsey brał się więc raczej z przerażenia i zranionej dumy niż z bólu.

- Nienawidzę cię! - wrzasnęła do Aleksy. - Wynoś się z mojego domu! Wynoś się! - powtarzała w kółko.

Jej krzyki zwabiły do pokoju Głorię i Ryana. Starsza pani rzuciła tylko okiem na scenię wnętrza i wyszła. Ryan podniósł z ziemi rozhisteryzowane dziecko i ułożył je na łóżku, bez przerwy opędzając się przed razami zaciśniętych piąstek córeczki.

- Nienawidzę cię, tato! - krzyczała Kelsey. - Nie znoszę ciebie i mamy, i Głorii, i Aleksy, i doktor Ellender, i tego głupiego nauczyciela, i...

- Uspokój się - powiedział Ryan, zaskoczony jej wybuchem.

- Jak będę chciała - odparła dziewczynka, patrząc na ojca spod oka. - Nie muszę cię słuchać. Nienawidzę ciebie i mamy...

- Czy jest ktoś, kogo nie darzysz nienawiścią, Kelsey? - spytała łagodnie Aleksa.

Jej opanowany ton wyraźnie kontrastował z rozniewanymi głosami pozostałych. Dziewczyna całko-

wicie skoncentrowała się na małej, udając, że nie dostrzega Ryana. Musiała tak postąpić, bo na sam widok jego poszarzałej, nie ogolonej twarzy jej serce zaczęło bić gwałtowniej.

Kelsey przestała krzyczeć. Z lekceważeniem przyglądała się teraz Aleksie. Cisza, która zaległa pokój, wytrąciła pannę Shaw z erotycznych marzeń. Drgnęła i zarumieniona spojrzała na dziewczynkę. Ciągle miała bolesną świadomość obecności Ryana.

- Nie nienawidzę mojego braciszka - po namyśle oznajmiła Kelsey.

- Będiesz mogła więcej dla niego zrobić, jeśli pozostaniesz w łóżku - stwierdziła Aleksa.

Szybko spojrzała na Ryana i dostrzegła, że ból i gniew ściągają mu twarz. Milczał jednak. Wszystkie jej myśli były przy nim, ale zmusiła się do koncentracji uwagi na dziewczynce. Mała wędrowała wzrokiem od ojca do terapeutki, lecz Ryan nie udzielił jej żadnego wsparcia.

- Nie będę leżała w łóżku - burknęła. - Wyzdrowię i ucieknę z Kyle'em. Nigdy nas nie znajdziecie i dopiero wtedy będzie wam smutno!

- Marzenie o zemście może być wspaniałą motywacją - zauważyła Aleksa. - Rozumiesz, o czym mówię?

- Nie! - mruknęła Kelsey.

- Jeżeli naprawdę chcesz wstać z łóżka i stanąć na nogach, musisz ćwiczyć. Od zaraz! - powiedziała Aleksa. - Wybacz, ale chciałybyśmy wziąć się do pracy - dodała, zwracając się do pomarańczowej ściany ponad głową Ryana.

Trudno jej było przyznać, że nie potrafi pracować w jego obecności, ale dla dobra pacjentki gotowa była stanąć twarzą w twarz z tą niemiłą prawdą.

- Mam zamiar wyzdrowieć, żeby uciec - oświadczyła Kelsey, uśmiechając się złośliwie. - I nie powstrzymasz mnie... Ryan!

Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął i wyszedł z pokoju.

- Ryan? - Aleksa z zamyśleniem popatrzyła na swoją małą pacjentkę. - Musisz być dzisiaj naprawdę zła na ojca - powiedziała, zaczynając masować lewą stopę dziewczynki.

- Krzyczał na mnie przy śniadaniu. Chcę, żeby Jack był moim tatą - oznajmiła Kelsey.

- A Jack nigdy na ciebie nie krzyczy?

- Dzisiaj nie krzyczał! - odrzekła mała, mierząc Aleksę spojrzeniem, które mogłoby zabijać.

- Rozumiem. A więc dziś jesteś Kelsey Webber. Mam rację?

- Tak. Auu! To boli! - Kelsey wydała okrzyk mrozący krew w żyłach.

- Zaczynają reagować twoje mięśnie - wyjaśniła Aleksa, dalej masując stopę, choć dziewczynka znowu krzyknęła.

- Wiem, że boli, ale to dobry znak - mówiła z podnieceniem - bardzo dobry znak! To znaczy, że znika opuchlizna i zmniejsza się ucisk na kręgosłup, a to wpływa na mięśnie. Rozumiesz mnie?

- Nie. Ale dzieje się coś dobrego, prawda? - Małej udzielił się entuzjizm Aleksy.

- Tak. Czy to czujesz, Kelsey? - spytała, szczypiąc dziewczynkę w duży palec u nogi.

- Czuję! To nie boli, ale czuję!

- Czujesz raczej ucisk niż szczyknięcie - powiedziała Aleksa. - A teraz zamknij oczy i powiedz, czy wiesz, gdzie cię uszczypnęłam.

Kelsey opuściła powieki, a Aleksa szczypała kolejno jej stopę, kostkę, łydkę i kolano. Za każdym razem odpowiedź pacjentki była trafna. To samo ćwiczenie powtórzone z drugą nogą dało podobne rezultaty.

- Wspaniale, Kelsey. Wraca ci czucie w nogach, a to oznacza, że będziesz mogła nimi poruszać. - Alek-

sa uściskała dziewczynkę. - Musimy intensywnie pracować, ale to warte wysiłku, kochanie.

- Wcześniej niczego nie czułam, a teraz czuję.
- Kelsey odwzajemniła uścisk. - Niedługo zacznę ruszać nogami, a potem chodzić. Nie znoszę być sparaliżowana - dodała ze łzami w oczach.

- Wiem - odrzekła wzruszona Aleksa.

- Czasem jestem okropnie zła, bo nie mogę zrobić tego, co zawsze robiłam.

- To rzeczywiście musi cię denerwować i martwić - przyznała Aleksa, wznawiając ćwiczenia mięśni.

- Czasem też okropnie złością mnie rodzice i wtedy naprawdę chciałabym uciec.

- Wolałabyś, żeby byli razem? - zapytała Aleksa, pracując nad drugą nóżką dziewczynki. - Słyszałam, że wiele dzieci z rozwiedzionych małżeństw pragnęłoby, żeby ich rodzice pobrali się znowu i zamieszkali razem.

- Ja nie pamiętam czasów, gdy rodzice mieszkali razem. Rozwiedli się, kiedy byłam mała. Nie za bardzo się lubią - ciągnęła z zamyśleniem dziewczynka. - Nawet nie mogę ich sobie wyobrazić w jednym domu. Nie chcę, żeby się znów pobierali, tylko niech przestaną ze sobą walczyć. Mama powinna wyjść za Jacka.

- A co z tatą? - spytała Aleksa, czując zawstydzający rumieniec na policzkach.

To prawda, że w trakcie ćwiczeń należy rozmawiać z pacjentem, ale w wypytywaniu Kelsey o Ryana nie kryło się nic dobrego i Aleksa doskonale o tym wiedziała. Więc dlaczego nie zmieniła tematu?

- Chciałabyś, żeby się ożenił? - usłyszała swoje kolejne pytanie.

- Z kim? - dociekała Kelsey.

Zasłużyłam na to, skarciła się w duchu Aleksa. Jej policzki i szyja pokryły się purpurą.

- Z nikim konkretnym. Zresztą wszystko jedno. Wezmę cię teraz do sali gimnastycznej, żebyśmy mogły skorzystać ze sprzętu. Mamy dużo do zrobienia.

- Nigdy nie spotkałam żadnej dziewczyny taty.
- Kelsey nie zamierzała porzucać wątku rozmowy.
- Chyba nie ma żadnej narzeczonej, ale mama mówi...
 - Zobaczymy, czy sama przesiądziesz się na wózek
- przerwała jej Aleksa.

Nie chciała dłużej rozmawiać o Ryanie Cassidym. Na resztę poranka usunęła go ze swoich myśli i całkowicie oddała się pracy z Kelsey.

Tuż po dwunastej przekazała dziewczynkę pod opiekę Glorii i nie skorzystała z zaproszenia na lunch. Wyszła szybko, kierując się do samochodu. Upewniała siebie samą, że ten pośpiech nie został spowodowany niechęcią do spotkania się z Ryanem. Nie musiała się przed nim ukrywać. Ale gdy nagle pojawił się tuż obok, wszystko w niej zakipiało, a serce znowu zaczęło uderzać tak gwałtownie, jak gdyby przed chwilą uciekała i właśnie została schwytana.

Słońce rzucało ciepły blask na żółto-czerwone jesiennie liście i dżinsowy strój mężczyzny. Aleksa obronnym gestem podniosła kołnierz grubego, niebieskiego swetra, chroniąc się bardziej przed Ryanem niż przed chłodnym powiewem wiatru.

- Dziś rano Kelsey zrobiła postępy - powiedziała szybko, zanim zdążył otworzyć usta. - Pod koniec tygodnia złożę ci dokładny raport, ale już teraz sytuacja rysuje się obiecująco.

Wiatr rozwiewał jej włosy i przesłaniał nimi twarz. Ryan delikatnie uchwycił je palcami i założył za lewe ucho dziewczyny. Zadrzała.

- Po prostu chcę ci podziękować - rzekł ochrypłym głosem - za to, że mimo wszystko zostałeś dziś z małą.

- Och, w ciągu dnia pracy przeżywam gorsze rzeczy.

- Często zajmujesz się takimi zepsutymi brzdącami jak Kelsey?

Aleksa ze zdumienia szeroko otworzyła oczy. Niedawno mało nie odarł jej ze skóry, gdy nazwała dziewczynkę zepsutym dzieckiem, a teraz sam to potwierdza.

- Jest bystra, zdecydowana i kiedy chce, potrafi być urocza - odpowiedziała dyplomatycznie, uważając, że w tej sytuacji powinna bronić małej pacjentki.

- Wiem. Wreszcie zacząłem to sobie uświadamiać.

- Ryan westchnął z przygnębieniem. - Jakaś część mojej świadomości już dawno temu sygnalizowała, że Kelsey manipuluje innymi i ma w sobie dużo złości, ale tak naprawdę nie chciałem o tym wiedzieć, bo musiałbym równocześnie przyznać, że popełniałem błędy. Po doświadczeniach z własnym ojcem chciałem być dla niej ojcem doskonałym. Pragnąłem, by moja córka czuła się kochana i miała przeświadczenie, że zawsze może na mnie liczyć.

- Myślę, że Kelsey o tym wie - wtrąciła Aleksa - ale dla jej dobra ty i Melissa musicie zawrzeć rozejm. Nie powinna patrzeć, jak ciągle skaczeć sobie do oczu, bo będzie rozgrywać to przeciwko wam tak długo, jak długo zechcecie jej na to pozwalać.

- Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Melissa wykorzystuje ją do...

Aleksa uciszyła Ryana wymownym spojrzeniem.

- O wiele łatwiej obwiniać o wszystko Melisę. Ona kocha Kelsey. A mała kocha ją.

- Tylko że trudno uznać Melisę za idealną matkę - zaprotestował Ryan. - W niczym nie przypomina mojej mamy, kobiety cierplivej, łagodnej i delikat-

nej. Melissa jest kłótniwa, pełna złości, przewrażliwiona i ...

- Melissa ma równie złą opinię o tobie - przerwała mu Aleksa. - Nie umiecie powiedzieć o sobie ani jednego dobrego słowa. Postrzegacie się nawzajem jedynie w czarnych kolorach. A jeśli tylko wobec ciebie Melissa jest taka? Czy na pewno nie istnieje żadna pozytywna częśćka charakteru Melissy? Może ty nie jesteś w stanie jej dostrzec?

- I pewnie nigdy jej nie dostrzegę - mruknął Ryan - ale rozumiem, o czym mówisz. Gdyby tylko Melissa mogła... Czy próbowałaś zrobić jej podobny wykład?

- Porozmawiam z nią, jeśli obiecasz, że nie pozabawisz jej prawa opieki nad dzieckiem. Kiedy Melissa przestanie się tego obawiać, na pewno uspokoi się i zmieni nastawienie do ciebie.

Ryan milczał przez dłuższą chwilę. Widać było, że miotają nim sprzeczne uczucia. Od niechęci przez zadumę aż po rozbawienie.

- Dziś rano Melissa rozzłościła się na Kelsey za namawianie małego Kyle'a do rzucenia w nauczyciela słoikiem z dżemem - powiedział w końcu. - Zaskoczyło mnie to. Sądziłem, że weźmie raczej stronę dzieci, bo przecież ja skrzyczałem Kelsey, ale tak się nie stało.

- Widzisz, że są kwestie, w których się zgadzacie. Na przykład jesteście zdania, że dzieci nie powinny rzucać w nauczycieli słoikami z dżemem. - Aleksa się uśmiechnęła. - To drobiazgi, ale mogą stanowić pierwszy krok do przyjęcia jakiejś płaszczyzny porozumienia.

Odetchnęła głęboko. Ryan spoglądał na nią w napięciu. Stojąc przy aucie, blokował Aleksie drogę ucieczki. Westchnęła głęboko, czując jego bliskość oraz pożądanie, które zaczęło ją nagle ogarniać.

- Dobrze. Zrobię to. Możesz powiedzieć Melissie,

że nie pozbawię jej prawa opieki nad Kelsey - powiedział wreszcie głębokim, niskim głosem.

Aleksa spojrzała na niego z niedowierzaniem. Mówiąc o prawie opieki nad małą, chciała jedynie wysondować jego reakcję i zasugerować, by zastanowił się w przyszłości nad jakimś pozytywnym rozwiązaniem konfliktu. Nie spodziewała się natychmiastowej reakcji Ryana. To było zdumiewające, że wysłuchał wszystkiego, co miała do powiedzenia, i poszedł za jej radą.

Aleksa poczuła się tak, jak wówczas, gdy któryś z małych pacjentów wracał do zdrowia dzięki jej zdolnościom i wspólnemu wysiłkowi. Często zdarzały się jej takie chwile w życiu zawodowym, ale nigdy nie przypuszczała, że osiągnie taki sukces w przypadku Ryana. Z nim przeżywała coś takiego jedynie w łóżku.

Ale ta rozmowa, choć krótka, była bardziej znacząca niż wszystkie inne, które prowadzili przez osiem miesięcy ich związku. Aleksa uświadomiła sobie, że żartowali wówczas, dokuczali sobie, kłócili się i walczyli ze sobą, ale nigdy tak naprawdę ze sobą nie dyskutowali. A teraz to się stało! Pomyślała, że chyba za wiele spotykają dobrego. Aleksę ogarnęła panika, poczuła się niepewnie.

- Myślę, że to ty powinieneś powiedzieć o tym Melissie - zaproponowała, patrząc na wiewiórkę skaczącą po gałęziach pobliskiego drzewa.

Czuła na sobie wzrok Ryana i wiedziała, że pragnąłby, by i ona spojrzała mu w oczy. Ale oparła się temu. Była pewna, że nie zapanowałaby wtedy nad sobą.

- Melissa nie uwierzy, dopóki nie usłyszy tej nowiny od ciebie - dodała.

- Wtedy też pewnie nie da temu wiary - oznajmił Ryan ponurym głosem. - Będzie mnie posądzać o jakiś podstęp, chęć uśpienia czujności przed zasadniczym atakiem.

- Na pewno nie, jeżeli potraktujesz ją poważnie i porozmawiacie ze sobą jak prawdziwi rodzice dbający dobro dziecka. Bez twoich głupich komentarzy i nonszalancji.

- Dobrze mnie znasz! - Uniósł brwi, uśmiechając się złośliwie.

Zawirowało jej w głowie. Znowu Ryan odkrył prawdziwe oblicze! Czy dotąd grał tylko różne role, niemożliwe do rozpoznania dla kogoś, kto go kochał? Lecz Aleksa nie zaliczała się już do grona jego wielbicielek. Nie kochała już przecież Ryana Cassidy'ego. Poczła gwałtowną chęć ucieczki. Natychmiast, zanim uderzy go lub pocałuje, bo jedno i drugie mogło się zdarzyć, taką niebezpieczną dzikość w niej wyzwałał. Spojrzała na zegarek, co tylko spotęgowało chęć ucieczki.

- Naprawdę muszę już jechać. Jestem spóźniona. Po południu pracuję w Centrum Rehabilitacji Dziecięcej i dzisiaj mam zajęcia z mnóstwem pacjentów.

- Nie musisz się mnie bać ani uciekać przede mną, Alekso.

Dziewczyna siedziała już za kierownicą.

- Nie uciekam - zaprotestowała może nieco zbyt gwałtownie - i wcale się ciebie nie obawiam.

- Udowodnij to. Wybierz się ze mną dziś na kolację - zaproponował.

Poczła zawrót głowy. Randka? Świadoma zgoda na wyjście z Ryanem wydała się Aleksie większą kapitulacją niż spontaniczna uległość ostatniej nocy. To było bardzo ryzykowne posunięcie, a ona nie czuła się jeszcze gotowa.

- Wybacz, ale mam inne plany - rzekła.

- Czy te plany mają jakiś związek z Natanielem?

A więc znów stał się złośliwy. Przestał się zachowywać jak ów rozważny, troskliwy mężczyzna sprzed paru chwil.

- Moje plany nie powinny cię obchodzić - odparła szybko.

Zamknęła okno, włączyła silnik i - aby nie zmienić zdania - ruszyła, zanim Ryan zdążył cokolwiek powiedzieć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tyler, zobacz, jaki piękny! Śnieżnobiały ford mustang z 1965 roku! - Podniecony głos Bena przebijał się przez wrzawę panującą na pokazie klasycznych modeli amerykańskich aut.

- Tyler już ma taki samochód - powiedziała Carrie Shaw-Tremaine. Entuzjazm Bena dla starych sportowych samochodów bawił ją.

- A co powiesz o tym? - wykrzyknął. - Człowieku, widzisz tego pontiaca? Jest niesamowity!

- Nie wiedziałem, że twój brat jest takim wielbicielem starych pojazdów - zwrócił się do Aleksy Nataniel Tremaine.

- Kiedyś nie był. Ale odkąd Tyler zainteresował się nimi, Ben poszedł w jego ślady. Gdyby mąż Carrie zajął się polowaniem na grubego zwierza, Ben zorganizowałby pewnie safari.

- Nie rozumiem - zdziwił się Nataniel.

- Ben chce być najlepszym przyjacielem Tylera - wyjaśniała cierpliwie, choć była znużona towarzystwem Nataniela, który nie odznaczał się bystrością umysłu.

Uśmiechnęła się na samo wspomnienie złośliwej, ale jakże trafnej charakterystyki tego człowieka, którą usłyszała niedawno od Ryana. Nataniel tymczasem uznał, że uśmiech przeznaczony jest dla niego, i postanowił natychmiast to wykorzystać. Spróbował wziąć Aleksę za rękę, lecz dziewczyna wsunęła obie dłonie do kieszeni żakietu. Chciał ją otoczyć ramieniem, ale odgrodziła się od niego torebką.

- Znów mi pokrzyżowałaś plany - powiedział.
- Nie lubisz ostrzejszych zagrań. A przecież sama roznieciłaś moje zainteresowanie swoją osobą.

- Co należy zrobić, by przygasto?

- A nie mogłabyś spotęgować go jeszcze bardziej, piękna kobieto? - Nataniel uśmiechnął się szeroko, ponownie próbując otoczyć ramieniem talię Aleksy.

Wyśliznęła się i stanęła po drugiej stronie obok Tylera i Carrie.

- Teraz zaczął mówić tytułami piosenek. Czy może być coś gorszego? - pożaliła się siostrze.

- Przysięgam, że ani ja, ani Tyler nie mieliśmy nic wspólnego ze ściągnięciem go tutaj - szepnęła Carrie.

- Kiedy pytałam wczoraj, czy wybierzecie się z nami na ten pokaz, nie miałam pojęcia, że Ben weźmie ze sobą Nataniela. Słowo daję! Nawet byłam zdziwiona, że zdecydowałaś się przyjść.

- Gdybym wiedziała, że Ben zabawi się w swata, wolałabym zostać w domu i oglądać stare filmy skrzywiła się - Aleksa. - Nataniel jest taki okropny. A odkąd podejrzewa mnie o ukrytą namiętność do niego, stał się jeszcze gorszy.

Bardzo żałowała, że zostawiła mu tę wiadomość nagraną na taśmie. Dlaczego pozwoliła Ryanowi, by wymusił na niej tamten telefon?

- Jest nieszkodliwy, jeśli nie brać go na serio - uznała Carrie - a przecież wiem, że ty nie traktujesz go poważnie.

- Oczywiście. Och, nie! Znowu tu idzie! - jęknęła Aleksa.

Uśmiechnęła się przesadnie słodko, kiedy Nataniel zbliżył się do nich i przyjaźnie ujął ją pod ramię.

- Nie nudzisz się tutaj, oglądając stare samochody? zapytał. - A może poszlibyśmy gdzieś wszyscy, żeby miło spędzić czas?

- Dziękuję, nie. - Aleksa uwolniła ramię. - Dobrze się tu bawię.

- A więc zostaniemy, kochanie. - Nataniel uśmiechnął się szeroko.

Aleksa pochwyciła spojrzenie Carrie i obie ledwie zapanowały nad chichotem. Tak to jest, kiedy się nakłamało Ryanowi o nie istniejącej randce z Natanielem, pomyślała. Za karę naprawdę spędzała wieczór w jego towarzystwie.

Gdybyż mogła pójść dzisiaj na kolację z Ryanem! Targnęło ją podniecenie. Odrzuciła zaproszenie, bo powinna trzymać się od niego z daleka. Dlatego właśnie zdecydowała się towarzyszyć Carrie i Tylerowi na tym pokazie. Gdyby została w domu, z pewnością rozpamiętywałyby wczorajszą nieoczekiwaną nocną wizytę. I skrycie marzyła o jej powtórzeniu.

Ta myśl okazała się nie do zniesienia. Zaczęła więc rozmawiać z Natanielem, który zmianę w zachowaniu Aleksy natychmiast przypisał działaniu swego, jego zdaniem, nieodpartego uroku.

- Tyler, patrz, studebaker avanti! - wykrzyknął Ben. - Wygląda okropnie, ale co za silnik! Mam! A gdyby zrobić film reklamujący sieć sklepów Tremaine'a właśnie tutaj, na pokazie samochodów? Co ty na to?

- Słuchaj, przyszliśmy tu dla przyjemności, a nie po to, żeby rozmawiać o interesach - zaprotestował Nataniel. - Chodźcie, obejrzymy tamten niesamowity samochód. Wygląda jak trumna na kółkach.

- To cord 1936, wyprodukowany w Indianie. Jedno z najbardziej dziś cenionych aut tej klasy. Boże, chciałbym mieć takie - powiedział Tyler z podziwem i poprowadził wszystkich ku trzem limuzynom marki cord.

- Tato, tato, popatrz! - Podniecony dziecięcy gło-

sik dobiegł z przeciwnej strony ekspozycji. - Tam jest Aleksa. Widzisz ją? Chodźmy się przywitać.

- Chyba wyśledził cię któryś z małych pacjentów - zauważyła z uśmiechem Carrie. - Poznajesz głos?

Aleksie serce niemal wyskoczyło z piersi. Od razu rozpoznała głos Kelsey Cassidy, a to oznaczało, że Ryan jest tutaj. Przeniknęło ją zimno. Jak królik sparaliżowany wzrokiem węża, nie mogła zrobić ruchu.

Chwilę później Ryan, pchający wózek Kelsey, stanął twarzą w twarz z rodziną Shaw-Tremaine. Aleksa usłyszała westchnienie siostry i dostrzegła wściekłość na twarzy brata. Tyler stał nieruchomo, bez uśmiechu na twarzy. Wiedział o antypatii, którą trojaczki Shaw czuły do Ryana Cassidy'ego. Słyszał też o wyczynie Bena, dokonanym w zemście za krzywdę siostry.

Tylko Nataniel czuł się swobodnie. Bez żadnej wrogości uśmiechnął się do Ryana i wyciągnął rękę na przywitanie.

- Ryan Cassidy! - wykrzyknął. - Czy wiesz, że jesteś dla dla mnie najlepszym na świecie autorem komiksów? Widzę też, że lubisz stare modele samochodów.

Ryan ucisnął podaną rękę i rzucił okiem na Aleksę. Początkowa przyjemność, którą odczuł na myśl o spotkaniu, została zepsuta, gdy spostrzegł, że towarzyszy jej Nataniel Tremaine. Gotów był założyć się o całą swoją kolekcję starych aut, że związek Aleksy z Natanielem był czystym wymysłem. A tu widzi ich razem i to w towarzystwie rodziny.

Nawet przebrała się na tę randkę, pomyślał z gniewem. Dziewczyna miała na sobie długi czerwono-czarny sweter, krótką, czarną, plisowaną spódniczkę i czarne pończochy, które znakomicie podkreślały kształt jej długich, zgrabnych nóg. Ryan wyraźnie

zaczynał odczuwać podniecenie. Zrobiło mu się gorąco. Aleksa wyglądała pięknie, była godna pożądania, ale towarzyszył jej inny mężczyzna.

Ryan nie umiał rozpocząć nie zobowiązującej rozmowy. Zanim Nataniel wystąpił ze swoimi komplementami, panowała niezręczna cisza. Potem Ryan zdobył się na jakąś odpowiedź, ale rodzina Shawów ciągle zachowywała milczenie. Aleksa zaś nawet na niego nie spojrzała.

- Czy to twoje rodzeństwo? - zainteresowała się Kelsey, przyglądając się rodzeństwu Aleksy. - Wyglądają jak ty, tylko ona jest niższa, a on wyższy - dodała, zwracając się do zmieszanej panny Shaw.

" - Tak, to moja siostra Carrie i brat Ben - nerwowo odpowiedziała Aleksa. - A to Kelsey Cassidy - przedstawiła dziewczynkę.

- Cześć! - Mała uśmiechnęła się przyjacielsko.

Ubrana na różowo, wyglądała dziś wyjątkowo słodko.

- Witaj, młoda damo. Nie wiedziałem, że masz dziecko, Ryan - odezwał się Nataniel.

- Nie ty jeden. Nikt z nas nie miał o tym pojęcia - do rozmowy włączyła się Carrie.

- Co się stało, skarbie, że znalazłaś się na tym wózku? - spytał Nataniel, pochylając się nad dziewczynką.

- Spadłam z motocykla - odpowiedziała. - Długo leżałam w szpitalu, a teraz jestem u taty. Aleksa przychodzi do mnie na fizykoterapię.

Rozmowa między Natanielem i Kelsey nagle się urwała. Aleksa czuła, że wszyscy na nią patrzą. Wiedziała, że Ben i Carrie potępiają ją za to, co zrobiła.

- Jakoś nie wspominałaś, że dziecko Ryana Cassidy'ego jest jednym z twoich pacjentów - wtrącił sucho Tyler.

- Mój tatuś ma taki samochód jak ten - pochwaliła się Kelsey, wskazując na czerwoną corvetę stingray z 1963 roku. - Tylko że czarny i cały porysowany. Jacyś wandalę zniszczyli go ostatniej nocy.

- Ktoś uszkodził twego stingraya? Jak to się stało?
- spytał Tyler i spojrzał ukradkiem na ciągle nachmurzonego Bena.

Ryan opisał zdarzenie oraz wyrządzone szkody. Brzmiało to jeszcze gorzej niż w relacji Glorii. Aleksa była mu wdzięczna, że nie wspomniał, gdzie doszło do tego incydentu. Pomiął to, więc odetchnęła z ulgą.

Tyler współczuł mu z powodu strat, za to Ben nie mógł powstrzymać się od złośliwości.

- Ciekawe, co zrobiłeś, by na to zasłużyć, Cassidy?
- spytał jadowicie. - Coś ostatnio twoja kolekcja starych samochodów nie ma szczęścia, prawda? Najpierw cukier w tej limuzynie z 1964 roku, teraz stingray posłużył jako ściana do graffiti. - Roześmiał się, najwyraźniej zadowolony z biegu zdarzeń.

Carrie i Tyler słuchali jego słów z przerażeniem. Aleksa wpadła w panikę. Co będzie, jeśli Ryan skojarzy z Benem zdarzenie z cukrem w silniku? Jedno spojrzenie na brata wystarczyło, by się przekonać, że nie czuje żadnych wyrzutów sumienia.

- Ciekawe, że wspomniałeś mego starego thunderbirda, Ben - zaczął Ryan. - Mało kto wiedział o tej sprawie, a już na pewno nie o cukrze...

- Kelsey, pójdziesz ze mną do baru? - spytała nienaturalnym głosem Aleksa. - Założę się, że masz ochotę na coś zimnego, prawda? Ben, chodź z nami!
- Zabrzmiało to jak rozkaz, a nie zaproszenie.

Dziewczyna chciała jak najszybciej zabrać stąd brata i uniemożliwić dalszą rozmowę na ten niebezpieczny temat.

- Dobry pomysł, Alekso. - Na krótką chwilę udało

się Ryanowi pochwycić wzrok dziewczyny. - Idźcie przodem, a ja zaraz was dogonię. Najpierw chciałbym pomówić z Benem - powiedział spokojnym, opanowanym głosem.

Z jego ciemnych oczu trudno było cokolwiek wyczytać.

- Zjem lody, prażoną kukurydzę i coś słodkiego - oznajmiła Kelsey.

- Pójdę z tobą, maleńka - wtrącił się Nataniel.

- Prowadź, Alekso.

Zostawić Bena i Ryana, spoglądających na siebie wzrokiem skłóconych wodzów dzikich plemion? Aleksa nie mogła się zdecydować, więc Nataniel wziął sprawę w swoje ręce, chwycił wózek Kelsey i zaczął się z nim oddalać.

- Alekso, idziemy! - zawołała dziewczynka.

W ten sposób decyzja została podjęta bez udziału Aleksy. Tamci muszą sobie jakoś poradzić. W końcu są jeszcze Tyler i Carrie, którzy zadbają o w miarę normalny przebieg rozmowy.

Podążając do baru, Aleksa czuła się tak skonsternowana, że z trudem zbierała myśli. Na szczęście Nataniel i Kelsey nie zwracali na nią uwagi. Rozmawiali o czymś z przejęciem, a potok ludzki unosił ich ku stoiskom z napojami.

- To ciekawsze niż oglądanie starych samochodów - uznała Kelsey, rozpakowując ogromny czekoladowy baton.

- Masz rację - zgodził się Nataniel, zajęty lodami.

- O, nadchodzi twój tata.

Aleksa odwróciła się i zobaczyła Ryana, który szybko zmierzał w ich kierunku.

- Możemy już iść, Kelsey? - zapytał, gdy tylko się zbliżył.

Dziewczynka ścisnęła w rękę opakowanie prażonej kukurydzy, lody, napój i baton.

- Jeszcze nie zjadłam - zaprotestowała.

- Możesz wziąć to ze sobą i jeść po drodze do domu. Naprawdę musimy już jechać - powiedział Ryan.

Nawet nie spojrzął na Aleksę. Zdażyła już przyzwyczaić się do tego, że przez ostatnie dni stanowiła centrum jego zainteresowania. Dotychczas sądziła, że wcale ją to nie obchodzi, ale teraz...

Nie mogła oderwać oczu od Ryana Cassidy'ego, aczkolwiek całkowicie ją ignorował. Ciemnobrązowa koszula doskonale podkreślała kolor jego oczu. Nikt też lepiej niż on nie wyglądał w dżinsach. Długonogi, wąski w biodrach i taki męski.

- O czym rozmawialiście z Benem? - spytała z niepokojem.

Zarumieniła się, czując na sobie jego wzrok. Boże, tak bardzo pragnęła, żeby zwrócił na nią uwagę, a nie umiała powiedzieć niczego innego, by to osiągnąć. Chyba oszalała!

- Czemu jego nie zapytasz? - odparł.

- Tak, ja... ja... - Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Robi się późno - zauważył Ryan, patrząc na zegarek. - Powiedz wszystkim „dobranoc”, Kelsey - zwrócił się do córki. Popchnął wózek.

Aleksa bezwiednie ruszyła za nimi.

- Ryan, poczekaj!

Zatrzymał się, zacisnąwszy usta. Milczał, czekając, aż odezwie się pierwsza.

- Odchodzisz tak bez słowa - przemogła się, by to z siebie wydobyć.

- Wiele mógłbym powiedzieć, ale... - rzucił okiem na Kelsey - ale jest tu moje dziecko i chcę je odwiedzić do domu.

- Spieszysz się? - Aleksa starała się, by jej głos brzmiał spokojnie, lecz z odrobiną kokieterii. Miała pewność, że poniosła całkowitą klęskę.

- Tak. Dobranoc - powiedział Ryan i szybko oddalił się z Kelsey.

Dziewczyna patrzyła, jak znikali w tłumie. Czyżby się przesłyszała, czy też jego „dobranoc” zadźwięczało jak ostateczne pożegnanie? Wiedział, co zrobił Ben, i nie chciał więcej mieć z nimi wszystkimi do czynienia? Planował zemstę? Zastanawiała się nad tym nerwowo i prawie nie docierała do niej gadanina Nataniela o zaletach różnych gatunków piwa.

Stali tak obok siebie. Nataniel mówił, lecz Aleksa, zatopiona we własnych myślach, nie słuchała go. Wkrótce dołączyli do nich Carrie, Ben i Tyler.

- Pojęłam wszystko! To Kelsey Cassidy jest tą pacjentką z małym braciszkiem i zwalczającymi się rodzicami, prawda? - wykrzyknęła Carrie. - Wzięłaś Franklina i Emily do domu Ryana, żeby ułatwić wizyty małego braciszka Kelsey.

- Drobną uwagę o cukrze wystarczyła, żeby Cassidy wszystkiego się domyślił - ponuro wtrącił Ben. - Chyba zgadł, że ten cukier w baku, gołębie w mieszkaniu i zamówienie na tysiąc porcji pizzy, które dostarczono mu do domu, to moja sprawka.

- Ty to wszystko zrobiłeś? - zapytał zdumiony Nataniel.

- Nawet dużo więcej - dodał Ben, nieco podniesiony na duchu podziwem Nataniela. - Podałem jego numer telefonu w dziesiątkach czasopism erotycznych przeznaczonych dla obu płci i dla homoseksualistów. Założę się, że wydzwaniali do niego tygodniami. Zamówiłem całe tony rzeczy reklamowanych w telewizji. Wysyłano je pod jego adres. - Westchnął. - Wiem, że było jeszcze wiele innych akcji, ale już ich nie pamiętam. W końcu minęły dwa lata, odkąd zacząłem prowadzić tę... kampanię.

- Nieważne, Ben - przerwała bratu Carrie. - I tak powiedziałeś wystarczająco dużo.

- Ależ jesteś operatywny! - z uznaniem w głosie stwierdził Nataniel. - Nigdy nie myślałeś o tym, by prowadzić kampanie polityczne? Byłbyś świetny we wszelkich brudnych prowokacjach.

- Zastanowi się nad tym, kiedy wyjdzie z więzienia - kwaśno rzucił Tyler. - Wcale się nie dziwię, że Cassidy był wściekły. Wystarczy sam incydent z samochodem, a jeszcze te wszystkie gołębie, pizze i cała reszta...

- On nie może posłać Bena do więzienia! - wykrzyknęła zdenerwowana Carrie. - To sprawy sprzed dwóch lat. Czy nie ma na to przedawnienia?

- Jeśli jest, to Ben dowie się o tym od adwokata - mruknął Tyler - ale nie będzie to prawnik związany z konsorcjum Tremaine'ów. - Spojrzał surowo na szwagra. - Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno?

Ben skinął głową.

- Nie możemy odwracać się od niego! - Carrie była bliska płaczu. - Nie martw się, braciszku. Wiesz, że jeśli tylko będziesz potrzebował naszej pomocy, zrobimy wszystko co możliwe, żeby ci...

- Nie obiecuj niczego, jeśli nie jesteś pewna, czy będziesz mogła to spełnić, Carrie - powiedział do żony Tyler. - Beny jest dorosły i ponosi odpowiedzialność za swoje czyny, w

- Znowu kazanie! - jęknął Nataniel. - Słyszałem to samo setki razy od mego ojca i braci. Musisz zapłacić za to, co zrobiłeś, stary! To nie żarty.

- Powinniśmy już wracać - oznajmił Tyler.

- Ależ nie możemy! Nie w tych okolicznościach! - krzyknęła Carrie, szukając wzrokiem wsparcia siostry.

- Zrozum, Tyler. To próba lojalności - podtrzymała ją Aleksa.

- Możesz na tym wiele stracić - zarechotał Nataniel. - Carrie od dwudziestu siedmiu lat jest związana

z Benem i Aleksą, a twoją żoną została dopiero rok temu. Więzy krwi są najsilniejsze. Tato zawsze nam to powtarzał.

Tyler obrzucił młodszego brata rozdrażnionym spojrzeniem i wyciągnął rękę do Carrie.

- Wracamy do domu. Natychmiast!

Stała bez ruchu między Benem i Aleksą.

- Sam widzisz! - wykrzyknął rozbawiony Nataniel.

- Poczekajcie - Aleksa ściszyła głos tak, by dotarł jedynie do uszu rodzeństwa. - Tylko bez paniki. Trzeba się zastanowić.

- Bez paniki? - krzyknęła Carrie. - Nie widziałaś wściekłości Ryana, Aleksa! Nie było cię, kiedy rozmawiał z Benem. Wyglądało to tak, jakby chciał go udusić na miejscu. Wiemy, że Ryan Cassidy jest człowiekiem bez serca. Sama tego doświadczyłaś. Teraz zniszczy Bena! Dotrze do władz, ma przyjaciół na wysokich stanowiskach. Uruchomi wszystko, żeby wsadzić go do więzienia i załatwić wysoki wyrok. A jeżeli Tremaine'owie odmówią pomocy, to nie mamy żadnych szans!

- Ryan nie jest wszechmocny - uspokajała siostrę Aleksa. - A poza tym chyba uda się z nim jakoś dogadać.

- Tylko nie mów, że Cassidy znowu cię interesuje - burknął Ben. - Jak możesz ufać takiemu facetowi? To... to wcielony diabeł!

- Jaki tam diabeł? Dlatego że zerwał ze mną, ma być zaraz diabłem? Doceniam twoją lojalność, Ben, ale chyba przesadziłeś. Wybacz, że mówię to dopiero teraz - stwierdziła spokojnie Aleksa.

- Zupełnie straciłaś rozsądek! - jęknął Ben. - Carrie, przemów do rozumu swojej siostrze!

- To ci dopiero bigos! - wtrącił się Nataniel. - Nawet nie zauważyliście, że Tyler sobie poszedł. Wcale nie wyglądał na zadowolonego.

Dostrzegli Tylera zmierzającego ku wyjściu. Carrie bez chwili wahania, nie obejrzawszy się nawet, pobiegła za mężem.

- Zapowiada się wojna - z uśmiechem powiedział Nataniel.

- Trzęsienie ziemi o sile dziesięciu stopni w skali Richtera!

- Nie chcę, żeby się kłócili - zaniepokoił się Ben.
- Idę za nimi. Załagodzę sprawę, wezmę winę na siebie... - Pobiegł za siostrą.

- Ben robi wszystko, żeby nie stracić pracy u Tremaine'ów - cynicznie zauważył Nataniel. - Bardziej sobie ich ceni niż ja.

- Benowi chodzi o coś znacznie więcej. Troszczy się o dobro Carrie, tak samo jak troszczył się o mnie, gdy Ryan ze mną zerwał. - Aleksa westchnęła żałośnie.
- Wszystkie problemy zaczęły się właśnie z tego powodu, a teraz Tyler i Carrie się kłócą, a Ben ma kłopoty. Muszę coś z tym zrobić. Powinam działać.

- Uklękiesz przed Cassidym i będziesz błagać o litość? - Nataniel roześmiał się złośliwie. - Radzę nałożyć na tę okazję tylko podwiązki, pończochy i pantofle na wysokich obcasach. To może zwiększyć twoje szanse.

- Jesteś odrażający! - wybuchnęła zaczerwieniona z gniewu Aleksa.

- Spokojnie! Chcę tylko wprowadzić odrobinę humoru do całej sytuacji. Czy odwieźć cię do domu?

- Chyba muszę skorzystać z twojej propozycji, bo rodzina zostawiła mnie na lodzie.

- Odwiozę cię, dziecino, ale pod warunkiem, że jutro wieczorem wybierzemy się gdzieś razem.

- Zgoda. - Aleksa westchnęła głęboko.

Wcale nie zamierzała iść na tę wymuszoną randkę. Ale teraz chciała po prostu jakoś się stąd wydostać.

Siedząc już w swoim ferrari, Nataniel zapytał

o drogę do mieszkania Aleksy. Dziewczyna złapała się na tym, że wyjaśnia Tremaine'owi, jak dojechać, ale nie do siebie, lecz do domu Ryana. Nie miała żadnych specjalnych planów. Wiedziała tylko, że musi dziś jeszcze z nim porozmawiać. W końcu od tego zależało szczęście Carrie i Bena. Nie mogła dopuścić, by rozpadło się małżeństwo siostry lub żeby brat dostał się do więzienia!

Nataniel włączył muzykę. Auto wypełniło się pulsującym rytmem dźwięków perkusji.

Serce Aleksy uderzało w rytmie bębnow, czuła zdenerwowanie i napięcie. Mimo że podejmowała tę misję dla Bena i Carrie, nie o nich myślała w trakcie jazdy. Wszystkie myśli kłębiące się w jej głowie dotyczyły Ryana Cassidy'ego. Przywoływała obrazy z przeszłości i teraźniejszości, argumenty z rozmów, czułe sceny miłosne i wspomnienie gorącego, namiętnego seksu.

Może dwa lata temu nie doszłoby do zerwania, gdyby byli wobec siebie równie szczerzy i otwarci jak dzisiaj. Nie ufali sobie wówczas. Ryan nie powierzał jej swoich tajemnic, a ona nie dojrzała jeszcze do ich zrozumienia.

A teraz... Aleksa przypomniała sobie dzisiejsze chłodne rozstanie. Nie mogła pozwolić, by znowu coś ich rozdzieliło. Przypomniała sobie słowa Bena. Dotąd nie zdawała sobie sprawy z tego, że zaczęła ufać Ryanowi. Udowodnił jej przecież, że potrafi uczciwie postępować z Melissą i wiele zrobić dla dobra Kelsey. Wierzyła, że w tych sprawach dotrzyma słowa. Ufała mu, a więc może mogłaby go znowu pokochać?

- Wcale mnie nie słuchasz - poskarżył się Nataniel.

Aleksa aż podskoczyła na dźwięk jego głosu. Zaru-mieniła się ze zmieszania. Zajęta własnymi myślami, zupełnie zapomniała o obecności tego człowieka.

- Wybacz - poprosiła. - Zamyśliłam się na chwilę. Co mówiłeś? Tym razem słucham uważnie.

- Nieważne - mruknął Nataniel. - Właśnie doszedłem do wniosku, że zupełnie nie jesteś mną zainteresowana. Kochasz innego, prawda?

Aleksa w milczeniu patrzyła przed siebie. Kochała Ryana? Czy kiedykolwiek przestała go kochać?

- Nie wiem, Natanielu.

Ale wiedziała. I nie mogła wybrać gorszego momentu, by sobie uświadomić tę miłość. Dzisiejsze rewelacje na temat sposobów zemsty rozwścieczyły Ryana, pomyślała ze łzami, czując, jak traci całą odwagę.

Nataniel zatrzymał się przy długim, otoczonym drzewami podejździe.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytał. - Sądziłem, że mieszkasz w bloku na jakimś okropnym przedmieściu.

- To dom moich przyjaciół. Dziękuję za podwiezienie.

- Nie chcesz, żebym zaczekał, w razie gdyby Cassidy cię wyrzucił? - spytał Nataniel, domyślając się prawdy. - Wiesz, że może to zrobić. Dla kolekcjonera, takiego jak on, zniszczenie samochodu, którego dokonał twój brat, to poważna sprawa. A wszystkie inne numery, jakie Ben mu wyciął, mogłyby doprowadzić do zerwania każdego romansu.

- Jestem tu tylko po to...

Słowa Nataniel a jeszcze bardziej osłabiły odwagę Aleksy.

Nie potrafiła nic wyjaśnić Natanielowi. A gdyby nawet umiała, i tak nie powinna mu zaufać.

- Jesteś zmieszana i zdenerwowana, dziewczyno - zauważył.

- Muszę już iść - powiedziała, wysiadając z samochodu.

- Czuję, że powinienem zapomnieć o naszej jutrzejszej randce?

- Wybacz, Natanielu. - Aleksa skinęła głową, uśmiechnęła się z przymusem i ruszyła do frontowego wejścia.

Serce tłukło się jej w piersi z emocji, gdy zaczęła stukać. W drzwiach stanął Ryan. Miał nieodgadniony wyraz twarzy i Aleksa nie potrafiła niczego z niej wyczytać. Chciała odwrócić się i uciec. Słyszała dobiegający z podjazdu warkot auta Nataniela. Jeszcze zdąży zawrócić i pojechać z nim do domu. Uchroni się przed bólem, który może zadać jej Ryan. Przez dwa lata unikała ryzyka, chroniła się przed cierpieniem. Mogłaby to zrobić i teraz.

Powzięła decyzję. Westchnęła głęboko i spojrzała Ryanowi prosto w oczy.

- Masz zamiar wpuścić mnie do środka czy trzymać na zewnątrz jak inkasenta z elektrowni? - spytała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Kelsey już śpi. Niepotrzebnie się fatygowałaś
- powiedział lodowatym tonem.

A więc taką grę chce z nią prowadzić, pomyślała Aleksa zaciskając usta. Doskonale wiedział, że nie przyjechała tu jako terapeutka. Najwyraźniej pragnął wziąć odwet za postępkę Bena.

- Przybyłam porozmawiać z tobą, a nie z Kelsey.

- Wiem. Chcesz wstawić się za Benem?

Oczy Ryana na moment powędrowały w kierunku auta Nataniela.

- Twój chłopak ma zamiar czekać, aż to załatwisz?

- Nataniel nie jest moim chłopakiem. - Aleksa wytrzymała spojrzenie Ryana, który ciągle tkwił w drzwiach, nie zamierzając wpuścić jej do środka.

- Nie? A włożyłaś tyle wysiłku, żeby mnie przekonać o czymś wprost przeciwnym.

- To bezowocny wysiłek, bo mi i tak nie uwierzyłeś
- rzekła nachmurzona. - Pójdę sobie, jeśli masz zamiar trzymać mnie tutaj i rozmawiać w taki sposób.

Nie chciała się poniżyć, prosząc, by zechciał poświęcić jej nieco czasu. Przyglądała się uważnie zacisniętym szczękom i błyszczącym oczom Ryana. Wyglądał tak samo nieprzystępnie jak wówczas, gdy złamał jej serce.

W tym momencie Nataniel włączył silnik i odjechał z szybkością rajdowca.

- Niedobrze. Najwyraźniej cię zostawił. Utknęłaś tutaj - mruknął Ryan.

- Wcale nie. Zawsze mogę wezwać taksówkę - odparła Aleksa.

Odkąd powtórnie wtargnął do jej życia, wiedziała, że w jego obecności powinna zachowywać zimną krew.

- Oczywiście. Budka telefoniczna jest parę kilometrów stąd, przy stacji benzynowej.

- Widziałam ją po drodze. Na szczęście piękna noc zachęca do spaceru. - Podniosła wysoko głowę i zaczęła schodzić z ganku.

- Bardzo byłabyś zaskoczona, gdybym pozwolił ci dalej blefować i nie nalegał, byś wróciła? - Ryan szedł kilka kroków za Aleksą.

Dwa susy i z łatwością mógłby ją dogonić, gdyby tylko chciał. Gdyby! Porzuciła fałszywą nadzieję.

- A ty byłbyś zaskoczony, jeślibym jednak poszła pieszo do tej budki i wezwała taksówkę? - odpaliła.

- Tak - odrzekł, zatrzymując się na ganku. - Nic dobrego nie przyjdzie twemu bratu z tego, że rozeźlisz mnie jeszcze bardziej.

- Nie odpowiadam na groźby - rzuciła przez ramię, nie zatrzymując się.

- Ale sama lubisz grozić, prawda?

Ton wyzwania w głosie Ryana kazał jej przystanąć, lecz nie odwróciła się do niego.

- Nikomu nie grozę - rzekła z pogardą.

- Nie? A kto mnie straszył potęgą Tremaine'ów? Cały czas wiedziałem, że to blef.

- A to, co teraz robisz, to nie blef? - spytała gwałtownie i odwróciła się twarzą do Ryana. - Zgodzisz się więc ze mną porozmawiać czy nie?

- Czemu nie wejdziemy do domu?

Patrzyła, jak zawracał do drzwi, które cały czas stały otworem. Czy powinna wejść do środka i podjąć walkę, czy uciec stąd w jakieś bezpieczne miejsce? A jeśli odejdzie, to czy Ryan ruszy za nią? Wcześniej zostawił ją samotną na tak długo!

- Alekso, chodź tutaj! - z tarasu rozległ się głos Ryana.

- Myślę, że jednak sobie pójdę, a sprawę Bena przedyskutujesz z jego adwokatem - odpowiedziała Aleksa pod wpływem nagłego impulsu.

Szumiało jej w uszach, puls raptownie przyspieszył tempo. Odwróciła się dumnie i skierowała ku podjazdowi.

W chwilę potem Ryan był już przy niej. Gwałtownie chwycił dziewczynę za przeguby rąk.

- Zaczniemy od nowa, dobrze? Powiem: „wejdz ze mną do środka, Alekso”, a ty odpowiesz... - przerwał z wyczekiwaniem.

- A jeśli nic nie powiem? - spytała prowokacyjnie. - Jeśli jednak sobie pójdę?

- Spróbuj. Zobaczymy, czy ci się to uda - zaproponował łagodnie.

Popatrzyła na niego i ruszyła z miejsca. Ale odeszła najwyżej na długość ramienia. Na nic więcej nie pozwalały przeguby rąk uwięzione w uścisku Ryana.

- Niedaleko. - Ryan uśmiechnął się tak podniecająco, że dziewczyna poczuła ogarniający ją dreszcz rozkoszy. - Pójdiesz ze mną, Alekso. Na własnych nogach albo cię zaniosę. Wybieraj - powiedział lekko zachrypłym głosem i rzucił jej płomienne spojrzenie.

- Wolę pójść sama - odparła z godnością.

To były tylko pozory. Kręciło się jej w głowie i ledwie mogła się poruszać. Ryan uwolnił przeguby jej rąk, ale przesunął palce niżej. W gorącym uścisku zamknął je na dłoniach Aleksy. Szli do domu w milczeniu. Przy wejściu przepuścił ją przed sobą, zostawiając tak mało miejsca, że musiała się o niego otrzeć. Oboje odczuli z tego powodu dreszcz podniecenia.

Całe ciało Aleksy zareagowało falą gorąca na

bliskość Ryana. Przez chwilę stali w drzwiach, przyciśnięci do siebie. Dziewczyna czuła na wargach ciepło jego oddechu, przywracające pamięć pocałunków i pieszczot.

- Czy Ben prosił, żebyś tu przyszła? - przerwał ciszę Ryan.

- Słucham? - Niezbyt przytomna Aleksa zamrugała powiekami.

Czuła na sobie wzrok Ryana. Sprawiał, że nie potrafiła zebrać myśli.

- Mówię o Benie, o twoim nieznośnym bracie.

Ryan odczuwał przyjemność na widok reakcji Aleksy. Cieszyło go, że samym spojrzeniem doprowadził ją do takiego stanu. Ona również zdawała sobie z tego sprawę. Drżąc na całym ciele, szybko weszła do ogromnego przedpokoju.

- Ben o nic mnie nie prosił - wyjaśniła. - Sama chciałam... przeprosić cię w jego imieniu. Wiem, że to co zrobił, było okropne, ale...

- Pragnęłaś zemsty, a twój brat pomógł ci jej dokonać - dokończył Ryan.

Stał teraz naprzeciw niej, pełen żaru i napięcia.

- O wszystkim dowiedziałam się dopiero po fakcie. Podobnie jak Carrie. Kiedy rzecz wyszła na jaw, byliśmy przerażone. Prosiłyśmy Bena, żeby z tym skończył. Sądziłeś, że to ja kryję się za jego wyczynami, prawda?

- Owszem, coś takiego przemknęło mi przez myśl.

- To wyjaśnia twoje zachowanie się na pokazie samochodów.

- Chciałem zabrać stamtąd Kelsey, a z tobą omówić wszystko później, ale najpierw musiałem oswoić się z myślą, że wreszcie wiem, kto jest sprawcą tego... szczególnego łańcucha incydentów.

- Szczególnego łańcucha incydentów - powtórzyła Aleksa. - Tak eufemistycznie lubisz się wyrażać w swoich historyjkach obrazkowych.

- Myślałem, że te przykrości spotykają mnie ze strony jakichś fanatyków urażonych treścią komiksów. - Ryan skrzywił się. - Czekałem na listy żądające jej zmiany. A to twój brat, Ben!

- Ben wykazuje... zaangażowanie w sprawach, które dotyczą Carrie i mnie. Równie gorliwie zaspokaja własne ambicje - dodała zakłopotana.

- Wściekał się na mnie za to, że cię zraniłem - powiedział Ryan.

Aleksa potakująco skinęła głową i odwróciła wzrok.

- Ale ja nie chciałam się mścić. Pragnęłam po prostu... - Głos jej się załamał.

- Czego pragnęłaś? - zapytał cicho.

- Ciebie - szepnęła patrząc w dywan. - Chciałam, żebyś wrócił.

- A teraz? Ciągłe chcesz, żebym wrócił? A może, jak powiedziałaś, już mnie nie kochasz?

- Kiedy to mówiłam, naprawdę tak myślałam - wyznała i nerwowo przesunęła ręką po włosach.

- Ze mną było podobnie, gdy oświadczyłem, że nie chcę wiązać się z tobą na serio. Następstwa tej decyzji męczyły mnie potem przez dwa nieznośnie długie, nieszczęśliwe lata.

- Masz na myśli, oczywiście, paskudne kawały Bena?

- Chodzi mi o to, że byłem bez ciebie, a nie o wybryki Bena - rzekł ponuro Ryan. - Porzućmy te gry słowne, Aleksio. Powiedz otwarcie. Chcesz, żebyśmy byli razem, czy nie?

Zadrzała się w obawie, że zastawia na nią pułapkę, chcąc zmusić, by wyznała miłość, a potem jeszcze raz odrzucić jej uczucie. Byłaby to najlepsza zemsta za wszystkie postęпки Bena. Jadąc tutaj, uświadomiła sobie, że kocha Ryana, a miłość łączyła się z zaufaniem. Jeśli więc go kocha, to powinna wierzyć, że nie

zechce jej powtórnie zranić. Mówił przecież, jak bardzo żałuje tego, co kiedyś zrobił. Gdyby kiedykolwiek mieli być razem, powinna zapomnieć o poczuciu krzywdy i dać mu szansę.

- Chcę, żebyśmy byli ze sobą - powiedziała z błyskiem emocji w oczach. - Nigdy nie przestałam cię kochać, nawet wtedy, kiedy myślałam, że cię nienawidzę. Jeśli więc ciągle jeszcze mnie pragniesz...

- Jeśli?

Błyskawicznie znalazł się przy Aleksie, objął ją mocno i uniósł w górę. Bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję. Zamknął oczy. Potężna fala pożądania o mało nie zwałała go z nóg. Przytulił mocniej dziewczynę.

- Pragnę cię, maleńka - powiedział schrypniętym ze wzruszenia głosem - tak bardzo, że chcę zapomnieć o przeszłości, o naszym zerwaniu i o zemście Bena. Pragnę iść z tobą przez życie. Kocham cię, Alekso. Mam zamiar przekonywać cię o tym przez resztę swoich dni.

Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- To brzmi jak oświadczyzny - szepnęła cicho.

- Bo to są oświadczyzny. Spóźnione o dwa lata.

Dotknął wargami jej ust, drażniąc je i kusząc.

- Powiedz „tak”, Alekso. Powiedz, że wyjdiesz za mnie. Zmarnowaliśmy już zbyt dużo czasu.

- Muszę się z tym oswoić - odrzekła.

- To powinno ci pomóc.

Usta Ryana zaczęły pieszczotliwie muskać wargi Aleksy. Zapragnęła gwałtownie pocałunku. Jęknęła, gdy Ryan dotknął ustami jej szyi, a jego zęby i język pieszczotliwie powędrowały po skórze. Objęła go mocno i odchyliła głowę, pozwalając, by sięgnął dalej. Powoli, zmysłowo włożył ręce pod spódniczkę i przesunął je w górę, ku pośladkom.

Aleksa tak mocno zacisnęła nogi wokół bioder

Ryana, że wyraźnie poczuła, jak bardzo jest pożądana. Kontrast między twardym, nieustępliwym Ryanem a jej słabością działał na nich oboje elektryzująco.

Głęboko wsunął język do ust dziewczyny, by cieszyć się ich słodyczą. Pocałunek stawał się coraz gwałtowniejszy i bardziej namiętny.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, oboje nie mogli złapać oddechu, a ich ciała płonęły z pożądania.

- Czy już się oswoiłaś? - ochryple spytał Ryan.
- Gotów jestem podwoić wysiłki, by przyspieszyć ten proces.

- Och! - jęknęła.

Przytulona do Ryana, dotykała wargami jego mocno sklepionej szyi. Sutki jej stwardniały i naprężyły się w oczekiwaniu pieczyoty. Potarła nimi lekko o jego pierś, pragnąc, by dotyk zmniejszył napięcie zmysłów. Ogarnęło ją wręcz nieprawdopodobne podniecenie.

- Nie powiedziałaś jeszcze, czy wyjdiesz za mnie - przypomniał.

Aleksa powoli postawiła stopy na podłodze. Gdyby nie mocne ramiona Ryana, nie zdołałaby utrzymać równowagi.

- Chcę za ciebie wyjść - powiedziała, patrząc na niego oczami zamglonymi namiętnością.

- Najdroższa! Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie - wyznał, miażdżąc ją w uścisku.

- Ja też jestem szczęśliwa - szepnęła. - I... nie mogę uwierzyć, że w końcu będziemy razem.

Poczuła się tak, jakby jakiś wielki ciężar spadł jej z serca.

- Zostań dziś ze mną, Alekso.

- Chciałabym, ale co z Glorią i z Kelsey?

- Moja sypialnia jest daleko od ich pokoi. Nic nie zakłóci nam spokoju.

Wziął ją na ręce i zaniósł na górę.

Wybuchnęła śmiechem na widok sypialni tak za-

projektowanej przez Nadine, że przypominała džunglę. Ryan powinien grać rolę Tarzana.

- Natychmiast sprzedam ten dom - powiedział.

- Nie mam zamiaru mieszkać w komiksowym wnętrzu, które w samym środku namiętnej sceny pobudza moją narzeczoną do śmiechu.

- Zaraz wrócimy do namiętnej sceny - obiecała Aleksa. - Zamiast tego domu ja też wolałabym coś bardziej... tradycyjnego. Wystarczającego, byśmy pomieścili się w nim we dwoje, z miejscem na twoją pracownię i pokój dla Kelsey, kiedy będzie nas odwiedzać - wyszeptła rozmarzonym głosem, bawiąc się równocześnie sprzączką jego paska.

Przesunęła palce do zapięcia dżinsów. Ryan jęknął i na moment przycisnął do siebie jej dłoń, a potem ucałował opuszki palców.

- A co z naszymi własnymi dwojaczkami lub trojaczkami? Będziemy potrzebować dla nich dużo miejsca - stwierdził, odpinając pierwszy guzik sweterka Aleksy i całując ją w szyję.

Rozpiął trzy następne guziki i przesunął ustami po gładkiej skórze. Spod na wpół rozpiętego sweterka wychyliła się ku niemu ze staniczka pełna, biała pierś dziewczyny. Różowe, twarde sutki wyraźnie odznaczały się pod koronką bielizny.

Ryan położył rękę na piersi, pożądliwie ogarnął ją dłonią i ucisnął napięty wierzchołek. Aleksa przytuliła się do niego jeszcze mocniej i trwała tak dopóty, dopóki nie rozpiął staniczka i nie zsunął go z niej razem ze sweterkiem. Kiedy całował najpierw jedną, a potem drugą sutkę, Aleksa, zaciskając palce na jego ramionach, drżała z rozkoszy.

- Połóżmy się - chrapliwie powiedział Ryan.

Poprowadził dziewczynę do łóża o królewskich rozmiarach. Usiadł, wziął ją na kolana, objął i przytulił twarz do szyi.

- Tak się cieszę, że jesteś tu ze mną - szepnął ze wzruszeniem.

- Kocham cię, Ryan.

Złożyła mu głowę na ramieniu i wzięła za rękę. Trwali tak przez chwilę w zupełnym milczeniu. Szybko jednak dała o sobie znać wszechogarniająca siła namiętności. Kiedy Ryan znowu zagarnął usta Aleksy, poddała się mu z całkowitą uległością.

Całował poządlawie, budząc w nich obojgu coraz gorętsze pragnienia. Nagle ubranie zaczęło im przeszkadzać, więc, pomagając sobie wzajemnie, szybko się go pozbyli.

Leżeli wyciągnięci na wielkim łóżku. Ryan wędrował zachwyconym wzrokiem po ciele Aleksy, co rozpałało ją jeszcze bardziej. Drżała, gdy przesuwając dłońmi po najwrażliwszych punktach jej piersi. Potem przyłgnął do nich ustami i pieścił wargami najpierw jedną, a potem drugą sutkę.

Uśmiechnął się, gdy jęknęła i przyłgnęła do niego.

- Chcę całować cię wszędzie. Tutaj, i tutaj... - mówił dotykając wargami piersi, a potem pieszcząc językiem zagłębienie pępka. - Każdy centymetr twojego ciała, maleńka.

Aleksa płonęła. Coś podobnego do łkania wyrywało się jej z gardła, gdy przesuwając wargi poniżej brzucha. Takich doznań nie miała jeszcze nigdy w życiu. Wydawało się jej, że całe ciało w zawrotnym tempie unosi się ku niebu. Drżała, szepcząc słodkie słowa, dopóki gorące pocałunki Ryana niemal nie pozbawiły jej świadomości, wtrącając w otchłań ekstazy.

- Kocham cię! - krzyczała, kiedy poruszał się w jej wnętrzu.

To było coś znacznie więcej niż seks. Ta pełnia zespolenia przekraczała granice fizycznej rozkoszy. Należeli do siebie całkowicie.

- Bądź ze mną! - wyszeptał Ryan. - Bądź ze mną teraz, kochanie.

Oddała mu się z całym zapamiętaniem.

Ich dłonie, splecione ponad głową Aleksy, zaciskały się w momentach największego natężenia rozkoszy.

Pozostali w zespoleniu jeszcze długo po doznaniu orgazmu.

W końcu Aleksa, zaspokojona i zrelaksowana, uniosła głowę, a Ryan popatrzył jej w oczy. Uśmiechnęli się do siebie.

- Powinniśmy ustalić datę ślubu - powiedziała, przesuając się nieco, by uwolnić ją od swego ciężaru.

- Co sądzisz o wiosnie? Będziemy mieli wystarczająco dużo czasu, żeby...

- Ależ to jeszcze tyle miesięcy - zaprotestował Ryan. - Myślałem raczej o przyszłym tygodniu.

- Podoba mi się rola narzeczonej. Pragnę mieć dużo czasu, żeby obmyślić piękne wesele - rzekła, przytulając się do niego.

- Czy to jedyny powód, dla którego chcesz zwlekać ze ślubem? A może ciągle nie jesteś mnie pewna i obawiasz się, że znowu cię zranię?

- Wiem, że cię kocham, i chcę wyjść za ciebie - odpowiedziała, dotykając jego policzka - ale nie ma potrzeby się spieszyć.

- Szaleję na twoim punkcie, chcę być z tobą do końca życia. Jeśli jednak pragniesz czekać do wiosny, to nie pozostaje mi nic innego, jak tylko znieść to z uśmiechem.

- Są też inne powody zwłoki - powiedziała i pocałowała go czule. - Przede wszystkim Kelsey. Chcę, żeby mogła pójść na nasz ślub o własnych siłach.

- Myślisz, że na wiosnę będzie to możliwe? - z nadzieją w głosie zapytał Ryan.

- Robi duże postępy - Aleksa skinęła głową - ale potrzebuje intensywniejszej terapii. Nie można jej

dłużej izolować, pozbawiając towarzystwa innych dzieci i możliwości normalnej nauki.

- Radzisz oddać Kelsey do Centrum Rehabilitacji Dziecięcej?

- To po pierwsze, a po drugie Melissa...

- Nie będziemy teraz o niej mówić, nie dzisiaj - zaprotestował.

- Myślę, że powinieneś dawać jej więcej pieniędzy na opiekę nad dzieckiem. Kelsey rośnie i ma coraz większe potrzeby, a Melissa i Jack przeżywają teraz trudny okres. Musimy im pomóc. Dla dobra dziewczynki.

- Dobry Boże! - wykrzyknął. - Żenię się z adwokatem swojej byłej żony! Ty chyba nie wiesz, co ona...

Aleksa ujęła w obie ręce twarz Ryana i popatrzyła mu głęboko w oczy.

- Wiem, że jesteś kochającym ojcem, który pragnie dobra własnego dziecka. I twoja wrogość wobec Melissy wypływa czasem z tego źródła. Powinniście przestać się zwalczać dla...

- ...dobra córki - dokończył i ucałował jej dłoń.

- Jeśli chodzi o Kelsey, to obojgu nam zależy na niej jednakowo.

- Wiem, że będzie zadowolona z naszego małżeństwa. Naprawdę cię lubi. Chciałbym jeszcze, żeby twoje rodzeństwo przestało mnie nienawidzić, chociaż rozumiem ich uczucia. Jak myślisz, wybaczą mi, że cię zraniłem?

- Oczywiście - zapewniła go z zapałem. - Będziemy się z nimi widywać, aby mogli przekonać się, że jesteś już inny. Och... nie! Zapomniałam o Tylerze i Carrie, którzy pokłócili się na tym pokazie samochodów. Muszę zadzwonić do niej, żeby nie martwiła się losem Bena.

Ryan podał Aleksie aparat. Z biciem serca nacis-

kała cyfry, zastanawiając się, czy Carrie i Tyler nie pokłócili się na dobre.

Po dwóch sygnałach rozległ się dziwnie brzmiący głos Tylera.

- Lepiej, żeby to była ważna sprawa...

- Tyler, czy... czy dzwonię w nieodpowiedniej chwili?

- Dzwonisz w samym środku... - Tyler zaśmiał się cicho. - Chcesz mówić z Carrie? To właśnie z nią...

- Pomyślałam sobie, że trzeba ci natychmiast powiedzieć, że Ben nie będzie potrzebował adwokata, a ty musisz ratować swoje małżeństwo.

- Ratować małżeństwo? - Aleksa usłyszała w słuchawce zdumiony głos Carrie. - Och, Alekso, o czym ty mówisz? Przecież to była tylko drobna sprzeczka. Nadal kochamy się z Tylerem. Życzę ci, żebyś się przekonała, iż miłość nie zawsze kończy się smutkiem i chęcią zemsty.

- Wierzę w to. Uważam też, że miłość jest najlepszą zemstą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Siedem miesięcy później, w słoneczną, majową niedzielę, Aleksa Shaw i Ryan Cassidy połączyli się węzłem małżeńskim.

Pierwszymi gośćmi na ich ślubie były trojaczki: Emily, Dylan i Franklin.

Emily, cała w koronkach, szła przez kościół między braćmi. Ścisnęła w dłoniach koszyczek z płatkami róż i za nic w świecie nie chciała ich rozsypywać.

Dylan i Franklin, których rola polegała na towarzyszeniu siostrze, wyglądali wspaniale w swoich białych garniturkach.

Tyler, szczęśliwy ojciec całej trójki, był dumny jak paw, bo jego maluchy wywoływały same ochy i achy wśród zaproszonych gości.

Za nimi postępowała najmłodsza druhna, Kelsey. Była ubrana w długą, szkarłatną suknię, którą sama sobie wybrała. Niosła wiązankę czerwonych kwiatów. Szła powoli i ostrożnie, ale bez kul i czyjekolwiek pomocy.

Carrie Tremaine, mistrzyni ceremonii, po raz ostatni poprawiła welon Aleksy, zanim ruszyła za Kelsey.

- Pięknie wyglądasz - szepnęła. - Tak się cieszę z twojego szczęścia. Z Ryanem pasujecie do siebie pod każdym względem.

Aleksa uściśnęła rękę siostry. Ostatnie siedem miesięcy upewniły wszystkich, że ona i Ryan zostali dla

siebie stworzeni. Nawet Melissa gorąco życzyła jej szczęścia.

Wrogość między Ryanem i jego była żoną znacznie złagodniała od chwili ślubu Melissy z Jackiem Webberem, który się odbył przed trzema miesiącami. Jack pracował teraz w sieci drogerii Tremaine'ów i utrzymywał przyjacielskie stosunki z Aleksą, z Ryanem zaś - poprawne. Kelsey mieszkała z matką, braciszkiem i ojczymem. Odwiedzała regularnie ojca i w pełni aprobowwała jego nowe małżeństwo. Ani Ryan, ani Aleksa nie widzieli powodu, by wyprowadzać ją z błędu, gdy twierdziła, że to dzięki niej tak naprawdę się poznali. W pewnym sensie miała zresztą rację.

- Obie moje dziewczynki zamężne! Coś takiego!
- pułkownik Shaw z dumą uśmiechnął się do córki.
- Gdyby jeszcze Ben się ustatkował i znalazł miłą dziewczynę...

Rozległy się dźwięki muzyki. Aleksa, wsparta na ramieniu ojca, ruszyła do ołtarza. Po jednej stronie kościoła dostrzegła matkę, brata, Carrie i Tylera z dziećmi, po drugiej zaś - Glorię z Kelsey, a za nimi Rona Cassidy'ego, ojca Ryana.

Wysoki, przystojny oblubieniec stał przy ołtarzu i z podziwem patrzył na zbliżającą się pannę młodą. Choć wcześniej tak się niecierpliwił, teraz uznał, że siedmiomiesięczne narzeczeństwo było dobrym pomysłem. Poznali się lepiej i umocnili swój związek, unikając błędów sprzed dwóch lat.

On sam bardzo się starał, by przez ten czas odzyskać względy Carrie i Bena. Wiedział, jak dużo brat i siostra znaczą w życiu jego przyszłej żony.

Aleksa prowadziła nadal rehabilitację Kelsey, a Ryan cieszył się widząc, jak doskonale układają się jej stosunki z dziewczynką. Bezustannie też zdumiewało go, że Aleksa traktuje Melissę jak osobę rozsądną i nie przejmuje się jej atakami hysterii.

Oblubienica podeszła z ojcem do ołtarza. Pułkownik przekazał córkę jej przyszłemu mężowi.

Młodzi uśmiechnęli się do siebie, obiecując sobie wzrokiem pełne oddanie.

Ryan ujął Aleksę za rękę.

- To najpiękniejszy dzień w moim życiu- szepnął.
- Będzie ich znacznie więcej - obiecała.